MYŚL NARODOWA



MIESIĘCZNIK.

Kwiecień 1917. Tom III. № 1.

PETROGRAD.

MYŚL NARODOWA

Kwiecień 1917 r.

Treść:

L'IDÉE NATIONALE

Avril 1917.

Sommaire:

MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Kwiecień 1917. Tom III. № 1.

PETROGRAD.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dnia 17 (4). listopada zmarł w Vevey, w Szwajcaryi, Henryk Sienkiewicz. W powodzi klęsk, jakie od dwu z górą lat spadają na społeczeństwo polskie,—jest to jedna ze strat najboleśniejszych,—bo dotknęła duchowe życie narodu. Jak wielkie były zasługi tego człowieka, gdzie tkwiła ich istota, na czem polegało ich znaczenie, zbada to dopiero dokładnie, szczegółowo i sumiennie przyszłość. My, którzyśmy rośli w blasku jego nieśmiertelnego dzieła, odczuwamy dziś jedno, że rozstał się z tym światem człowiek dla nas historyczny. Stojąc u świeżej jego mogiły, z dumną świadomością stwierdzamy wszyscy jedno, że dla nas Sienkiewicz był wielkim pisarzem-obywatelem, rycerzem Rzeczypospolitej ducha, a dla obcych był symbolem Polski, jakiegośmy nie mieli od czasów twórcy „Pana Tadeusza“.

Żaden pisarz po śmierci Ad. Mickiewicza nie posiadł tak mocno serc Polaków, jak autor „Trylogii“. Żaden nie nawrócił się z taką siłą ku przeszłości, jak Sienkiewicz. Żaden w imię tej pięknej bohaterskiej przeszłości nie wzniecił tak silnego ku niej ognia tęsknoty i miłości.

Budząc umiłowanie bohaterstwa życia polskiego, — w okresie, gdy wielkim hasłom romantycznym przeciwstawiano ideały pracy organicznej, — umiał Sienkiewicz dotknąć najwrażliwszych strun zbiorowej duszy polskiej. W epoce osłabienia wiary w szlachetne i piękne ideały praojców literacka twórczość autora „Krzyżaków“ była wielkim głosem otuchy i pokrzepienia dla uległych w dotychczasowej walce dusz polskich.

Stąd jego popularność, jakiej nie zaznał żaden mocarz poezyi naszej, stąd poczytność w sferach, o których marzył romantyczny król pieśni polskiej.

Opatrzność obdarzyła go wyjątkowym talentem artystycznym, a obok tego głęboko uświadomionym poczuciem obowiązku obywatelskiego. Jako artysta, odnalazł on piękno życia polskiego w wieku, któryśmy przez długie lata zwykli byli zwać wiekiem rozkładu kultury staropolskiej. Jako pisarz-obywatel, odnalazł w nim Sienkiewicz intuicyą patryoty dostojne bohaterstwo i zadziwiającą mocą swego talentu roztoczył tego bohaterstwa blask przed oczyma naszego pokolenia.

Jest Sienkiewicz dziedzicem wszystkich pięknych tradycyi literatury polskiej. Jego działalność powieściopisarska szła bez uchyleń zawsze pod znakiem, który przewodniczył całej literaturze naszej w najpiękniejszych i najszlachetniejszych jej przejawach. Piórem, „omoczonem we łzie orła białopiórego", pisane były wszystkie jego dzieła: i te, w których kreślił codzienną bolesną rzeczywistość chłopa polskiego, i te, w których malował wielkość miotanej dziejową nawałnicą Rzeczypospolitej, i te, gdzie, dając ewangelię polskiej młodzieży, wkładał w drobne, ale pewne jej dłonie nadzieje lepszego jutra.

Był Sienkiewicz Polakiem nawet i wtedy, gdy go wyobraźnia twórcza unosiła w czasy nam obce, w dzieje odległe,—w ów świat, którego zmierzch i zgon potężnymi rysami odtworzył w „Irydyonie" Poeta Bezimienny. I przy *„Quo Vadis"* tak samo nieraz musi bić mocno serce polskie, jak bije silnie, gdy nas owionie atmosfera *„Krzyżaków"*, *„Ogniem i mieczem"* i *„W pustyni i w puszczy"*.

„Quo Vadis" dało Sienkiewiczowi sławę wszechświatową. Dziełem tem poeta nietylko zdobył sobie rozgłos, a ojczyźnie przysporzył chwały, ale złożył szczytne świadectwo, że w wielkiej pracy kulturalnej całej ludzkości nie zostaje w tyle i Polska, i płodami jego ducha stwierdza swe prawa do wolnego życia.

Śmierć zaskoczyła zasłużonego pisarza w pełni działalności na posterunku obywatelskim. Mimo podeszłych

lat, gdy nadciągnęła wielka wojna ludów, rzucił on na szalę opinii europejskiej swoje ważkie nazwisko i pod jego sztandarem apelował wytwale o pomoc materyalną dla tych, dla których dawniej upominał się o sprawiedliwość. Tragiczny los Polski porozbiorowej nie dał mu doczekać dnia wolności narodu. Odszedł o świcie, zostawiając żyjącym bogate i płodne dziedzictwo pracy ducha swego.

Kazimierz Pułaski.

MARYANA DUBIECKIEGO PISMA HISTORYCZNE.

Liczne wspomnienia i prace historyczne Maryana Dubieckiego, znane są zdawna w szerokich kołach polskich czytelników. Sędziwy autor, od pół wieku przeszło pracujący na niwie literackiej, choć dobiega ósmego krzyżyka pracowitego żywota, z prawdziwie młodzieńczym zapałem kreśli swe studya historyczne, lub rozkrywa w swych sympatycznych opowiadaniach czasy minione i mało znane epizody z życia polskiego na rozległych przestrzeniach — od pól dzikich, kresów dnieprowych i wybrzeży czarnomorskich — aż do dalekich północno-azyatyckich gór i wąwozów Dauryi Nerczyńskiej. A te kraje odległe dobrze są znane autorowi z czasów dwukrotnego wygnania. To też wszędzie doszukuje się tutaj pamiątek polskiego życia, polskiej pracy i cierpień wielu pokoleń, które przechodziły tędy i kolejno grobami swymi znaczyły tą iście krzyżową drogę.

Pisma Dubieckiego owiane są zawsze myślą szlachetną, wielką miłością ukochanej przeszłości, troską o przyszłość kraju, dla którego w swoim czasie, nieustraszony niebezpieczeństwem, składał w ofierze swobodę osobistą, wszystkie marzenia młodzieńcze pracy dla kraju i w kraju. Te opowiadania łączą teraźniejszość z przeszłością. Znajdujemy w nich świetlane obrazy wielkich wydarzeń dziejowych, podniosłych myśli, chwalebnych zamierzeń, idealnych ofiar i poświęceń. A są także wspomnienia i opisy chwil upadku i zwątpień, kolejnych klęsk i cierpień narodowych. Jeżeli jedne podnoszą wszelkie wyższe uczucia, drugie ostrzegają od mylnych kroków, wahań i złudnych miraży.

Maryan Dubiecki, ziemianin wołyński, szkoły przeszed w Żytomierzu, a wyższe studya historyczno-filozoficzne na uniwersytetach w Kijowie i w Charkowie. Ukończywszy je z odznaczeniem w 1860 r., został nauczycielem języka

polskiego i literatury w gimnazyum w Równem. Była to chwila, w której młodzież polska, „mierząc siły na zamiary“ — wedle słów poety, — rwała się do czynu, do wielkiej, całopalnej ofiary. Niezrównany zapał dla ideałów narodowych ogarnął był umysły, ślepa wiara w możliwość dokonania wyzwolenia kraju, — pociągała gotowych do poświęceń i ofiar, wytwarzając złudną nadzieję tryumfu. Smutne następstwa tego ruchu, kierowanego uczuciem, nie liczącego się z zimną realną rachubą wytrawniejszych statystów, rychło ciężkiem brzemieniem zawisły nad krajem, nie mniej przecież wielkiej ofiarności, poświęceniom bezgranicznym, wysoko podniesionej idei patryotycznej, hołd zasłużony złożyć się godzi.

Maryan Dubiecki należał do tej młodzieży, która od pierwszej chwili stanęła do apelu. Ale już w trakcie robót przygotowawczych, w 1861 r. wysłany został do Wiatki i Tambowa. Po roku wygnania, wrócił do kraju i znowu objął katedrę historyi powszechnej i historyi polskiej w drugiem gimnazyum w Warszawie. Nie danem mu jednak było rozwinąć swej pracy. W 1864 roku uwięziony powtórnie (od Kwietnia do Września), zesłany został do ciężkich robót w kraju Nerczyńskim, potem na osiedlenie w Irkucku (do 1875 r.), a z czasem uzyskawszy pozwolenie na zamieszkanie w Rosyi Południowej, w gub. ekaterynosławskiej i w Odesie, przebywał tamże do 1883 r. Po amnestyi wrócił do kraju, a przeniósłszy się do Krakowa, osiadł tam na stałe, oddając się ulubionym pracom historycznym i literackim.

Mamy przed sobą w ostatnich czasach wydane, dwa tomy pism Dubieckiego. W pierwszym tomie: „Na kresach i za kresami“, mieszczą się barwnie kreślone wspomnienia sędziwego autora. Rozpoczyna je drobny szkic pod tytułem: „Leśniczówka“, osnuty na prawdziwem zdarzeniu z czasów gdy styczniowa ruchawka, szerząc się z nad Wisły, sięgała wschodnich dzielnic dawnej Rzplitej, a przekroczywszy Bug, dotarła nad Słucz i Horyń. „Wydział Rusi“ przygotowywał ruch zbrojny w prowincyach Zabużańskich. Raporty i sprawozdania zbyt optymistycznie malowały stan rzeczy; obiecywano sobie wiele, bardzo wiele, szerzono pełne nadziei perspektywy wielkiego ruchu zbrojnego. Atoli — jak pisze Dubiecki — „rzeczywistość później wskazała jak dużo złudzeń korzeniło się wówczas, jak znaczną była ilość łudzących się. Pełni wiary i zapału, łudzeni i łudzący się pracownicy, dźwigali na swych barkach cały ogrom pracy, toczyli wciąż w górę, coraz

wyżej i wyżej złomy trudu, które niedoścignąwszy szczytu, spadły na ich uznojone czoła i zmiażdżyły ich.

I na tle powyższem opisuje Dubiecki epizod z tych prac przygotowawczych, wysiłków niezwykłych w przeprowadzaniu organizacyi, ukrywaniu materyałów bojowych, wiezionych zdaleka za grosze ofiarne, — to wszystko z zachowywaniem tajemnicy, osłaniającej całą działalność przed oczyma czujnie śledzących straży. A gdy zdawało się, że cel ostateczny już blizki, że długie, zmudne starania doprowadzają do upragnionych wyników, — jakiś błahy wypadek niszczył misternie ułożone plany, — rozkrywała się cała robota, wszystko szło w niwecz, potrącając do upadku dużo nadziei, osnutych na podniosłych uczuciach poświęcenia i miłości. Sięgając pamięcią do owych czasów, wypadki takie powtarzały się ciągle, były bowiem nieuniknionem następstwem tych wszystkich niemożliwości, które pokonać chcieli organizatorowie ruchu. Z odległości lat kilkudziesięciu, jeszcze bardziej widzieć się dają one niezwalczone natenczas trudności, z któremi walka doprowadzić miała do stokroć cięższego położenia kraju.

Dramat streszczony przez Dubieckiego, rozgrywał się na skraju Wołynia, u ściany galicyjskiej, w chwili, gdy zapowiadane było przybycie oddziałów Wysockiego,—które cokolwiek później rozbite zostały pod Radziwiłłowem. Cały trud organizowania kadrów posiłkowych powierzony został naczelnikowi powiatu Dubieńskiego. Był nim natenczas Aleksander Dubiecki, brat naszego autora, człowiek niezwykłej energji i wielkich cnót obywatelskich. Zarządzone przez niego przygotowania przypadkowo odkryte zostały, paki z bronią odkopane. Było to pierwsze na Wołyniu odnalezienie śladów organizacyi powstańczej. Aleksander Dubiecki wraz ze swym pomocnikiem, lekarzem Wermińskim kraj opuścili, aby gdzieindziej pracować dla umiłowanej idei. Wermiński zmarł w Serbji 1876 r., a A. Dubiecki w Krakowie w 1868 r. Ten ostatni w ciągu krótkiego żywota, umiał wzbudzić powszechną cześć i szacunek. Są o nim zaszczytne wzmianki w „Roczniku“ Gillera“ (1868) i w „Rachunkach“ Kraszewskiego (1869).

W dalszych szkicach (*Zatraceni*, *Trzy dni w pustyni)*, prowadzi nas autor w dalekie przestworza Wschodu, drogą którą sam przebywał dwukrotnie, — tymi szlakami nieskończonej długości, prowadzącymi w daleki a mroźny Wschód północny. Ile to ten Wschód Daleki porwał, uniósł i zatracił, — pisze Dubiecki — nikt nie obliczył i nigdy obliczyć nie zdoła. Z czasu walk barskich rycerzy, ko-

ściuszkowskiego powstania i późniejszych ruchów narodowych — szły gromady wygnańców. Wielu z nich ginęło marnie — ale gorzej niż to, — byli tacy, którzy albo sami, albo ich synowie, zatracali język, wiarę, swój obyczaj polski, — wsiąkali w obce społeczeństwo.

Bywały jednak wypadki, gdy u takich „zatraceńców“ budziły się uczucia uśpione w głębi duszy. Jedno słowo polskie, jedna pieśń lub modlitwa dokonywały przeobrażenia. I opowiada Dubiecki, że gdy w zimie z 1863 na 1864 rok, szli wygnańcy z Wołynia gdzieś przez stepy Kipczaku i w murach jakiegoś więzienia obchodzili Wigilię Bożego Narodzenia — śpiewom ich przysłuchiwał się posługacz więzienny, stary, znędzniały człowieczek z bezmyślną, obojętną twarzą. Powoli wsłuchując się w tradycyjną polską kolendę, — wzruszenie go ogarniało, — wreszcie zapłakał jak dziecko, prosząc aby jeszcze śpiewano. Młodzież wołyńska przygarnęła go, on słuchał i płakał. Próbował mówić po polsku, — nie mógł, zapomniał. Chciał się modlić — słów pacierza nie pamiętał — modlił się jeno łzami — kończy ten rzewny obrazek Dubiecki. Był to jeden z tych polskich „zatraceńców“. Zkąd i kiedy był wzięty, sam nie wiedział, nie pamiętał.

W dalszej podróży do robót galerniczych, Dubiecki trafił na ślady dwóch wygnańców, zesłanych jeszcze za Nowosilcowa. Byli to więźniowie szkoły kiejdańskiej, Tyr i Molleson, — ten ostatni pod nazwiskiem Rollisona, uwieczniony przez Mickiewicza w trzeciej części Dziadów. Otóż przed Bajkałem w Irkucku, poznał Dubiecki młodego urzędnika z biura gubernatora. Pokazało się, że był to syn, z drugiego małżeństwa, owego Tyra, a nosił już rosyjskie imię Wadym. Rozpytywany o ojca mówił: „Tak, ojciec mój oddawna zmarły, był Polakiem, — pochodził z Polski, z Kiejdan czy też z Wilna. Ale to było dawno, bardzo dawno. Później już Polakiem nie był, i dobrze zrobił — przestał nim być. Źle być Polakiem — zakonkludował syn polskiego wygnańca, przeobrażony w „czynownika“. O Mollesonie, zmarłym w młodym wieku, dostarczył autorowi trochę wiadomości stary buryat, pamiętający i Tyra i Mallesona.

Inny jeszcze typ Polaka-wygnańca opisuje Dubiecki. Był to starzec od lat kilkudziesięciu wiodący swój żywot na stepach Dauryjskich. Przybył z Podola, z okolic Mińkowiec, nazywał się Erłucki. W zdziecinniałym prawie umyśle jego zachowały się jakby skamieniałe dawne z przed pół wieku wrażenia i wspomnienia. Pamiętał

rzeczy porozbiorowe zarania XIX wieku, myślał że ojciec jego jeszcze żyje, że Marchocki w Mińkowcach obchodzi zawsze święto Cerery, że wielki Napoleon, który na jakimś przeglądzie wojsk pogłaskał go, małego zucha, jest postacią dni dzisiejszych. Uskarżał się tylko starzec na swój związek małżeński z kobietą obcej narodowości, bo syn nie jest dla mnie synem — powiadał — ani córka córką. Godzić się nie mógł i nie chciał na zmianę pojęć i wierzeń. To jedno tylko czuł i rozumiał.

Rozpatrując się w zestawionej przez Dubieckiego galeryi typów wygnańców polskich z przed kilkudziesięciu lat, — mimowoli myśl nasza zwraca się ku tym tłumom nowych teraźniejszych wygnańców polskich, których obecny kataklizm wojenny gniazd ojczystych pozbawił, rozrzucając ich po ogromnych przestrzeniach ziem rosyjskich. I z niepokojem śledzimy czy wsród tej fali uchodźców nie znajdzie się nowych „zatraceńców". Wierzyć atoli trzeba w pracę i ofiarność społeczeństwa, które ratują tych rozbitków i ochraniają od upadku, zanim błyśnie oczekiwana jutrzenka odrodzenia Polski.

Z zajęciem czytają się opisy Dubieckiego o kraju Buryatów, o tym szczepie koczowniczym, dziś o charakterze dobrodusznym i łagodnym, a który przed wielu wiekami— jeszcze w XIII stuleciu, brał udział w owych wielkich wyprawach tłumów mongolskich, prowadzonych na podbój świata przez Czyngishana i jego następców, — przyczem duża część Polski w pustynię była zamienioną. O wędrówkach swych wśród namiotów koczowniczych szerzej opowiada autor, dając ciekawe wiadomości o wierzeniach dzisiejszych buryatów, ich podaniach, zwyczajach i obyczajach.

Dalsze zaś szkice przenoszą nas na Zadnieprze, na Niż aż ku Odesie. W powrotnej drodze z dalekiego Wschodu, autor w 1874 r. przybył do Ekaterynosławia, zwiedzał okolice naddnieprzańskie i owe dawne miasto, „starożytny Samar" — obecnie Nowo-Moskiewsk, które ongi w 1676 roku nadane było przez Stefana Batorego wojsku niżowemu. Teraz nic tu przeszłości tej nie przypomina,—chyba spotykane nazwy rodowe, lub trochę podań, wskazujących na dawniejszą kolonizacyę polską, na osiadanie zbiegów z Rzpltej wśród gromad niżowych, zbiegów oderwanych na zawsze od pnia narodowego.

Z opowiadań ślepego lirnika, dopełnionych innemi wskazówkami, kreśli autor sylwetką Cyryla Tracha Tarłowskiego, przezwanego „dzikim mnichem". Był to poto-

mek wychodźców z Mazowsza, osiadłych dziś nad Desną koło Ostrza, za czasów Stefana Batorego, a którzy z czasem zatracili swoją polskość. Ów Cyryl, wychowaniec akademii mohylańskiej w Kijowie, następnie mnich w jakimś monasterze, nabywszy sporo wiedzy, a będąc ducha przedsiębiorczego, dotarł na północ, a dostawszy się na dwór carski, wyróżnionym bywał. Tam powierzono mu kształcenie w rzeczach wiary wschodniej i języka rosyjskiego młodą księżniczkę Cecylję Anhalt-Zerbst, narzeczoną Piotra III, a późniejszą imperatorową Katarzynę II. Atoli duch niespokojny, żądza wyniesienia się, wprowadziły mnicha Tarłowskiego na drogę knowań i intryg pałacowych. Zmuszony uchodzić z nad Newy, zbiegł na Niż, „do owej odwiecznej kryjówki wszystkich zbiegów, duchów hardych, umysłów lubiących samowolę“. Z ukrycia gdzieś w zaroślach u brzegów Samary, drużyna kozacka uprowadziła Tracha Tarłowskiego i jako kapłana osadziła w Siczy, gdzie dostał przezwisko „dzikiego mnicha“. Lecz i tu nie zagrzał miejsca i znowu błąkał się po dzikich polach. Z czasem spotkał dawniejszych swych opiekunów ze stolicy, którzy jakoby obsypać go mieli złotem, dostał nadto duży szmat stepu. Przeszedł do podań ludowych jako dobroczyńca ludu, radą i pomocą wspierać miał biednych i cierpiących, zakładał wioski między Samarą i Orelą, budował cerkwie. Z luźnych wspomnień i legend, odtworzył Dubiecki tą dziwną postać mnicha ruskiego, potomka polskiego rodu Tarłowskich herbu Tryady.

W opowiadaniach autora o Zadnieprzu, o porohach Dnieprowych, niejednokrotnie znajdujemy wzmianki o polskiem osadnictwie,—które z biegiem czasu przepadło, zanikło. Doszukuje się tu autor starych okopów Kudaka, tej twierdzy kresowej, o której dawniej pisał obszernie w monografii nagrodzonej przez krakowską Akademię Umiejętności, wyśledza też miejsce pamiętnego pobojowiska pod Żółtemi Wodami, które słusznie nazywa autor prologiem wielkiego dziejowego dramatu, „co trwał z małemi przerwami półtora stulecia, a którego ostatnie sceny miały swem polem Boryszkowiecką groblę pod Lubarem, Dubienkę, Poleskie Krupczyce i mazowiecką Pragę“.

Rozdział: „Z wrażeń odeskich“ jest ostatnim obrazem w tym cyklu wspomnień Dubieckiego. Są tu wzmianki i nieznane przedtem szczegóły o pobycie Mickiewicza w Odesie w 1825 r., jest również sympatyczna sylwetka Karola Ścibor-Marchockiego (zm. 1881 r.), który w swoim czasie przebył wygnanie w Tobolsku i utratę dóbr Miń-

kowieckich na Podolu, a do bardzo późnego wieku zachował pogodę umysłu, wiarę w ideały narodowe i niezłomność zasad. „Z biegiem lat — pisze o nim Dubiecki — zmieniło się około niego wszystko: stosunki, zwyczaje, pojęcia, dążności, zasady; ludzie innymi się stali. Trzy pokolenia wzrosły na mogilniku przeszłości, trzy pokolenia przesunęły się przed jego wzrokiem, przeszły około niego i znikły w cieniach nieskończoności. Każde z nich było wedle innej modły ulane, całe wreszcie społeczeństwo, ulegając silnym wpływom zewnętrznym i wewnętrznym, przekształciło się na nowe, różne od dawnego, co stało u jego kolebki przy końcu XVIII wieku. Ostatnie czwarte pokolenie, które u schyłku dni jego wzrastało, już o nim nie wiedziało. On był nieznany, obcy, — chociaż nigdy nie zrywał nici, łączącej go ze światem myśli, z duchowym dorobkiem społeczeństwa.

Osobny tom pism Dubieckiego, wydany w 1915 r. jest trzecią seryą jego „Obrazów i studyów historycznych“. Znajdujemy tu cały szereg szkiców, w których ujęte są różne epizody z dziejów polskich, opracowane starannie a przystępnie dla szerszego ogółu czytelników. Ta forma opowiadań historycznych wybornie popularyzuje wiadomości z dziejów ojczystych, z czasów minionych, streszczając źródłowe poszukiwania. Mamy też w naszej literaturze historycznej liczne tego rodzaju wydawnictwa. Obrazy i studya Dubieckiego odznaczają się tą wielką zaletą, że oparte są zawsze na podstawie naukowej i autor idzie ściśle za wskazówkami poważnych źródeł. Zebrane w obecnym tomie opowiadania historyczne, choć po większej części drukowane były w różnych czasopismach, przedstawiają zawsze dużo zajęcia.

Znajdujemy tu na pierwszych kartach szkic: „Śmierć królowej“. Mowa tu o Jadwidze, małżonce Jagiełły, zmarłej w małych izdebkach królewskiego zamku krakowskiego, które potem nosiły nazwę „pokojów św. Jadwigi“ i z tą nazwą w lustracyach nawet były zapisywane. A wiadomo, że królowa Jadwiga, zwana „świętą panią“ — „świętą królową“ — przeszła z tem mianem do potomności. Opisując pamiętną chwilę zgonu Jadwigi, autor w ogólnym zarysie wspomina o jej życiu i czynach, dotyczących wielkich faktów dziejowych. W tych małych izdebkach zamkowych rodziły się wielkie postanowienia, wielkie zamysły państwowe i oświatowe, obok troski rodzinnej dla czynów

miłosierdzia i sprawiedliwości. Już potem rozpatruje autor „Rocznice Grunwaldu“, które tak uroczyście obchodzone były w Polsce w ciągu kilku wieków. Dopiero ostatnich lat XVIII wieku (1794), ten prastary, religijno-narodowy obchód zniesiony został wskutek zakazu pruskiego, podczas okupacyi Krakowa przez wojsko pruskie. Gdy rządy austryackie zastąpiły z czasem pruską komendę, nie odnawiano już obchodów rocznicy Grunwaldzkiej przez długie szeregi lat. Niniejszy artykuł Dubieckiego napisany w 1902 r. drukowany w „Czasie“ krakowskim, przypomniał społeczeństwu polskiemu dawniejsze obrzędy tej wielkiej narodowej pamiątki, która z niezwykłą uroczystością odnowione zostały od 1904 r. Dziś, w chwili ciężkich ciosów zadawanych przez falangi germańskie, gdy knechty niemieckie depcą ziemię polską, cennem jest każde wspomnienie o Grunwaldzie, pokrzepiającem i dodającem otuchy.

W dalszym ciągu następują opowiadania o „Matce Warneńczyka“, znanej królowej Bonie, o wojnach z Moskwą za Jana Kazimierza i ciężkich rządach cara Aleksego Michajłowicza na Litwie, a szczególniej o W. Opowieść zaś o *„Pogrobowcu Siczy Zaporoskiej“* to sylwetka ostatniego atamana siczowego, Piotra Kalniszewskiego, który z pochodzenia był szlachcicem polskim z Podola. Gdy w 1776 roku Sicz zajętą została przez wojska cesarzowej Katarzyny II, Kalniszewski sprawujący od lat wielu wysoką godność siczową, uprowadzony został nad Newę, a następnie po roku więzienia, odesłany był do Sołowieckiego monasteru na wyspie morza Białego. Tu przeżył jeszcze całych lat dwadzieścia pięć w odosobnieniu, pod najwyższym rygorem więziennym.

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra I, otrzymał uwolnienie, ale zgrzybiały starzec, ociemniały, nie miał już sił dla korzystania z wróconej swobody, — gasł powoli, zmarł 1803 r., wedle podań żyć miał 112 lat, cyfra ta wieku wyryta na jego grobowcu dopiero w lat pięćdziesiąt po jego zgonie, — być więc może że jest przesadzona — w każdym jednak razie żył bardzo długo mimo udręczeń i niewoli.

Z dziejów ostatnich czasów Rzeczypospolitej jest kilka cennych szkiców, opracowanych na źródłach pamiątkowych lub rękopiśmiennych. Znajdujemy tu opowiadanie o ostatniej obronie Wawelu w 1794 r. po bitwie Szczekocfńskiej gdy wojska pruskie zajmowało Kraków. W następnym artykule *Jeden z niewielu,* autor wspomina o usiłowaniach

jakie czynione były w czasach rozbiorowych w celu dodatniego oddziaływania i podniesienia ludu wiejskiego, obszerniej zaś pisze o Hilarym Chojeckim, dziedzicu Motowidłówki na Wołyniu, który w 1792 r. uwolnił od ciężarów i powinności gruntowych szlachtę czynszową i włościan zaciągających się do wojska Rzeczypospolitej.

Jako przyczynek do dziejów powstania Kościuszkowskiego, Dubiecki wydał był dawniej monografię: *Karol Prozor, oboźny w. litewski.* W niniejszym zaś zbiorze, w pracy: *Polesie ukrainne w r. 1793 i 1794* opisuje przygotowania do ruchu zbrojnego na wschodniej połaci Polesia, czynione pod kierownictwem wybitniejszych posesyonatów miejscowych a gorących patryotów. Między nimi odznaczali się: Karol Prozor, Jan Oskierko, Bogusz Niemirycz, szef Działyński i inni. Przygotowania nie doprowadziły do projektowanych zamysłów, robota konspiracyjna została odkryta, o losie jej uczestników autor ciekawe zestawia szczegóły. Mamy tu jeszcze do zanotowania ciekawy szkic o Hugonie Kołłątaju, i epizod z jego kilkuletniego pobytu na Wołyniu, po uwolnieniu go z więzienia austryackiego, oraz krótką wzmiankę o Tadeuszu Czackim jako filantropie.

Z powyższego zostawienia widzimy, jak bogatą i obszerną jest treść niniejszego tomu studyów Dubieckiego,— mamy nadzieję że czcigodny autor nie wyczerpał swej teki i że spotkamy się jeszcze z nowemi seryami wspomnień i opowiadań sędziwego autora.

Dr. Józefa Joteykówna
(Prof. Collège de France).

NAUKOWA ORGANIZACYA PRACY.

Odczyt wygłoszony w *Uniwarsytecie ludowym im. Adama Mickiewicza*, w Paryżu, dnia 3 grudnia 1916 r. w dużej sali *Ecole des Hautes Etudes sociales*.

Przystosowanie się do pracy.—Oszczędna gospodarka organizmu ludzkiego.—Pomiary znużenia zawodowego.—System Taylor'a.—Stanowisko szkoły w określaniu uzdolnień do pracy.

Z wielostronnych badań nad człowiekiem nauka współczesna wyłoniła szereg zagadnień, odnoszących się do jego sprawności fizycznej. Istota ludzka jest tu rozpatrywana jako motor, czyli transformator energii. Motor żywy przekształca udzieloną mu energię natury chemicznej w postaci pokarmów w ciepło i pracę mechaniczną, czem zbliża się do innych motorów, znanych w przemyśle. Różnicę stanowi potrzeba wypoczynku i snu w działalności maszyny ludzkiej, co nadaje jej pracy charakter przerywalności, peryodyczności, niespotykany w tym stopniu w motorze nieżywym.

Badania nad motorem ludzkim mogą być dokonywane z dwóch różnych punktów widzenia. Z jednej strony chodzi tu o *poszukiwania czynione w laboratoryach fizyologicznych,* mających na celu przeważnie sprawdzenie praw przemiany energii w istocie żyjącej. Podobne poszukiwania dokonywane były we wszystkich niemal krajach, głównie przez Chauveau w Paryżu, Atwater'a i Benedict'a w Stanach Zjednoczonych, Rübner'a, Züntz'a, Loewy'ego w Niemczech. Za pomocą tak zwanego przez siebie *pokoju kalorymetrycznego,* Atwater zdołał poddać pracę ludzką — zarówno fizyczną jak i umysłową — niesłychanie ścisłym pomiarom z punktu widzenia przemian energetycznych.

Po za tem drugi dział stanowią *zastosowania badań do problematu pracy przemysłowej;* poszukiwania te mogą

być czynione zarówno w laboratoryach, jak i w fabrykach, warsztatach i t. d. Cel bezpośredni tego rodzaju poszukiwań jest zupełnie odmienny. Nie jest rzeczą niemożliwą, w nieprzełamanych granicach prawa zachowania energii, nadać motorowi ludzkiemu ten rodzaj działalności, który sprzyja wyzwoleniu się najkorzystniejszej dla niego postaci energii; mamy tu na myśli energię zewnętrzną, mechaniczną, tę właśnie, która zastosować się daje do pracy przemysłowej i która dla tych przyczyn powinna uzyskać pierwszeństwo wobec energii wewnętrznej, nie dającej się zużytkować. Jest bowiem faktem dowiedzionym dla mięśnia, że ciepło i praca mechaniczna, powstałe przy jego skurczu, pozostają w stosunku równoważników, innemi słowy, im większe będzie wydzielone ciepło, tem mniejszą praca, i odwrotnie. Praca statyczna, czyli skurcz mięśni, nie połączony z ruchem (jak np. wysiłek potrzebny do podtrzymania ciężaru) w zupełności przekształca się w ciepło i jest połączona z dużym stopniem znużenia. A gdy przyjmiemy jako w zupełności dowiedzioną zasadę ogólną zużytkowania pracy, pozostaje jeszcze do rozpatrzenia dobór ruchów najbardziej korzystnych, najlepiej przystosowanych do celu, którym jest najwyższy stopień wydajności: niektóre ruchy okazują się mało wydajnymi, a przynoszą duże znużenie, bądź dlatego, że są zbyt powolne, lub połączone z wysiłkiem nieproporcyonalnym do wyniku otrzymanego, bądź dlatego wreszcie, że są źle umiejscowione, dokonywane niestosownymi mięśniami, i t. d. Wypływa stąd dążenie poddania poszukiwaniom eksperymentalnym czynności ustroju, aby wyszukać najlepsze dla niego warunki pracy, aby wyśledzić objawy znużenia i ustanowić naukowe podstawy pracy przemysłowej. Z czasem oczekiwać możemy od tych badań *naukowej organizacyi pracy* oraz powstania nowej gałęzi wiedzy, którą nazwaćby można *nauką o Pracy*. O podstawach tej nauki i tej organizacyi, o doświadczeniach i poszukiwaniach nieusyntezowanych jeszcze, prędzej rozpierzchłych i nie zebranych w jedną całość, pomówić mamy zamiar w dzisiejszej pogadance; temat ten, ciekawy sam przez się, nabiera większego i aktualniejszego znaczenia w dobie obecnej, która czyni już przygotowania dla zapewnienia narodom jaknajlepszego jutra, po tej fazie dezorganizacyi, przez jaką przechodzimy, gdy potrzeba wzmożonej produkcyi nowem zadrga tętnem i powoła do odbudowy zburzone formy życia.

* * *

Ewolucya przemysłowa coraz większe nadaje znaczenie czynnikowi *psychicznemu* w pracy zawodowej człowieka, mówi Omer Buyse [1]), były kierownik pierwszego w Europie *Uniwersytetu Pracy*, założonego w Charleroi (Belgia), a obecnie kierownik podobnej instytucyi w Brukseli, która nie zdążyła się jeszcze zorganizować, gdy wybuchła wojna; w dobie obecnej już w rzadkich tylko wypadkach człowiek pracuje, jak motor fizyczny, coraz częściej natomiast pracuje on jak motor psycho-fizyologiczny, a więc i problematu pracy przemysłowej niepodobna rozpatrywać tylko z punktu widzenia mechaniki zastosowanej do nauk biologicznych. Czynnik natury psychicznej, wkradający się do problematu pracy, jego wzrastające znaczenie, zmuszają do przeniesienia osi badań w dziedzinę psycho-fizylogiczną. Sam sposób pracy, wysiłek dynamiczny, trwanie przerw i odpoczynków, i t. d. wprowadzają liczne czynniki zmiany w ilości i jakości pracy wydajnej. Wychodząc z tego założenia, badacz belgijski usiłował wyświetlić warunki psycho-fizyologiczne, w jakich odbywa się *terminatorstwo*, czyli faza przystosowywania się do pracy. W tym celu czynił obserwacye codzienne nad kilkoma młodymi czeladnikami, pracującymi w zawodzie żelaznym i drzewnym, oraz nad garstką młodych, lecz wykwalifikowanych już robotników w dziale mechaniki, elektryczności i stolarstwa. Na zasadzie tych spostrzeżeń dochodzi on do wniosku, że wartość *pracy rąk* jest i pozostanie czynnikiem decydującym w rozwoju wytwórczości. Inżynierowie i wynalazcy zwracają nieprzerwanie swe wysiłki w kierunku ulepszania przyrządów i sposobów produkowania, opierając się na naukowych danych; lecz w badaniach tych dotychczas zbyt mało przywiązywano wagi do problematu udoskonalenia motoru ludzkiego. W jakich warunkach dokonywać się powinna praca zawodowa robotnika, aby osiągnąć najbardziej ekonomiczny stopień wydajności? Otóż, mówi Buyse, wyświetlenie tej kwestyi uważać powinniśmy za zupełnie możliwe dzięki poszukiwaniom fizyologii eksperymentalnej w połączeniu z pomiarami natury mechanicznej, czynionymi nad składnikami pracy; badania te, systematycznie dokonane, doprowadzą nas do dokładnego poznania fizyologicznych i psychologicznych właściwości, na których się opiera uzdolnienie robotnika do pracy zawodowej. Tak więc, tak zw. *wdrożenie się* do pracy (stan przeciwny

[1]) Omer Buyse. *Le problème psycho-physique de l'apprentissage* (Revue Psychologique, paraissant à Bruxelles sous la direction de J. Joteyko, vol. III, 1910, p. 377—396).

znużeniu), które w tak znacznym stopniu zwiększa łatwość pracy, jej szybkość i równomierność, daje się sprowadzić do jednego faktu: jest nim przystosowanie się przyrządu psycho-fizyologicznego do pewnych określonych warunków funkcyonowania. Przez częste powtarzanie tych samych ruchów dochodzi się do wielkiej sprawności bez potrzeby świadomego uczestnictwa uwagi i woli, co pociąga za sobą ekonomię prądu nerwowego i zmniejsza pracę ośrodków. Nadto w miarę wdrażania się zanikają zbyteczne ruchy mimowolne, które z początku towarzyszą ruchowi głównemu. One to stanowią charakterystyczny objaw niezdolności lub nieprzystosowania i prowadzą do trwonienia energii. Innemi słowy, dzięki wprawie, mięśnie zaczynają funkcyonować o wiele ekonomiczniej, z minimum wysiłku. Zmechanizowanie pracy, wywołane wdrożeniem, doprowadza wreszcie do zastąpienia grubych mas mięśniowych przez mięśnie drobniejsze, co w znacznym stopniu zmniejsza wysiłek i znużenie. Wprowadzenie maszyn do fabryk ulżyło pracy dużych mięśni i stawów kosztem małych, a zasada ta góruje dziś w ewolucyi pracy.

Inny objaw uzdolnienia upatruje Buyse w zjawisku, towarzyszącem również fazie przystosowywania się do pracy, czyli wdrażania się: jestto samoocena stopnia wysiłku nerwowego, niezbędnego do pokonania oporu narzędzia. W twierdzeniu tem opiera się Buyse na moich doświadczeniach ergograficznych [1]), które wykazały, że natężenie wysiłku nerwowego wzrasta ilekroć warunki pracy mechanicznej mięśni stają się trudniejsze i odwrotnie, natężenie wysiłku nerwowego zmniejsza się gdy praca do wykonania staje się łatwiejszą (jestto prawo ekonomii wysiłku). Mamy tu do czynienia z wysokim stopniem przystosowania się do pracy, z samoregulacyą wysiłku, w której same trudności pracy działają jako bodziec na ośrodki nerwowe.

Owa samoregulacya nabywa się także doświadczalnie, mówi Buyse; liczne próby mięśniowe i nerwowe, zarówno jak i kolejne sądy o tych wysiłkach, nie są przypadkowe, lecz są czynione metodycznie, metoda zaś polega na korzystaniu z wyników dawniejszych doświadczeń, na wyciąganiu korzyści z popełnionych błędów dla tem lepszego przystosowania wysiłku do mającej się dokonać pracy.

---

[1]) J. Joteyko. *Les lois de l'Ergographie. Etude physiologique et mathématique.* Bulletin de l'Académie Royale de Belgique, classe des Sciences, 1904, str. 557—726. Przedruk w *Annales d'Electrobiologie*, 1905.

Widzimy więc, że wdrażanie się zawodowe odbywa się na drodze doświadczalnej, stanowiącej szereg kolejnych odkryć.

Zwracamy uwagę na doniosłość przypisywaną czynnikowi psychicznemu w ewolucyi przemysłowej i wydajności. Osobiste zalety robotnika, jego hygiena fizyczna i moralna mają wielkie znaczenie nawet w pracy przy maszynach, a nie zapominajmy, że olbrzymi dział wytwórczości nie posługuje się skomplikowanymi maszynami i odbywa się po za murami fabryk. Nie przesądzając przeto tych zmian, które mogą nastąpić w dalekiej przyszłości, gdy maszyna zastąpi może całkowicie pracę rąk i problemat pracy będzie przeniesiony na inne tory, twierdzić możemy, że w obecnych czasach jedynie naukowe poznanie psychofizyologicznych warunków pracy i zorganizowanie jej na podstawie wyciągniętych stąd danych doprowadzić może do upragnionego celu. Zresztą doniosłość problematu zarysowywać się będzie coraz wyraźniej w ciągu niniejszej pogadanki i zobaczymy, że nawet Ameryka, głównie Ameryka, ojczyzna mechanizmu bezwzględnego, pomyślała o podobnej organizacyi, a nawet częściowo już ją w czyn wprowadziła.

* * *

W pracy swej o ekonomicznem funkcyonowaniu organizmu fizyolog francuzki Imbert [1]), profesor Uniwersytetu w Montpellier, mówi, że chociaż, co prawda, nie możemy zmienić kształtu anatomicznego naszych mięśni, pod wpływem woli, możemy jednak przyjąć takie lub inne położenie dla dźwigni naszego kośćca przy wykonywaniu pracy i wpłynąć tym sposobem na ilość wydatkowanej energii. Zasadniczą różnicę uczynić tu można między dziećmi a dorosłymi. U dzieci, ruch fizyczny, wydatkowanie energii mechanicznej są koniecznością fizyologiczną, stojącą narówni prawie z odżywianiem; wydatkują one dla potrzeby wydatkowania, biegają i skaczą zamiast ruszać się powoli i ekonomicznie, przekładają męczące ćwiczenia nad miarowy chód starszych. Ich dążeniem naturalnem i nieświadomem nie jest ekonomia pracy, zużytkowanie siły, lecz przeciwnie, dokonywanie licznych ruchów, bezużytecznych na pozór, lecz prowadzących do rozwoju motoru ludzkiego. Istotnie, dzieci nie stanowią motorów wykończonych, lecz są to motory w fazie wytwarzania się. Zupełne przeci-

---

[1]) Imbert. Mode de fonctionnement économique de l'organisme. Collection *Scientia*, 1902, Naud Editeur, Paris.

wieństwo z niemi stanowią rekonwalescenci; w posiadaniu nader ograniczonej ilości energii, śledzić muszą ustawicznie za największą ekonomią siły i dlatego redukują ruchy swe do niezbędnego minimum, a zwłaszcza ruchy pionowe środka grawitacyi. Ludzie zdrowi zajmują miejsce pośrednie między dziećmi i rekowalescentami. Niektóre prawa fizyczne i fizyologiczne ruchów mięśni kośćca lub oczu współczesna nauka tłómaczy koniecznością zredukowania do minimum naszego wydatkowania energii. Zastosowując się do tych prawideł, zupełnie zresztą bezwiednie, osiągamy największą ekonomię pracy. Imbert przytacza tu znany fakt pochylania ciała naprzód przy zmęczeniu, co ma na celu zmniejszenie ruchów pionowych środka grawitacyi. Przyjmujemy to położenie nietylko przy zmęczeniu lecz i przy szybkim chodzie lub bieganiu lub też gdy mamy duży ciężar do dźwigania, innemi słowy we wszystkich okolicznościach, przy których wydatkujemy dużą dozę energii. Przy funkcyonowaniu mięśni działających antagonistycznie (zginacze i odginacze, i t. d.) spotykamy również cały szereg czynności, które mają na celu ulżenie organizmowi w pracy. Nawet kształt anatomiczny również pozostaje w harmonii z ich funkcyonowaniem, jak tego dowiódł naukowo W. Roux, a potwierdzili Haughton i Marey: długość włókien przystosowuje się do rozmiarów ruchu, jaki mięśnie mają do wykonania. Jeżeli te dane dołączyć do znanych powszechnie praw zachowania energii w motorze żyjącym, dojdziemy do przekonania, że w zużytkowaniu energii naszych mięśni można dostrzedz dążenie nieświadome i stałe do zredukowania do minimum, wydatku ogólnego energii i do urzeczywistnienia tym sposobem warunków mechanicznych, które odpowiadają temu minimum zużycia. Możemy powiedzieć z Imbert'em, że funkcyonowanie motoru ludzkiego podlega wpływowi tegoż samego funkcyonowania, tym czynnikiem bowiem regulującym wydatkowanie energii jest *uczucie znużenia*, czynnik natury psychicznej. Rzec można, że regulacya pracy odbywa się obawą i przewidywaniem znużenia, które jest nieodłączne od zbyt wielkiego wydatkowania energii.

Powiedzieliśmy poprzednio wraz z Buyse'm, że przy fazie wdrażania czyli przystosowywania się do pracy nabywamy samooceny stopnia wysiłku nerwowego, niezbędnego do pokonania zewnętrznego uporu. Z początku ruchy odbywają się z dużem trwonieniem energii, lecz kolejne próby doprowadzają do ekonomii ruchów. Decydującym tutaj momentem jest samopoczucie wysiłku nie-

zbędnego. W obserwacyach odnoszących się do ekonomicznego funkcyonowania organizmu (bez uwzględnienia fazy wdrażania się), owym decydującym momentem, regulującym wydatkowanie, jest uczucie znużenia. Otóż wysiłek i znużenie są uczuciami analogicznemi, gdyż zbyt duży wysiłek wprowadza do znużenia, a jeśli młody czeladnik nabywa z biegiem czasu tych ruchów, które są dla niego najodpowiedniejsze, to dlatego, że doświadczalnie przekonał się, że są one połączone z najnowszym stopniem znużenia. Mamy przeto prawo twierdzić, że owym czynnikiem psychicznym, regulującym wydatkowanie motoru ludzkiego, prowadzącym do pracy najbardziej ekonomicznej, owym czynnikiem zniewalającym maszynę zwierzęcą do przystosowania się do najlepszych warunków pracy, kształtującym nawet miernie — stosownie do ich przeznaczenia, jest uczucie znużenia. Wiemy, że funkcya wytwarza organ. Ewolucyjna doniosłość znużenia występuje tu w całej pełni. Czynności niewłaściwe, źle zastosowane, zwężone z trwonieniem energii, są jednocześnie te, które najwięcej nużą, a znużenie i ból są stanami duszy przykrymi, które odsuwamy od siebie usilnie staraniami całego życia. Znużenie jest świadomością przepracowania, wynikłego bądź z nadmiaru pracy, bądź z pracy marnotrawnej, małowydajnej.

Owa ochronna rola znużenia, która już niejednokrotnie zwracała mą uwagę[1]), zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Czy uczucie to wystarczyć może we wszystkich wypadkach? Czy we wszystkich okolicznościach zaufać mu możemy? Czy jest ono proporcyonalne do wydajności organizmu? Oczywiście, że ochronne znaczenie znużenia działać może tylko w określonych warunkach. Znużenie podobnie jak i wszystkie inne uczucie, podlega złudzeniom, wahaniom. Może być zagłuszone przy pewnych stanach patologicznych lub przeciwnie, występuje bez określonej przyczyny. Zależy nadto od warunków pracy. Łatwo zrozumieć, że zboczenia są częste, gdy praca jest wielce skomplikowaą, taką jaką jest często praca przemysłowa. Le Châtelier słusznie sprzeciwia się temu przypuszczeniu, że dobrze wykwalifikowani robotnicy wiedzą doskonale, w jaki sposób mogą zużytkować swe siły dla otrzymania najlepszych rezultatów przy minimum znużenia. Jeżeli weźmiemy jeden z najprostszych przykładów, przenoszenie ciężarów, spostrzegamy, że praca dokonana jest funkcyą

[1]) I. Joteyko. Les Defenses psychiques. La Douleur. La Fatigue. *Revue Philosophique*, février 1913, Paris).

sześciu czynników zmiennych (według Taylor'a), którymi są: przenoszony ciężar za każdym razem, odległość na jaką ciężar ma być przeniesiony, nachylenie gruntu, szybkość transportowania, szybkość w drodze powrotnej i czas wypoczynku. W innych przykładach, tych zmiennych naliczyć można dwanaścia lub więcej; inżynier amerykański Taylor poświęcił dwadzieścia pięć lat życia nad ich ścisłem wyliczeniem i poznaniem ich wartości. Wobec tych okoliczności skomplikowanych, czy podobna przypuścić, że robotnik potrafi instynktownie znaleźć najlepsze warunki pracy. Ilość tych czynników uniemożliwia wszelkie oryentowanie się ze strony robotnika. Któremu z nich ma on istotnie przypisać przyczynę znużenia? Jego przypuszczenia będą oczywiście błędne, a próby skontrolowania okażą się mylnemi wobec liczby zmiennych.

Wyciągamy stąd wniosek, że uczucie znużenia, wyczerpania, aczkolwiek ważne z punktu widzenia ochronnego, nie może jednak działąć skutecznie w tych skomplikowanych warunkach pracy, których zaiste przewidzieć nie mogła przyroda. Uczucie znużenia zatraca tu w znacznej mierze swe znaczenie biologiczne. Nie upatrujmy w tem żadnej sprzeczności z prawami naturalnemi. Ustrój jest poprostu nieprzystosowany z punktu biologicznego do tych nowych czynności mięśniowych jakie narzuca mu przemysł współczesny, a czy kiedykolwiek zdoła się on do nich przystosować biologicznie, czy uczucie znużenia może chwilowo w błąd wprowadzone odzyska swą rolę ostrzegawczą, o tem wiedzieć niepodobna.

Myśl ewolucyjna, zawarta w naszej pogadance, doprowadza nas na nowe tory. Już nie uczucie znużenia będzie tym decydującym momentem, od którego oczekiwać możemy roli regulatora dla warunków pracy *optimum*. Rola ta, gdy chodzi o pracę przemysłową, przypaść powinna w udziałe innemu czynnikowi. Mamy tu na myśli badania naukowe nad samymi warunkami pracy, pomiary nad znużeniem, już nie tylko subjektywnem, lecz i objektywnem.

* * *

Przejdźmy więc do problematu *pomiarów nad znużeniem przemysłowem*. Tak 'zwana „kwestya robotnicza" rozstrzygniętą być może jedynie dzięki interwencyi fizyologii i psychologii [1]). Tak więc doświadczenia fizyologa

[1]) I. Joteyko. La mesure de la Fatigue professionelle. *Revue Psychologique,* II, 1909, p. 53, Bruxelles.

włoskiego Mosso'a oraz inne badania doprowadziły mnie do wniosku [1]), że znużenie nie wzrasta proporcyonalnie do wykonanej pracy, lecz o wiele szybciej. Tego rodzaju wniosek wykazuje konieczność podnoszenia płacy nie równomiernie do każdej godziny naddatkowej, nie proporcyonie do nadmiaru pracy, lecz według skali wzrastającej, ponieważ zużycie ustroju odbywa się na zasadzie postępów geometrycznych, a praca wykonywa się na zasadzie postępów arytmetycznych. Wykazuje on nadto, że nadmiar pracy jest zawsze zgubny dla ustroju i że jest nieprodukcyjny, gdyż w miarę wzrastania znużenia praca staje się coraz mniej wydajną. Zredukowanie liczby godzin pracy staje się przeto koniecznością biologiczną i ekonomiczną. Co się zaś tyczy wysokiego stopnia wdrożenia się, to nie może być on osięgniętym przez ustrój znajdujący się w silnym stopniu wyczerpania.

Jest rzeczą niemożliwą, mówi Liesse [2]), określenie *a priori*, dla wszystkich gałęzi przemysłu i dla wszystkich krajów, czasu trwania dnia pracy w sposób jednostajny. Analiza czynników produkcyi, wykazuje nam przeciwnie, różność granic dla każdego niemal zawodu; granice te zależne są nadto od rasy, klimatu, zwyczajów, i t. d. Sommerfeld [3]) podziela to zapatrywanie.

Dla wyświetlenia kwestyi naukowo, należy wykazać, że robotnik jest przepracowany, czyli że jego rozchody fizyologiczne przewyższają przychody. Skonstatowanie tego rezultatu jest rzeczą dość trudną, jeśli zważymy, że często, do znużenia, dołączają się jeszcze wyniki chorobotwórcze gałęzi przemysłu szkodliwej samej przez się. W tych razach wypadnie ściśle odgraniczyć to co przypada w udziale każdemu poszczególnemu czynnikowi lub zwrócić się lepiej do zawodów wolnych od podobnej komplikacyi. Jakiemi metodami posługiwać się będziemy w tych badaniach? Przez długi czas znaną była tylko metoda którą nazwaćby można *patologiczną*; polega ona na wyliczaniu statystyk chorób i śmiertelności. Otóż nie możemy się nią zadowolnić, gdyż wpływ patologiczny znużenia jest objawem zaburzeń tak daleko posuniętych, że byłoby niebezpiecznie żądać tego probierza by na niem oprzeć prawodawstwo

---

[1]) I. Joteyko. Les Dèfenses psichiques, etc.

[2]) A. Liesse. Le travail ou ponit de vue scientifique, industriel et social. Paris, 1899.

[3]) Ek. Sommerfeld. Traité des maladies professio nnelles. Trad. française. Bruxelles, Chez Castaigne, 1901.

o pracy. Żądane metody powinny być o wiele czulsze a zarazem bardziej ścisłe. Chodzi tu bowiem o *profilaktykę znużenia*. Tym wymaganiom odpowiadać mogą jedynie metody psycho-fizyologiczne.

Znużenie nie jest więc proporcyonalne do godzin pracy. Natężenie znużenia jest funkcyą czynników następujących: 1. Godziny pracy; 2. Względna płaca (stosunek płacy rzeczywistej do ceny produktów); 3. Rodzaj i organizacya pracy; 4. Wkład osobisty (wstręt, długość rąk, usposobienia chorobliwe, choroby); 5. Wiek; 6. Płeć; 7. Życie miejskie lub wiejskie; 8. Hygiena robotnika (odżywianie, sen, i t. d.. Robotnik może płacę swą zużywać na rzeczy niepotrzebne a nawet szkodliwe. Hygiena moralna). Do tych czynników dodać można wpływ rasy, klimatu i t. d., a wśród nich rodzaj i organizacya pracy rozłożyć się same dają na liczne rozdziały. Do żadnego wniosku naukowego odnośnie do znużenia dojść nie zdołamy bez rozpatrzenia całości warunków w których odbywa się praca; warunki te rozpadają się na dwa wielkie działy: te, które się odnoszą do samej osoby robotnika i te, które leżą poza nim. Kwestya znużenia zawodowego rozstrząsoną była na *Zjazdach Międzynarodowych Hygieny i Demografii*.

Na VIII-ym z tych kongresów, odbytym w Brukseli 1903 roku, kwestya ta była debatowana z puktu teoretycznego. Osobiście podałam szereg metod, które mogą być zastosowane do tych badań; do tych należą: *Wywiady medyczne*, polegające na zbadaniu uzdolnień młodych ludzi w chwili wyboru zawodu; *doświadczenia laboratoryjne* mające na celu zbadania wytrzymałości i znużenia (metody ergograficzne, metoda refleksów, szybkość aktów nerwowych, pomiary nad znużeniem poszczególnych narządów, badanie stanu krążenia krwi i t. d.); *obserwacye czynione nad samym przebiegiem pracy*, co doprowadzićby mogło do poznania najlepszych warunków sprzyjających maximum wytwórczości, wreszcie *Metody patologiczne, Ankiety i Kwestyonaryusze.*

Na tymże Kongresie zabierało jeszcze głos kilku mówców, między innymi cytowany już Imbert; odtąd stale zajmuje się on tą kwestyą, poświęcając swą głęboką znajomość fizyologii motoru ludzkiego dla sprawy natury społecznej. W Brukseli Imbert przemawia jeszcze z teoretycznego punktu widzenia. Zwraca uwagę na zmiany zachodzące w postawie robotnika znużonego w końcu dnia pracy; zdradzają one dążenie nieświadome do zredukowania

pionowych odchyleń środka grawitacyi i zmiany te dają się utrwalić dzięki chronofotografii.

W artykule ogłoszonym w kilka lat później w *Année Psychologique*, Imbert [1]) podkreśla całą ważność problematu postawionego przez medycynę społeczną. Zwraca uwagę na obojętność, z jaką te dążenia przyjmowane są przez Koła syndykatów robotniczych. I wskutek tego przewiduje wiele trudności w urzeczywistnieniu tego planu studyów nad pracą zawodową. Przytacza on wyniki pierwszych swych doświadczeń dokonanych nad docker'ami pracującymi w Cette przy wyładowaniu statków z węglem oraz wyniki doświadczeń A. Gauthier'a. Wykazują one niedostateczność pomiarów dokonanych jedynie nad pracą mechaniczną w ocenie znużenia i wytwórczości. Ten probierz zgoła sprawy wyświetlić nie jest w stanie. Porównać dwie prace dokonane w różnych warunkach na zasadzie wytworzonej tu i tam pracy mechanicznej byłoby tem samem co zrównanie dwuch wysiłków potrzebnych do podniesienia się na pierwsze piętro, z których jeden polegałby na przebyciu drogi po wygodnych wschodach a drugi zasadzałby się na wspinaniu się siłą rąk po sznurze pionowym. Przytoczone przykłady wykazują wymownie, że dzieje się wielka niesprawiedliwość, jeśli wynagrodzenie jest proporcyonalne do ilości pracy, nie biorąc pod uwagę warunków, w jakich się ona dokonywa. Oczywiście chodzi tu o gałęzie przemysłu różne. Dana odnosząca się do dokonanej mechanicznej pracy sama przez się jest niewystarczającą, ponieważ wiemy, że są inne jeszcze postacie energii, które się zużywają na zasadzie prawa ekwiwalencyi.

Ta sama kwestya poruszoną była na *XIV Kongresie Hygieny i Demografii*, odbytym w Berlinie 1907 roku [2]). Odczytano cztery referaty odnośnie do sprawy przeciążenia robotników pracą zawodową z tych trzy (D-ra Rotha, D-ra Treves'a i D-ra Imbert'a [3]) dowodzą istnienia przeciążenia i znużenia, zaś czwarty, odczytany przez Eisner'a, inżyniera naczelnego biura wód w Berlinie, głosi zapatrywania wręcz przeciwne, nie oparte jednak na badaniach naukowych.

---

[1]) Imbert. L'Etude scientifique expérimentale du travail professionel. *Année Psychologique*, vol. XIII, 1907, p. 245—259, Paris.

[2]) Imbert. *Le Surmenage par suite du travail professionnel* au XVI-e Congrès International d'Hygiène et de Démographie, Berlin, 1907. *Année Psychologique*, vol. XIV, 1908.

[3]) Imbert. *Les accidents du travail et les compagnies d'assurances. Revue Scientifique*, 4 juni 1904; Imbert et Mestre. *Statistiques d'accidents du travail, Ibid.* 24 septembre, 1904.

Do dalszych badań w tym kierunku zaliczyć należy niezmiernie ciekawe statystyki, odnoszące się do *wypadków przy pracy*, zebrane przez Imbert'a i Mestre'a, jest rzeczą wiadomą, że pod wpływem znużenia następuje nietylko osłabienie siły skurczu mięśniowego, lecz i zwolnienie skurczu, czyli przedłużenie jego czasu trwania. A w razie jakiego nagłego wypadku, zachodzącego przy pracy, robotnik nie jest w stanie ustrzedz się w porę, jeżeli mięśnie ma znużone i już powolniej działające. Z tego można wyciągnąć przypuszczenie, że liczba wypadków fabrycznych powinna być tem większą, im większe jest znużenie robotnika; powinna być większą w godzinach wieczornych niż rannych. Wychodząc z tego założenia autorowie wymienieni narysowali krzywą wypadków pracy dla departamentu Hérault, który liczy 56,458 robotników, należących do przeróżnych zawodów i korzystających z prawa odszkodowania dla wypadków przy pracy. Ogółem naliczono tych wypadków 2.065 w roku 1903. Prócz tego drugą krzywą wyliczono dla 660 wypadków przy pracy w dziale zwanym *Manutentionet Trasport*, liczącym 6.695 robotników. Krzywe wykazały, że istotna liczba wypadków powiększa się stopniowo z godziny na godzinę, podczas pierwszej połowy dnia; następnie, że w drugiej połowie dnia po dość długim wypoczynku przypołudniowym, liczba wypadków okazuje się znacznie mniejszą niż w ostatniej godzinie przedpołudnia, że w ciągu drugiej połowy dnia wypadki są coraz liczniejsze, z godziny na godzinę, że wreszcie, maximum wypadków na godzinę przypada na koniec popołudnia.

Trudno było oczekiwać lepszego potwierdzenia, wychodząc z założenia francuskich badaczy. Opierając się na liczbie wypadków, można obliczyć niebezpieczeństwo, na jakie naraża dany zawód w pewnych granicach, rzecz naturalna. Przytoczone statystyki wykazują, że do najniebezpieczniejszych zaliczają się *przemysły chemiczne*, a następnie idą *transporty*.

Imbert'owi zawdzięczamy nadto cały szereg prac doświadczalnych, odnoszących się do pomiarów znużenia zawodowego. Wraz z Mestre'm[1]), inspektorem pracy w departamencie Hérault, badał on warunki przenoszenia ciężarów taczką o dwu kołach, używaną często w przemyśle. Za pomocą przyrządów graficznych i dynamometru, fran-

---

[1]) Imbert et Mestre. *Recherches sur la manoeuvre du Cabronet et la fatigue qui en résulte. Bulletin* de l'Inspection du travail, 1905, № 5.

cuscy badacze zdołali zapisać krzywe wysiłku dokonywanego przez robotnika przy pchaniu taczki, przy jej naładowywaniu i wyładowywaniu. Całość pracy dokonywanej zapisano, dzięki temu pomysłowemu aparatowi, zarówno co do jej natężenia jak i czasu trwania. Z tych wszystkich czynności najcięższe są te, które dokonywa robotnik przy naładowywaniu; wysiłek ten jest zbyt wielkim dla młodych chłopców 16-to i 17-to letnich, użytych do tej pracy. Rezultat ten jest poparty ścisłemi wyliczeniami, których tu przytaczać nie możemy. Mógłby on być brany pod uwagę, mówią Imbert i Mestre, gdy chodzić będzie o prawodawstwo pracy kobiet i dzieci pracujących przy przenoszeniu ciężarów taczkami, a gdyby wynikł kiedy strajk w tej gałęzi przemysłu, w badaniach powyższych znaleśćby można czynniki dla osądzenia prawomocności żądań robotniczych. Zresztą metoda użyta do tych badań może być zastosowaną z pożytkiem do każdej niemal maszyny przemysłowej. Imbert[1]) badał również pracę dokonaną zwyczajną taczką o jednem kole, doszedł do wniosku, że praca w tym wypadku pociąga za sobą większy stopień znużenia niż praca taczką o dwu kołach. Wykazał również, w jakich razach praca dokonana tym lub innym sposobem jest korzystniejszą.

Inne rodzaje pracy stały się nadto polem badań dla Imbert'a[2]). Tak więc, czynił on poszukiwania nad wysiłkiem młodych robotnic, zajętych wycinaniem sadzonek z długich łodyg amerykańskich winogron. Po określeniu numerycznem tej pracy, autor zdołał wykryć stosunek między ilością pracy wymaganą od robotnicy a każdym centymem płacy. I tu posługiwano się metodą graficzną Marey'a i przyrządami zapisującymi. Za każdy centym pracy robotnica dostarczyć musi pracę mechaniczną 6,86 kilogramometrów. Z badań i wywodów wynika, że istnieje pewien stopień przeciążenia codziennego. Widoczną jest nadto przewaga niektórych robotnic nad innemi[2]), co objawia się ekonomją czasu, pewnymi szczegółami techniki, które czynią, że robotnice zdolniejsze pracują lepiej i szybciej, a ich towarzyszki pospolitsze, choć ożywione tym samym interesem, gdyż pracują od sztuki, nie są w stanie nietylko coś nowego obmyśleć, ale nawet nie potrafią naśladować widzianych przez siebie przykładów[3]).

---

[1]) Imbert. *Bulletin de l'Inspection du travail,* 1909, № 5, 1 et 2.

[2]) Imbert. *Etude expérimentale du travail professionnel ouvrier. Revue d'Economie politique,* 1909.

[3]) Imbert. *Exemples d'étude physiologique directe du travail*

Prof. Lepine[1]) z Lyonu, wyrażając się o pracach Imbert'a[2]) powiedział, że aczkolwiek mamy tu do czynienia tylko z zapoczątkowaniem badań, tem nie mniej przeczuć można ich cel i dalszy rozwój a w każdym razie wdzięczność odczuwać powinniśmy dla tych, którzy się mu poświęcają i wykazali, że obok wielkich problematów, które panowały wszechwładnie w medycynie społecznej, jak gruźlica, alkoholizm, mieszkania niehygieniczne, są inne ważniejsze jeszcze dla przyszłości, gdyż od ich rozwiązania zależy w znacznej mierze organizacya pracy.

Jako dowód zainteresowania, jakie wzbudzają te nowe rozdziały medycyny społecznej a zarazem i zniknięcia pierwotnej niechęci pewnych kół, przytoczyć możemy ten fakt, że *Sekcya Ekonomii politycznej Assocyacyi francuskiej dla postępu Nauk* (Kongres w Clermont-Ferrand 1908 roku) zarówno jak *IX Kongres Assocyacyi dla hygieny i bezpieczeństwa robotników*, zwołany w Paryżu 1900 roku, a wreszcie *II Kongres międzynarodowy wypadków pracy*, zwołany w Rzymie 1909 roku, wyraziły kolejno życzenie. aby studya doświadczalne nad pracą zawodową mogły być rozpowszechnione i ze wszech miar ułatwiane. Imbert zaś uważałby za wielce pożyteczne, gdyby robotnicy brali udział w kongresach naukowych, na których dyskutowane bywają kwestye, odnoszące się do ich pracy, odżywiania, wypadków pracy, gdyż tym sposobem dostarczą oni wiele cennych wskazówek.

* *
*

W ten sposób przedstawiała się niedawno jeszcze kwestya organizacyi pracy z punktu naukowego, a choć próby wzmiankowane nie zdołały jeszcze kwestyi rozstrzygnąć, potrafiły ją jednak postawić, co wyrazić się daje kilku słowami: chodzi o znalezienie takich warunków pracy, któreby pozwoliły robotnikowi dokonać maximum pracy z minimum znużenia.

Problemat wydawał się możliwym do roztrzygnięcia dzięki metodom naukowym w obszernej dziedzinie energetyki.

Wówczas przeniknęły do Europy echa głośnych powodzeń tak zwanej w Stanach Zjednoczonych metody Taylor'a,

---

professionnel ouvrier. Revue d'Hygiène et de Police sanitaire, août 1909.

[1]) Lépine. *L'Evolution de la Mèdecine à la fni du XIX Siècle. Revue du Mois,* № 12, 1906.

[2]) Imbert. Róle des ouvriers dans certains Congrès scientifiques. *La grande Revue,* 10 avril, 1909.

cieszącej się tam dużem uznaniem. Z dziełem Taylor'a zapoznał Francyę Henry Le Châtelier, inspektor ogólny Min, Profesor Sorbony i Wyższej szkoły górniczej. Pod jego kierownictwem ukazał się francuski przekład dzieł Taylor'a p. t. „Principes d'organisation scientifique du travail", zaopatrzył on również przedmową książkę Amar'a[1]) która dość dużo miejsca poświęca metodom inżyniera amerykańskiego. A rok temu zeszyt *Revue de Metallurgie*[2]) poświęcony został wyłącznie dziełu Taylor'a z okazyi jego śmierci; Zeszyt ten zawiera szereg artykułów oraz liczną już bardzo bibliografię przedmiotu. Artykuły te dają pogląd na całość metody Taylor'a.

Słówko o samym Taylorze. Urodzony w 1856 roku, zmarły w 1915, był on sam kolejno robotnikiem, mechanikiem, inżynierem i wreszcie dyrektorem kilku fabryk w przemyśle żelaznym lub chemicznym. W roku 1893 opuścił te stanowiska, aby się poświęcić w zupełności swemu systemowi i wprowadzeniu go do licznych gałęzi przemysłu. Po jego śmierci wytworzył się komitet międzynarodowy dla dalszego popierania tego systemu.

Robotnicy, którzy pracują według systemu Taylor'a, dochodzą w krótkim czasie do produkcyi podwójnej, potrójnej, czasem nawet o wiele większej jeszcze. Objaśnijmy to na przykładzie. W *Bethlehem Steel Company* każdy robotnik był w stanie przenieść dziennie pewną ilość brył żelaznych ogólnej wagi 12 tonn, 50. Taylor zdołał wagę tę podnieść do 47 tonn. Praca polegała na podniesieniu za każdym razem bryły, ważącej 42 kilogrammy i na złożeniu jej o kilka kroków dalej. System użyty przez Taylor'a w tym wypadku był następujący. Przedewszystkiem przedsiębrał on liczne badania wstępne nad *szybkością i czasem trwania* pracy ludzkiej. Wybrał on następnie dwóch robotników silnych i pracowitych, udzielił im podwójnej zapłaty przez cały czas doświadczeń, wymagając od nich maximum wysiłku i dobrej woli, z przewidywaniem ścisłej kontroli. Ludzie ci zniewoleni byli do wykonywania przeróżnych prac. Czas potrzebny dla każdego z ich ruchów, został ściśle obliczony za pomocą chrono-

---

[1]) Amar. *Le Moteur humain,* Dunod et Pinat, Paris, 1914, p. 582.

[2]) Artykuły te zawarte w *Revue de Mètallurgie* (oddzielna odbitka) z kwietnia 1915 roku, Dunod et Pinat, są następujące: *Le Châtelier.* Fréderic Winslow Taylor; *C. B. Thomson.* L'organisation scientifique du travail; *M. L. Cooke.* Rapport annuel. *Renold.* Organisation scientifique des usines. *Allingham.* Organisation scientifique des usines. *Mirtress Christine Fredericks.* Revue scientifique de la maison.

grafu opatrzonego sekundnikiem. Tym sposobem mógł się Taylor przekonać, że zależnie od rodzaju dokonywanej pracy, istota ludzka jest w stanie wydać pracę dzienną od 34,000 do 140,000 kilogramometrów, co dowodzi, że ilość pracy zmienną jest wielce zależnie od warunków, w jakich się ona odbywa, przy jednakowym stopniu znużenia, a zarazem, że należy robotników *dobierać* starannie, gdyż nie wszyscy są jednakowo podatni dla rozmaitych prac. W techniczne szczegóły zapuszczać się nie będziemy; wystarczy powiedzieć, że ze współpracownikiem swym Barth'em ustanowił on z całą ścisłością, jaki ciężar jest najodpowiedniejszy do przenoszenia za każdym razem w danym wypadku, i przez stosowną kontrolę zdołał spostrzedz, jakie ruchy są najkorzystniejsze i te zachował; inne zaś ruchy, uznane za mało wydajne, Taylor wykluczył.

W studyach tych znajdujemy potwierdzenie danych naukowych, zebranych przez Coulomb'a, Chauveau'a, Mosso'a, Imbert'a, odnośnie do ekonomicznego funkcyonowania ustroju dla doprowadzenia do wytwórczości maximum. Prace te jednak pozostały Taylor'owi przeważnie nieznane, prócz prac Coulomb'a, a w dociekaniach swych inżynier amerykański kieruje się empiryzmem i wysoką dozą praktyczności.

Nie mniej charakterystycznym jest przykład biur *Industrial Engineering*[1]). Urzędniczki, pracujące w tym biurze, wysyłają dziennie 20,000 listów, które poprzednio składają i pieczętują. Wprowadzone zmiany w pracy według metody Taylor'a zmniejszyły czas cztery razy. Jedna z pracowniczek doszła do takiej wprawy, że w minutę czasu nakleja marki na 120 kopertach; czyni to na zasadzie dobrze skombinowanych i ekonomicznych ruchów: listy układa adresami do góry, marki wycina w pasy poziome nie pionowe, do palca wskazującego prawej ręki przytwierdza małą zwilżoną gąbkę i, trzymając tą ręką pas marek, zwilża je, posuwając dużym palcem i przyklejając je do kopert. Lewa ręka wyciąga koperty już naklejone markami; duży palec tej ręki sprawdza, czy marka jest dobrze naklejona i odrywa ją, a listy spadają własnym ciężarem do przygotowanego kosza.

Przejrzyjmy się bliżej zasadom *Scientific Management*, czyli naukowej organizacyi Taylor'a. Zmiany główne, jakie ona wprowadza do systemu pracy, są następujące:

1) *Analiza wstępna własności mechanicznych użytych*

---

[1]) Zaczerpnięty z książki Amar'a.

materyałów i ilość energii, potrzebnej dla pokonania trudności rozmaitych operacyi. W tej dziedzinie prace Taylor'a, dokonane nad metalami, posiadają ważne znaczenie dla technologii. Do tego działu zalicza się nadto wprowadzenie w użycie udoskonalonych i odpowiednich narzędzi pracy, rzecz dużej wagi w organizacyi.

2) *Zbadanie samych warunków mechanicznych i fizyologicznych, w jakich się odbywa praca robotnika.* Doprowadza ono do wykluczenia ruchów niepotrzebnych, do skombinowania następstwa ruchów najkorzystniejszych. Jedną z metod doświadczalnych, systematycznie użytych przez Taylor'a, jest *chronometrya.* Czas jest jednym z najważniejszych warunków ceny wszystkich produkcyi przemysłowych, powinien być przeto wymierzonym starannie. Jedną z form chronometryi jest zastosowanie *kinematografu* do analizy ruchów szybkich, nie dających się zaobserwować gołem okiem.

3) *Dobór czyli selekcya robotników.* Istnieją ogromne różnice uzdolnień między robotnikami odnośnie do rozmaitych prac. Różnice te dojść mogą do 50% wydajności. I tak, biorąc jako przykład oprawę książek, można łatwo zauważyć, że młoda dziewczyna duża i silna nadaje się do przenoszenia ciężkich pak z książkami, podczas gdy do złocenia należy wybrać osobę o palcach delikatnych i nader staranną.

4) *Czynniki natury psychologicznej (bodźce do pracy).* Od robotnika żąda się produkcyi maximum, możliwej przy warunkach pracy, danych mu do rozporządzenia. Istotnie, *dobra wola* robotnika posiada w produkcyi nie mniej ważne znaczenie od jego *uzdolnienia.* Jak Taylor zauważył, robotnik rozmyślnie nieraz ogranicza swą wytwórczość, ponieważ wie, że szef nie zdaje sobie sprawy z ilości pracy, jaką można wykonać w danych warnnkach. Zaradzić temu można przez określenie ścisłe produkcyi normalnej, żądając od robotnika spełnienia codziennej stałej pracy. Istotnie, w systemie Taylor'a specyalne biura zajęte są wyznaczaniem tej roboty normalnej. Drugim sposobem walczenia z opieszałością robotników jest naznaczanie *nagród* za wypełnienie roboty normalnej. Tych nagród jest kilka rodzajów, lecz najważniejszym jest tak zw. *bonus system;* płaca robotnika podzieloną jest na dwie części, z których jedna stanowi płacę *stałą,* dzienną, którą robotnik otrzymuje w każdym razie, niezależnie od dziennej produkcyi, a druga jest nagrodą, wypłacaną wówczas, gdy produkcya sięga ustalonej normy. Naczelnicy oddzia-

łów otrzymują również nagrodę za każdego robotnika, pracującego systemem przyśpieszonym.

5) Wprowadzenie w czyn tego systemu wymaga *organizacyi w postaci licznych biur*. Tak więc, istnieje biuro zajęte wyłącznie wyborem najodpowiedniejszych narzędzi i wyszukiwaniem najkorzystniejszych warunków. Inne biuro ma na celu zapoznanie z tymi wynikami robotników. Wreszcie są biura, w których naczelnicy oddziałów otrzymują odpowiednie przygotowanie, a inne zajmują się rozkładem pracy. Mamy więc prawo mówić tu o „organizacyi pracy".

6) Zastosowanie metody Taylor'a podwaja lub potraja produkcyę. Płaca robotników, pracujących tym systemem, podwyższoną została od 30 do 100%. Stworzenie licznych biur wymaga zwiększonej liczby urzędników, natomiast liczba robotników zajętych zmniejsza się.

Jak widzimy, system pracy Taylor'a bierze pod uwagę i bada wszystkie czynniki pracy, a czynnikowi ludzkiemu, pracy rąk i bodźcom psychicznym, od których ta praca zależy, nadaje on znaczenie pierwszorzędne. I przyznać trzeba, że poszukiwania te doprowadzają do wniosków ścisłych, ujętych nawet w formuły matematyczne. Jak się sam Taylor wyraża, zaniechanie choćby jednego czynnika czyni bezużytecznemi wszystkie podjęte starania. Spotykamy tu zasadniczą różnicę z ogólnie przyjętym systemem nauczania technicznego, które tak mało bierze pod uwagę metody eksperymentalne, a o czynniku ludzkim zgoła nic nie wie, lub wiedzieć nie chce.

Wśród licznych zastosowań tayloryzmu wymienić jeszcze możemy jego znaczenie w *gospodarce domowej*, Poucza o tem mistress Fredericks. Tutaj pierwszym warunkiem jest unormowanie ruchów, potzebnych do czynności gospodarskich; ruchy powinny być wysoce skoordynowane nawet gdy chodzi o taką czynność, jak mycie naczynia. Każda czynność ściśle odpowiadać powinna swemu celowi, odbywać ją należy swobodnie, bez zmęczenia; narzędzia również przystosowane winny być do swego przeznaczenia, mają leżeć w określonym miejscu. Czas trwania wszystkich czynności powinien być ściśle określony. Zajęcia całego dnia i tygodnia spisane mają być na liście. Wreszcie unormowanie zakupów, obowiązki . personelu, zarząd, domagają się również ścisłej organizacyi. Przyklasnąć istotnie możemy podobnej organizacyi *home*'u, a choć myśl nie jest nowa, jednakże sposób wykonania, oparty na znajomości przeróżnych technik, posiada wyż-

szość niezaprzeczoną po nad tak zw. zwykłym „porządkiem“ i „czystością“. Zwracamy uwagę na ważność tych przepisów, opracowanych w obszernem studyum autorki, bo jeśli w życiu domowem nie dadzą się zawsze i w zupełności zastosować, to znaczenie ich może być dużem dla kooperatyw i innych społecznych instytucyi. W każdym razie, jest rzeczą niewątpliwą, że stayloryzowanie wszystkich zajęć połączone być może z wielką korzyścią, a myśl ta przeniknąć powinna do grona rzemieślników, rękodzielników pracujących nawet na własną rękę (krawiectwo, szewstwo, reperacye i t. d.).

Co myśleć należy o Tayloryzmie? Przyjęty z entuzyazmem przez jednych, system Taylor'a spotkał się z silnym protestem niektórych, zwłaszcza sfer robotniczych Europy. Zarzucano mu, że jest nowym wymysłem, stworzonym dla celów kapitalizmu, że doprowadza robotnika do przedwczesnego wyczerpania, że przez swą monotonię i wielką karność odbiera pracownikowi wszelką inicyatywę, że poniża go umysłowo, że zmniejsza ogólną ilość robotników i t. d.

Nasze osobiste zapatrywanie jest następujące:

System ten pojawił się w chwili właściwej, a chociaż Taylor nie znał poszukiwań naukowych, prowadzonych w laboratoryach Europy, doszedł jednak, dzięki osobistej obserwacyi, do wyników, które niejednokrotnie potwierdzają te badania. Niewątpliwie, że z punktu technologicznego wyniki Taylor'a są świetne, a dowodem tego jest niesłychane zwiększenie wydajności, otrzymane we wszystkich niemal wypadkach. Po za tem w jego systemie dostrzegać się dają liczne luki i punkty wątpliwe, które naprzód powinny być rozjaśnione, a dopiero potem można będzie mówić o rozpowszechnieniu jego systemu. Organizacya naukowa pracy jest koniecznością, można jednak zapytać, czy system proponowany jest dobrym systemem, czy jest tym właśnie, który był oczekiwany niecierpliwie przez wszystkich, którzy pragną aby metody naukowe przeniknęły do dziedziny pracy przemysłowej, dla największego dobra pracowników. Z naszego osobistego punktu widzenia możemy uczynić trzy wielkie zarzuty systemowi Taylor'a:

1) Wielką lukę stanowi w nim brak danych odnośnie do stopnia *znużenia* robotników, co stwierdzają zresztą nawet najwięksi zwolennicy systemu. Tayloryzm zadawala się dotychczas skonstatowaniem subjektywnego znużenia robotników, lecz mało bardzo badań przeprowadził nad

znużeniem objektywnem. Otóż badania takie stanowią konieczne dopełnienie systemu, który przekształca zasadniczo przyjęte zwyczaje, zmienia ruchy, przyśpiesza je w miarę potrzeby i nadaje motorowi ludzkiemu zupełnie nowe funkcyonowanie. Dla rozstrzygnięcia tej ważnej kwestyi i wobec faktu, że system Taylor'a wprowadzony już został w wielu fabrykach europejskich, a we Francyi w niektórych fabrykach amunicyi [1]), uważamy za niezbędne powstanie *Komitetu międzynarodowego*, złożonego po części z fizyologów, po części z inżynierów i socyologów, komitetu bezstronnego, stworzonego przez instytucyę naukową, oficyalną, ogólnie uznaną, którego celem byłoby zbadanie stopnia znużenia robotników, pracujących w najrozmaitszych gałęziach przemysłu systemem Taylor'a. Dopiero po pomyślnym wyniku badań, system mógł by być uznany za nieszkodliwy.

2) System ów nie przedstawia żadnej gwarancyi dla robotnika względem dotyczących jego korzyści. W obecnej chwili, co prawda, robotnik pracujący systemem Taylor'a cieszy się podwyżką płacy i zmniejszeniem liczby godzin pracy. Gdy jednak ogół robotników będzie stayloryzowany, można się obawiać, że korzyści te zostaną mu odebrane. Możliwość ogólnego niezadowolenia, a nawet strajku nie wystarcza dla zapewnienia kontraktu pracy. I dlatego uważamy za konieczne wraz z Carlton'em aby syndykaty robotnicze zaproszone być mogły do rady kierowniczej.

3) System *nagród*, wchodzący w skład organizacyi, pozwala przypuszczać, że znużenie jest niemal koniecznem. Jako bodziec do pracy, występuje czynnik zbyt energiczny, nieomylny prawie: jest nim zysk związany bezpośrednio z nadmiarem pracy. Ponieważ uczucie znużenia może być pokryte przez zwiększenie wysiłku, robotnik może dojść do wyczerpania, nic o tem nie wiedząc i spostrzeże się dopiero, gdy zupełnie zużyty, już do niczego nie zdatny, uwolniony zostanie z fabryki, która łudziła go perspektywą niezwykłych korzyści materyalnych. Zasada tej organizacyi pozostaje nadto w niezgodzie z postępami hygieny, która staje się coraz bardziej publiczną nawet w kwestyach czy-

[1]) Jak się dowiadujemy od p. Broniewskiego, pracującego jako inżynier w tych fabrykach, tayloryzm niezbyt wielkim cieszy się tu powodzeniem, lecz wina nie ciąży bynajmniej na samym systemie, lub na robotnikach. Przemysłowcy wszystkie zyski chcą zagarnąć dla siebie bez podwyższenia płacy robotników. Z drugiej strony, inżynierowie francuscy trzymają się zdala od robotników, a pośrednikami między nimi a robotnikami są majstrzy. Robotnicy nie mają żadnej podniety dla zwiększenia produkcyi.

sto osobistych. Owa swoboda, pozostawiona dla znużenia, sprzeciwia się eugenice i wszystkim naukom, mającym na celu podniesienie rasy. Wreszcie, nagroda temu, kto wykona najwięcej pracy, nie wydaje się sposobem moralnym.

Tak się przedstawiają główne zarzuty, jakie uczynić można systemowi Taylor'a, a przy bliższem rozpatrzeniu znalazłoby się ich wiele więcej. Pomijamy natomiast, jako bezpodstawowe, inne zarzuty, te same właśnie, które były czynione przy wprowadzaniu maszyn (zmniejszanie podaży na pracę rąk, monotonia pracy, dyscyplina i t. d.).

Naukowy charakter systemu Taylor'a jest rzeczą niezaprzeczalną pomimo pewnych luk i niedokładności. Czy system ten da się ulepszyć, udoskonalić, czy też przeciwnie, ma on u podstawy błąd zasadniczy, który doprowadzi go do nicości? Na pytanie to tylko bezstronne poszukiwania odpowiedzieć będą mogły. W każdym razie, ogół producentów nie może pozostać obojętnym na znaczenie tayloryzmu. Żałować jednak możemy, że poszukiwania czysto naukowe, podjęte w Europie, zbyt powoli brały się do rzeczy i nie dały nam dotychczas naukowego rozwiązania, a choć na chęciach nie zbywało nieraz uczonym, rozbijały się one o brak zainteresowania ze strony sfer oficyalnych, które nie zrozumiały ważności przedmiotu.

* * *

Na zakończenie kilka słów powiedzieć możemy o stanowisku *szkoły* w określaniu uzdolnień do pracy. Nowo powstała nauka o dziecku, czyli *Pedologia*, wykazała konieczność badań doświadczalnych nad dzieckiem dla poznania jego natury fizycznej, umysłowej i moralnej. Dzieci badane powinny być w szkołach. Tak zw. inspekcya medyczno-pedagogiczna, praktykowana już w wielu szkołach od lat kilku, jest ważnym krokiem naprzód w rozstrzygnięciu problematu, lecz sama przez się zadowolić nas nie jest w stanie, chodzi tu bowiem o określenie zdolności i niezdolności, a te, które lekarskie wywiady są w stanie rozpoznać (stan organów zmysłów, wzrost, układ fizyczny, choroby) stanowią tylko część badań. Cała zaś dziedzina uzdolnień umysłowych, uzdolnień artystycznych i uzdolnień technicznych pozostaje jeszcze niezbadaną.

Wspomnimy tu jedynie o uzdolnieniach technicznych, jako związanych ściśle z naszym przedmiotem.

Obecny stan nauki pedologii domaga się aby poszukiwania specyalnego rodzaju być mogły czynione zarówno w tak zw. *szkołach początkowych 4-go stopnia* (Ecolse

primaires du quatriéme degrè), jak i w *szkołach zawodowych i rzemieślniczych.* Pierwsze przeznaczone są dla uczniów, którzy jeszcze nie wybrali sobie określonego zawodu i czynią próby w licznych kierunkach; tutaj rozbudzają się zdolności i upodobania pod wpływem dobrze zrozumianego kierownictwa. Rzecz oczywista, większa lub mniejsza zręczność uczniów w wykonywaniu robót może stać się poniekąd probierzem ich uzdolnień w oczach majstrów-pedagogów, lecz ocena ta jest niewystarczającą, a postępy współczesne nauki sprzeciwiają się pojęciom wyłącznie empirycznym. We wszystkich dziedzinach czysty empiryzm zastąpiony być powinien danemi nauki ścisłej. Otóż istnieją już dziś dociekania i doświadczenia, umożliwiające pomiar ścisły pobudliwości zmysłów, biorących udział w rozlicznych aktach mechanicznych: *rozmaite rodzaje i stopnie wrażliwości dotykowej, wrażliwości uciskowej, zmysłu oporu, precyzyi ruchów, ich szybkości.* Do tych zmysłów, które nazwaćby można mechanicznymi, dodajmy *wzrok* z tem wszystkiem co on zawiera: ze *zmysłem proporcyi, wrażliwością na kształty, na barwy, na oświetlenie, z percepcyą perspektywy.* A przechodząc do władz psychicznych wyższego rzędu, widzimy doniosłe znaczenie *uwagi, pamięci i wyobraźni mechanicznej,* gdy chodzi o wynalazczość. Nie można również pominąć milczeniem znaczenia *rysunków, modelowania, rzeźby,* a także gustu i *uczucia estetycznego, dekoracyi,* gdy chodzi o sztuki stosowane. Wszystkie te władze dają się dokładnie wymierzyć, poznać, a liczne ich kombinacye składają się na wytworzenie tak zw. uzdolnień.

Wprowadzenie tych pomiarów do szkół technicznych uważamy za nieodzowne dopełnienie organizacyi pracy. Poznanie uzdolnień odbywać się powinno nie przy wstępowaniu robotników do fabryk lub biur, lecz przy obieraniu zawodu, a nawet wcześniej, w ciągu samej nauki szkolnej. Dopiero ten system okaże się prawdziwie skutecznym, on jeden zdoła rozpoznać uzdolnienia i śledzić za ich rozwojem w miarę lat. Jestto metoda *psycho-genetyczna;* zastosowanie jej ułatwi w wysokim stopniu czynność biur, które według systemu Taylor'a zajmują się doborem robotników i wyznaczają im robotę codzienną.

Społeczeństwo, w którem obywatele mogliby podążyć torem osobistych uzdolnień, gustów i upodobań, w którem każdy zająćby zdołał właściwe sobie miejsce, byłoby społeczeństwem przekształconem z gruntu, w myśl większej sprawiedliwości, szczęścia i wytwórczości.

Władysław Grabski.

WŁADYSŁAW ŻUKOWSKI, JAKO POLITYK POLSKI.

Wł. Żukowski był w głębi duszy politykiem polskim, jakkolwiek codzienna treść jego życia wypełniona była sprawami, z polityką nie mającemi związku. Na stanowisku politycznem polskiem Wł. Żukowski znajdował się tylko w latach 1907—12 r., za czasów 2-ej i 3-ej Dumy, posłując z Królestwa. Ale politykiem był Wł. Zukowski zarówno przedtem, sposobiąc się do swej późniejszej roli, do której czuł w sobie powołanie, jak i po 1912 r. aż do ostatnich dni swego życia. Myśl i troska o Polskę, jako o całość polityczną, wypełniała jego duszę nieustannie nietylko wtedy, gdy przemawiał z trybuny parlamentarnej, ale również wtedy, gdy gromadził fakty życiowe z zakresu stosunków ekonomicznych, gdy bronił spraw w komisyach rządowych, gdy robił notatki, zbierał cyfry, kreślił uwagi, układał dzieła.

Wł. Żukowskiemu, jako politykowi, powinno być poświęcone osobne większe studyum. Zanim jednak się ono ukaże, pragnę oświetlić postać Wł. Żukowskiego, jako polityka, ze stanowiska stosunku jego do najważniejszego zagadnienia polityki polskiej, zagadnienia samodzielnego bytu państwowego Polski.

Ś. p. Wł. Żukowski więcej niż kto inny z polityków polskich widział i rozumiał całą zależność Polski od państwa Rosyjskiego, jednak przez cały ciąg życia nie przestał on upatrywać konieczności i nie przestał wierzyć w możliwość wskrzeszenia bytu politycznego narodu naszego. Nigdy nie zeszedł na stanowisko, że jesteśmy tylko ludnością polską, mającą swoje odrębne interesy narodowościowe lub ekonomiczne; zawsze przywiązywał wielką wagę do wykraczania poza sumę całodziennych potrzeb mas ludzkich, do sięgania myślą w sferę tego, co dziś jest

ideałem, jutro stać się może siłą twórczą, by później stało się faktem. Człowiek cyfr, kalkulacyi, interesów, Wł. Żukowski był idealistą, niezmiernie trzeźwo patrzącym na sposób realizowania ideałów narodowych, ale niezmiernie poważnie i głęboko uznającym ich wartość naczelną, ich wyższość ponad wyrachowanie dnia bieżącego.

Pierwszy ślad myśli syntetycznych Wł. Żukowskiego w zakresie polityki znajdujemy w dwóch niewydanych jego pracach. Pierwsza „Z niedoświadczonych rozmyślań“, zakrojona na broszurę, druga: „Papierowe ideały“ — to niedokończony artykuł.

Prace te napisane były, jak widać z ich tonu, około 1896 roku, na dziesięć lat przed wydaniem kapitalnych pism jego. Były to próby wypowiedzenia się w tej fazie życia, w której tworzy się linia postępowania człowieka na cały dalszy żywot.

W broszurze „Z niedoświadczonych rozmyślań“ Wł. Żukowski przeciwstawia się ówczesnemu pozytywizmowi i postępowi, polemizuje ze Świętochowskim i jego „Wskazaniami politycznemi“ z r. 1882, krytykuje całe pokolenie z 1870—95 r. Jako zarzut, stawia Żukowski to, że pozytywizm i postępowość obniżyły siły polityczne narodu, wytworzywszy dogmat abstynencyi od polityki. Hasło nowe „Niech każdy czyni w swojem kółku, co każe duch Boży“ Żukowski uznaje tak samo za zgubne, jak dawniejsze „Polska nierządem stoi“. Szydzenie przez pozytywistów i postępowców z epoki romantyzmu z bohaterów idealistów—Żukowskiego oburza, gdyż widzi w tem psychikę niewolnictwa. Postulatem, który stawia sobie Żukowski, jest polityka czynu politycznego, który, nie będąc czynem rowolucyjnym lub spiskowym, prowadziłby niemniej do skoordynowanego działania wszystkich sił żywotnych i świadomych narodu, do podniesienia jego potęgi i do wyzwolenia z niewolniczej bierności. Żukowski wiedział, że bierność prowadzi do zagłady i do pochłonięcia, oraz pragnął świadomego działania całego narodu, obliczonego na dalszą metę. Bolał on nad tem, że epoka 1870—95 r. nie dawała oznak takiego świadomego działania narodowego. Jedynie w zaczątkach ówczesnego ruchu oświaty narodowej wśród ludu (oczywiście miał on na myśli oświatę tajną) widział Żukowski radosne przejawy budzenia się narodu naszego z abstytencyi politycznej, w jakiej został on przez pozytywizm i postępowość lat ówczesnych pogrążony.

W artykule swoim „Papierowe ideały“ polemizuje Wł.

Żukowski z tymi, którzy, mając Polskę na ustach, nic dla Niej nie czynią. Przez czyny rozumie Żukowski postępowanie rozważne, liczące się z realnymi warunkami, ale nie widzi bynajmniej potrzeby dla tych spraw realnych wyrzekać się czegokolwiek. „Nasza miłość Ojczyzny,—pisze Żukowski,—i to Ojczyzny niezależnej, jest olbrzymią naszą siłą odporną, ale żeby mogła być istotnie naszą dźwignią polityczną, potrzeba poddać ją surowej dyscyplinie, zwrócić ją ku sprawom realnym".

Długie lata mijały, a Wł. Żukowski nie miał możności sformułowania tej dźwigni politycznej, któraby w sposób realny wyrażała miłość Ojczyzny niezależnej.

Żukowski żył w sferze interesów przemysłowych, opartych o Piotrogród, wchodził jednak w blizki kontakt z działaczami społecznymi w Warszawie, i wypełnienie swojego programu widział w zajmowaniu się sprawami praktycznemi, dającemi się zrealizować korzystnie dla społeczeństwa w owych czasach, w których żadnej nowszej polityki na gruncie realnym prowadzić nie można było. W liście z lutego 1902 r. pisał o sobie Żukowski: „Sądzę, że niema dziś żadnej sprawy publicznej w Warszawie, któraby się w ten lub inny sposób o mnie nie oparła i to bynajmniej nie tylko w dziedzinie interesów, ale również w sferach innych społecznego życia". Takie stanowisko człowieka, jeszcze młodego, można objaśnić sobie tylko tem, że dla Żukowskiego pomaganie do realizacyi różnych spraw społecznych i ekonomicznych nie było wynikiem osobistego interesu, a wynikiem jego polityki, jego programu życiowego, było spełnieniem pewnege powołania, do którego się poczuwał. „Na mnie, — pisał w tym że liście, — i na ludzi mnie podobnych w polityce polskiej jeszcze czas nie przyszedł. Może go się nigdy nie doczekam dla siebie, ale sądzę, że uzyskiwaniem praktycznych rezultatów, — praktycznych w znaczeniu nie pieniężnem, a społecznem, tworzę dla przyszłego pracownika grunt potrzebny".

Szerszemu ogółowi dał się poznać Wł. Żukowski, jako polityk dopiero w 1901 r., już jako człowiek dojrzały, który od pierwszego zetknięcia z tym szerszym ogółem przedstawił owoc swoich mozolnych, dobrze przetrawionych studyów. W tym to roku wydaje Wł. Żukowski pracę: „Bilans handlowy Królestwa Polskiego" — dzieło ekonomiczne, służące dopiero za podstawę do pewnych ogólniejszych wniosków politycznych. Pogląd swój na zadania polityczne naszego narodu wyraził Żukowski w pracy swojej

„Polityka interesów", wydanej w 1905 r. W książce ostatniej stawia on program polityczny, w pierwszej daje monografię ekonomiczno-statystyczną. Ale w oświetleniu „Polityki interesów" „Bilans Królestwa Polskiego" staje się również traktatem politycznym, demonstrującym pewne tezy i stawiającym horoskopy bytu politycznego narodu naszego.

W 1905 r. stało się już możliwem wystąpienie z realnym projektem programu polskiego. Wtedy to Żukowski jeden z piewszych poświęcił się opracowaniu i zgłębieniu postulatu autonomii Królestwa Polskiego w pracy swojej „Polityka interesów". Zgodnie z tem, co pisał w 1896 r., rozwija on tezę swoją naczelną, opartą na głębokiej znajomości stosunków rosyjskich, że związek Polski z Rosyą jest zasadniczo niebezpieczny i to głównie pod względem ekonomicznym. Wykazuje, że Rosya weszła na drogę rozwoju kapitalizmu państwowego i że ta właśnie stwarza dla Polski niebezpieczeństwo. Stałe i zasadnicze upatrywanie dla Polski niebezpieczeństwa w rozwoju państwowości rosyjskiej wyróżnia Żukowskiego wyraźnie od kierunku ugodowo-realistycznego. Żukowski nigdy nie przestawał być w polityce realistą, gdyż nie stawiał celów nieziszczalnych, ale nigdy nie uznawał, by należało godzić się z realnym układem rzeczy, tylko pojmował, że należy liczyć się z nim; jako cel w polityce, Żukowski stawiał nie to, co najłatwiejsze do osiągnięcia, lecz to, co jest konieczne dla narodu, a możliwe do osiągnięcia. Żukowski już w 1905 r. widział, że zarówno interesy kapitalistycznego rozwoju państwowości i skarbowości rosyjskiej, jak interesy biurokracyi, urzędującej w Królestwie, są dwoma bardzo realnymi czynnikami, przemawiającymi przeciwko autonomii Królestwa. Ale niemniej postawił Żukowski postulat autonomii wyraźnie, gdyż uważał on za konieczne, by Królestwo odgrodziło się od wpływów rosyjskich. Wskazuje oczywiście Żukowski, na jakie czynniki rachować można i na jakich oprzeć się należy, by postulat autonomii przeprowadzić, a przezwyciężyć trudności i przeszkody.

Dla Żukowskiego autonomia 1905 r. to nie był c a ł y c z y n polski do spełnienia, to nie był ten czyn polski, nad którym zagłębiał się w umyśle swoim już w 1896 r. Czyn ten pojmował Żukowski szerzej i autonomia była tylko ujęciem pewnej fazy w rozwoju stosunków Polski do Rosyi. Jak zaś ten stosunek wyobrażał sobie Żukowski w 1905 r. w dalszym rozwoju stosunków—widzieć może-

my z urywku z „Polityki interesów". „Przyjąć należy samym czynny udział w państwowo-twórczej pracy i prowadzić ją tak, ażeby autonomię mieć na oku. Zamknąć się w granicach spraw, wyłącznie Królestwa dotyczących, i usunąć się od spraw państwowych byłoby błędem. Polska, to nie tylko słowo, ale to — nieustający czyn; bezczynność sprowadzić może tylko straty narodowe, bo Duma, to kuźnia praw, które na życiu Polski się odbijają. Prócz widoków na korzyści narodowe, polscy politycy winni do państwa rosyjskiego, zarażonego imperyalizmem bismarkowskim, wnieść zasadę polską, Jagiellońską „Wolni z wolnymi, równi z równymi".

A więc wolna Polska, traktująca z Rosyą, jak równy z równym, oto jak wyobrażał sobie Żukowski to, do czego autonomia ma na razie prowadzić, tak samo jak to, czemu powinny być podporządkowane najdrobniejsze na pozór zabiegi i prace ekonomiczne i kulturalne, z których się składa życie narodu.

Występując z programem polskim wobec szerszej publiczności, Żukowski jednocześnie w 1905 roku wybitny przyjmował udział w naradach publicznych, jakie się odbywały w Warszawie, Piotrogrodzie i Moskwie w związku ze stawianiem postulatów polskich w Królestwie Polskiem.

Polityką polską w pierwszej Dumie Żukowski niezmiernie pilnie się interesował i poświęcił jej pracę wydrukowaną, ale nie puszczoną w ruch księgarski: „Polska polityka w Dumie". W broszurze tej Żukowski szczegółowo zastanawiał się nad celowością i umiejętnością politycznych wystąpień oddzielnych posłów całego Koła Polskiego. Głównie krytycznie odniósł się on do posłów polskich z Litwy i Rusi. Co do posłów i Koła z Królestwa, widział i rozumiał trudność ich położenia, pragnął dla nich większej roli, większego wpływu i wyższego stylu w działaniu i mówieniu, ale ich nie potępiał, przeciwnie, widać, że się z nimi solidaryzował. Wybrano go też do drugiej Dumy z gubernii Piotrkowskiej. O powołauiu poselskiem miał Żukowski bardzo wysokie pojęcie, widząc w niem teren do poważnych wystąpień, które słowa zamieniać winny w czyny polityczne. Chwila 1906 r. też Żukowskiemu rysowała się jako wyjątkowa, wymagającego wielkiego napięcia siły ducha. „Pokolenie nasze czuje, że przygotowanem dobrze nie jest, — pisze on na str. 96 swej pracy „Polityka polska w Dumie", — ale gdy pora czynu nadeszła, wypada wlać weń całą swych uczuć potęgę, oddać wszystkie swe siły obecnym okolicznościom i pomyśleć

tylko o wyborze najodpowiedniejszych środków. O wyborze środków mogą tylko wnioskować ludzie niepospolitej miary, dostrojeni do wielkości wypadków. Kto ma duszę,— woła nasz wieszcz, — niech wstanie, niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych. Biada narodom, które w takich chwilach jeno na „półludzi“ zdobyć się potrafią“.

Tak pisał Żukowski przed wyborem na posła do drugiej Dumy. Wstępował na arenę życia parlamentarnego z wielką wiarą w ważność chwili dla narodu i we własne siły.

W drugiej Dumie Koło Polskie wniosło projekt autonomii Polski. Było to w r. 1907, czyli w dwa lata po wydaniu przez Żukowskiego pracy „Polityka interesów“. W opracowaniu tego projektu autonomii Żukowski przyjmował wybitny udział, a 22 marca 1907 r. w mowie swojej budżetowej uzasadniał właśnie, dlaczego interesy ekonomiczne Królestwa wymagają odrębnej skarbowości. Przed Żukowskim w debacie budżetowej występował Stecki. Minister finansów, nie mogąc przeczyć temu, że interesy Królestwa wymagają posiadania odrębnego skarbu, stanął w swojej replice Żukowskiemu na tym gruncie, że państwowość rosyjska jest dobrodziejstwem dla Polski wskutek tego, że broni Polskę przed germanizacyą ekonomiczną. Żukowski podniósł walkę słowną i na tym gruncie wykazał w swej mowie, że system skarbowości i zarządu państwowego w Rosyi jest wadliwy, słaby i że nie może on stanowić ochrony ani dla Rosyi, ani dla Polski. Stąd wyprowadził Żukowski postulat przebudowy państwa rosyjskiego na podstawach decentralizacyi, przy którejby autonomia Królestwa Polskiego stała się rzeczą konieczną.

W ten sposób Żukowski już w pierwszej swej mowie dumskiej rozwinął pierwotną część zacytowanego przez nas ustępu ze swej pracy „Polityka interesów“, ustęp o dziale w państwowo-twórczej pracy. Nie mógł jednak Żukowski stanąć na gruncie hasła federalizmu, które zacytowaliśmy z tejże pracy. Na terenie dumskim o łączeniu się wolnych z wolnymi, równych z równymi mowy być nie mogło. Ani w pierwszej, ani w żadnej z następnych Dnm Koło Polskie nie wywalczyło sobie stanowiska, któreby sankcyonowało traktowanie Polski, jako równej i wolnej całości. Zamiast pzemawiania w imię praw narodu, wypadło motywować autonomię w imię korzyści ekonomicznych Polski z jednej strony, oraz z drugiej strony,

w imię konieczności rozwoju państwowości rosyjskiej w duchu decentralizacyi.

Projekt autonomii Królestwa Polskiego, broniony z tak wązkiego stanowiska przez samych posłów polskich, był jeszcze za szeroko zakrojony w stosunku do realnego układu stosunków politycznych w Rosyi. W projekcie tym upatrywali przeciwnicy niebezpieczeństwo dla państwa rosyjskiego. Choć sami Polacy tego nie wyrazili, że pożądając autonomii, żądają odrębnego i samodzielnego bytu państwowego, Rosyanie odrazu zrozumieli, że projekt ten jest zamachem na jedność państwowości rosyjskiej. Na straży tej jedności stanęła nie tylko biurokracya, ale i większość opinii społecznej rosyjskiej. Za wniesienie projektu autonomii spadła na Królestwo Polskie kara pod postacią zmniejszenia do 1/3 dawnej liczby posłów. Projekt autonomii był wązki, by wyrazić cały program wskrzeszenia Polski, był za mały, by być ostatecznym czynem twórczym Polski, a był pomimo to sprzeczny z realnymi stosunkami. Represye na kraj spadały dawniej za czyny, zmierzające do odbudowania Polski niepodległej drogą orężną. W roku 1907 pod kategoryę czynów sprowadzających represye podprowadzony został projekt autonomii Królestwa Polskiego.

Zresztą zmniejszenie liczby posłów w 3-ej Dumie było rezultatem nietylko wniesienia projektu autonomii, ale również i dodatkowej gry politycznej, której spróbowało Koło Polskie, gry nie prowadzonej jawnie, ale w której obok prezesa Koła odegrał rolę i Żukowski. Oto co pisze on w liście swoim z maja 1907 roku: „Decydujący moment. Graliśmy bardzo zręcznie dotychczas i albo teraz sięgniemy po owoc, albo przerwiemy tę dumską komedyę. Nasze warunki: spolszczenie szkół natychmiastowe w Królestwie i natychmiastowy normalny samorząd na Litwie — dajemy za to głosy za budżetem, nadto wymagamy ażeby rząd nie sprzeciwiał się z powodów formalnych (praw zasadniczych) obradom Dumy o autonomii. Osobiście przewiduję, że warunki nasze przyjęte nie będą, w takim razie głosujemy przeciwko i doprowadzamy do rozwiązania Dumy w połowie czerwca. Chodzi o to, żeby jej nie rozwiązano zawczasu z innych przyczyn".

Stało się tak, jak tego się obawiał Żukowski: Dumę rozwiązano z innych przyczyn, gra zaś polska była motywem do antypolskiego kierunku rządowego.

Gra taka nie płynęła z programu, jaki sobie w 1905 i 1906 r. stawiał Żukowski, gdyż nie był to czyn, a tylko

manewr przypierania do ściany silniejszego przez słabszego. W krajach o rutynie parlamentarnej, jak w Anglii, grę taką ciągle uprawiają np. Irlandczycy, bez wielkiego, co prawda, powodzenia, ale i bez represyi. W Rosyi gra taka oburzyła rząd przeciwko Polakom i zniechęciła również i społeczeństwo rosyjskie do sprawy polskiej.

Przed przegraną polityki polskiej w 2-ej Dumie, Żukowski, będąc sceptycznie usposobiony co do realnych wyników samej gry, czuł się jednak podniecony osobliwą ważnością przeżywanego momentu i krzepił swój duch wzrastającą wiarą w siły narodu naszego, te siły, które roku 1896 zdawały mu się w tak wielkim upadku. W cytowanym liście w maju 1907 r. pisał on: „W przyszłość patrzę spokojnie, rośnie w narodzie hart i moc, dojrzewa myśli dawnych plon i kiełkuje nowy zasiew. Czas pracuje nie przeciwko nam, jeno za nas. Dzieci moje doczekają się Polski“.

Widział Żukowski, że lata 1905—1907 były okresem wzmagania się ciągłego ducha Polski, a rozkładaniem sił opornych Rosyi, i to go krzepiło na duchu pomimo chwilowych niepowodzeń polityki polskiej. Niemniej po rozwiązaniu 2-ej Dumy Żukowski znacznie się do roli politycznej posłów polskich zniechęcił. W październiku 1907 r. podczas wyborów do 3-ej Dumy pisał on: „Bardzo mi się nie chce iść do tej 3-ej Dumy, która mnie się przedstawia fatalnie i męcząco. Nie o to chodzi, by coś zdobyć i nawet czemuś przeszkodzić, o to chodzi, by umieć dźwignąć krzyż narodu. Tylko czy to każdy potrafi. Być zbiorowym reprezententem narodowej męki bodaj trudniej, niż narodowej siły lub pracy. Cierpieć licho i marnie—to jedynie obniżać narodowego ducha“. Tak pisał Żukowski przed zwołaniem 3-ej Dumy, a jej dzieje potwierdziły tylko głęboką trafność przeczuć, które tak często u Żukowskiego spotykamy.

W trzeciej Dumie Polacy, będąc w gronie uszczuplonem, znaleźli się w szczególnie trudnem położeniu. Być może, że lepiej byłoby, gdyby do niej nie byli poszli wcale. Gdy stanęli jednak w trzeciej Dumie, nie mogli już tam myśleć o stawianiu zasadniczych postulatów narodowo-politycznych polskich. Przecież postulaty takie oni już w drugiej Dumie wyłożyli i zawarli je w wyrazie autonomia“ i za to spotkały kraj represye. Znów wnosić ten sam projekt do Dumy, byłoby to drażnić tylko przeciwników. Wyrzekać się hasła również było niemożliwem. Wybrano drogę przypominania o sobie, o swoich prawach,

dopominania się o to, co jest namacalnie możliwem, bronienia się, gdy jest wyraźne niebezpieczeństwo. Wybrano drogę oportunizmu.

Jak wiadomo, droga ta wywarła na społeczeństwo polskie wpływ ujemny. Oportunizm może być usprawiedliwiony tylko realnemi zdobyczami; tych nie było, społeczeństwo polskie przestało naogół podzielać sposób postępowania swoich posłów, przestało często ich rozumieć.

Ale wśród ogólnej linii politycznego oportunizmu, który cechuje działalność Koła Polskiego i jego członków w trzeciej Dumie nie brak ustępów, mów i oddzielnych wystąpień, które wskazują, że ten oportunizm, że nieśmiałość w stawianiu postulatów polityki narodowej polskiej, było to stanowisko wymuszone warunkami, nie płynące z przekonania, a tylko z poczucia konieczności. Mowy Wł. Żukowskiego dostarczają niewątpliwie materyału dla uwidocznienia, że nie przestał on w 3-ej Dumie rozumieć i wskazywać, jakie są istotne cele polityki polskiej.

Gdy zaraz na początku 3-ej Dumy pod adresem posłów polskich posypały się zarzuty, że Polacy chcą oderwania od Rosyi, ale że do tego dąży tylko inteligencya, a lud zostaje przywiązany do rządu, Żukowski, odpowiadając na te napaści ze strony posłów Aleksiejewa, Zamysłowskiego i ep. Eulogiusza, w mowie swojej 22 listopada 1907 r. wskazał na to, że od 1864 r. społeczeństwo polskie się zdemokratyzowało i że obecnie „cały lud polski w Królestwie, w Galicyi i na Śląsku wszędzie przepojony jest poczuciem swojej indywidualności historycznej“. Ale w następnym roku 1908 już przestają się odzywać z ław polskich głosy w obronie polskości, jako odrębnej historycznej całości. W roku 1908 i w 1909 siliło się Koło Polskie na wykazywanie drogą debatów specyalnych, fachowych, jak interesy Królestwa Polskiego są lekceważone w całym szeregu dziedzin życia państwowego Rosyi. Dla takich fachowych dyskusyi miał Żukowski dużą znajomość rzeczy. W tym duchu wypowiedział on mowę 22 marca 1908 r. w sprawie budżetu departamentu leśnego, wykazując zaniedbanie gospodarki leśnej rządowej za czasów po 1864 r., gdy została ona scentralizowana. W dniu 24 kwietnia 1908 r. wykazał przy budżecie dróg żelaznych potrzebę decentralizacyi zarządu temi drogami oraz upośledzenie Królestwa i w tym nawet zakresie, w dniu 13 marca 1909 r. rozwinął Żukowski program reform decentralistycznych w zakresie przemysłu i handlu dla Królestwa. Ten fachowy sposób traktowania przed-

miotu podług oddzielnych gałęzi gospodarki państwowej uzupełnił Żukowski dwiema większemi mowami budżetowemi 19 listopada 1908 i 18 lutego 1909 r., w których rozwinął konieczność zasadniczych reform w państwowości rosyjskiej w duchu decentralizacji. W pierwszej mowie swojej demonstrował tezę swoją Żukowski przykładem Polski. W drugiej, Polski nawet już jako przykładu nie przytaczał.

Program autonomii, jako postulat polityki rządowej, gdy został zamieniony na program uzgodnienia poszczególnych potrzeb ludności Królestwa Polskiego z reformami ogólnemi całego państwa, nie wywoływał rozdrażnienia wśród sfer rosyjskich, nie ściągał na kraj represyi, ale też do żadnych realnych rezultatów nie prowadził. Ani jedna myśl, rozwijana przez Żukowskiego, z zakresu twórczości państwowej rosyjskiej i reform poszczególnych dla Królestwa nie została przez rząd podjęta. Ani rząd, ani Duma nie myślały liczyć się z potrzebami Polaków, woleli czynić zadość potrzebom innych gubernii. Tematy, tyczące się potrzeb Królestwa, wprost zbywano — lekceważono. Gdy szło o byle jaką miejscowość na Syberyi, gdy sprawa tyczyła się gub. Astrachańskiej, czy Archangielskiej, debaty drobiazgowe posłów rosyjskich nie nużyły. Ale Królestwo Polskie ich nie interesowało wcale.

Lata 1908 i 1909 są dowodem, że budować przyszły byt Polski na terenie Dumy rosyjskiej nawet w najskromniejszym zakresie nie sposób. Koło Polskie robiło wszystko, co tylko możliwe, by potrzeby polskie narzucić Dumie w imię jej własnych dążeń. Gdy nie dało się motywować reform korzystnych dla Polski w imię decentralizacyi, nie uznawanej ani przez rząd, ani przez Dumę, nie zaniedbało Koło Polskie upomnieć się o reformy korzystne w imię nawet centralizacyi. Koło Polskie upominało się o rozciągnięcie na Królestwo nowego prawa o podatku z nieruchomości mniejszych. Ale ponieważ prawo to miało obniżyć skalę podatkową dla Królestwa, więc wystarczało to, że Królestwo mogło by coś zyskać, ażeby rosyjscy posłoowie, obrońcy zasadniczej centralizacyi w państwie, stanęli w obronie wyodrębnionego upośledzenia Królestwa. Sazonowicz i Timoszkin popisywali się zwalczaniem zrównania stawki podatku od nieruchomości dla Królestwa. Żukowski im odpowiadał 23 listopada 1909 i 10 lutego 1910 r. Prawo to zostało rozszerzone na Królestwo tylko w zasadzie, po wprowadzeniu

samorządu miejskiego,—i 3-a Duma nawet w tym zakresie żadnej ulgi realnej dla Królestwa nie ustanowiła.

Wszelka odpadła możliwość pracy pozytywnej, realnej w 3-ej Dumie.

Ze wszystkich posłów polskich ś. p. Wł. Żukowski był najlepiej przygotowany i najbardziej uzdolniony do pracy pozytywnej parlamentarnej. Wykazaliśmy próby jego w tym kierunku w ciągu 1908 i 1909 r. A pomimo to, w pracy swojej publicystycznej, w 1910 roku wydanej, ale w ruch księgarski nie puszczonej, „Polityka parlamentarna“ pisał: „W jesieni mego zawodu politycznego żadnym owocem realnej narodowej korzyści pochwalić się nie mogę“ (str. 6). Objaśnia Żukowski w tej swojej broszurze, dlaczego stawiał bezpłodne w praktyce teorye decentralizacyi państwa i t. p.—i mówi: „Pomiędzy wymaganiami naszego życia narodowego, a rzeczywistością leży tak straszliwa otchłań, iż, wpatrując się w jej głębie bezdenne, łatwo się obłąkać; słusznie więc probujemy otchłań tę wyrównać balastem rozmaitych politycznych teoryi (str. 43). Nie zraził się jeszcze w 1910 r. Żukowski do stosowania tych teoryi w życiu parlamentarnem, gdyż pisze: „i dżisiaj, jak przed 4 laty, jestem zwolennikiem akcyi parlamentarnej na gruncie spraw ogólno-państwowych, przekraczającej wyłączność krajową, i dzisiaj, jak przed 4 laty, główny punkt strategiczny widzę w ogólno-państwowej reformie wewnętrznej—decentralizacyi“ (str. 4). A więc decentralizacya dla Żukowskiego—to nie cel, a manewr strategiczny, to próba zapełnienia teoryą polityczną bezdennej otchłani, jaka się wówczas przed polityką narodową polską otwierała. W istocie Koło Polskie przez rezygnacyę z postulatu autonomicznego nie zdołało uchronić polityki polskiej od ciosów, które miały na Polskę spaść z ręki Dumy. Zamiast z autonomią w ręku, zamiast z samorządem choćby, Koło Polskie wrócić miało z Piotrogrodu z gub. Chełmską.

Stojąc w obliczu tej wielkiej sprawy i wielkiej klęski narodowej, postawił sobie Żukowski do rozstrzygnięcia pytanie: czyż celowem jest i realnem dalsze uczestniczenie posłów polskich w Dumie, która się staje narzędziem walki z polskością samą. Rozstrzygnięciu tego pytania poświęca W. Żukowski swoją pracę „Polityka parlamentarna“ i oto do jakiej dochodzi konkluzyi: „Złożenie zbiorowe mandatów, w razie uchwalenia projektu rządowego w jego zasadniczej osnowie, wydaje mi się bynajmniej nie czynem rozpaczy, ale czynem rachunku — siejbą na przyszłość. Zamiast wyczerpywać swe siły w walce beznadziejnej

z prądem chwilowym, zamiast nużyć i denerwować polską myśl polityczną, uparcie trzymając się łodzi dumskiej, którą projekt chełmski przedziurawi, należy wpław to stanowisko puścić i, ratując się do brzegu, zachować i energię, i zdolność, i co najważniejsze, ciągłość narodowej myśli politycznej dla lepszych czasów, które już dzisiaj cień na teraźniejszość rzucają“ (str. 62).

Co zaś rozumiał Żukowski pod ciągłością narodowej myśli politycznej — widzimy z innego ustępu: „mądrość polityczna bynajmniej nie wymaga od nas wyrzekania się dobrowolnego wszelkich aspiracyi w stosunku do polskiej idei państwowej“ (str. 18). Po dwuch latach ciężkich starć i moralnych trudów, by znaleźć grunt do realnej pracy parlamentarnej w Dumie — ten z posłow, który do takiej pracy miał najwięcej uzdolnienia, a może i zamiłowania, doszedł, jak widzimy, do wniosku, że koniecznem jest zawrócenie z tej drogi, koniecznem jest zerwanie z polityką oportunizmu bezpłodnego, ażeby ratować polską myśl polityczną, wyrażającą się w wytworzeniu własnej państwowości. Żukowski już w 1910 roku przewidywał lepsze czasy dla polityki polskiej, — czasy, w których postulat polskiej polityki narodowej, czyli postulat państwowości polskiej, mógłby stać się celem realnych dążeń.

Koło Polskie i Żukowski zostali cały czas w Dumie po uchwaleniu we wszystkich czytaniach projektu Chełmskiego. Ale wystąpienia posłów z mównicy Dumskiej w latach 1910—1912 pełne są momentów, w których widać było jakiego wysiłku takie ich stanowisko wymagało.

Koło do końca było świadkiem napastniczego w stosunku do Polski stosunku Dumy — i jedyne, co mogli robić posłowie polscy, to bronić sprawy polskiej przed napastnikami i piętnować ich samych, demaskując ich obłudę i zaczepność. W takiem odpieraniu obłudnych napastników mistrzem był ś. p. Wł. Żukowski. Szereg ustępów jego przemówień zapadał głęboko ostrzem w obóz przeciwników i smagał ich siłą ujęcia w słowach całej ohydy, jaka się mieściła w akcyi antypolskiej 3-ej Dumy. Już w 1909 r. miał sposobność Żukowski dobitnie odeprzeć pierwszy atak antypolski. Wówczas to Stołypin wniósł projekt wyjątkowego prawa wyborczego do Rady Państwa w gub. Zachodnich, a Szulgin, w obronie tego prawa, wysunął argument, że Rosyanie wobec Polaków niczego innego nie chcą, jak tylko rozgraniczenia się. Wtedy Żukowski w przemowieniu 30 maja 1909 r., odpowiadając Szulginowi, tak określił program antypolski nacyonalizmu rosyjskiego, który

się już zarysował: „Jedną część praw naszych odebrać nam chcecie na mocy prawa silniejszego, drugą—na mocy prawa historycznego, trzecią—na mocy prawa religijnego, czwartą nareszcie—na zasadzie zwykłej przemocy waszej nad nami—oto wasze rozgraniczenie: gdy brać, to są bracia, gdy dać, to niema braci".

W roku 1910 były dwa epizody walki parlamentarnej antypolskiej w Dumie, poprzedzające walną rozprawę o gubernię Chełmską.

Dnia 10 lutego 1910 r. rozpatrywano interpelacyę Koła Polskiego o kościół w Opolu. Koło chciało wykazać krzywdy religijne Polaków na Chełmszczyźnie. Nacyonaliści rosyjscy, zamiast się bronić, sami zaczęli napadać na Polaków; sprawa polska dała im okazyę do harcowania.

Posłowie polscy zmuszeni zostali do zajęcia stanowiska obronnego wbrew ich zamiarom. Żukowski wziął udział w tej szermierce. Porównał on Eulogiusza i Bobryńskiego z Hurką i Paskiewiczem, widząc w ostatnich lepszych, bo otwartych, a nie obłudnych, przeciwników. „Nie wolno,—mówił on,—w imię miłości wprowadzać uciemiężenia, nie wolno bić kułakiem i krzyczeć, że w kułaku jest Królestwo Niebieskie".

Druga potyczka w 1910 r. była z powodu sprawy Żulińskiej. Greiss Polak, nauczyciel w Żulinie, w Galicyi wschodniej, pobił ucznia Rusina Kochańczyka, który z tego jakby zachorował i umarł. Prasa rosyjska nacyonalistyczna wszczęła alarm. Urządzono specyalne nabożeństwo w soborze z zabarwieniem antypolskiem. W Dumie wniesiono interpelacyę. Aleksiejew wystąpił z filipiką antypolską. Odpowiadał Żukowski, wykazując, że Rusinom w Galicyi w zakresie szkolnictwa dzieje się lepiej, niż Polakom w Królestwie. „Przygotowujecie nastrój pogromowy,—mówił.—Wasz sztandar to brudna płachta polityczna. Ludność ruska w Galicyi jest w lepszem położeniu co do praw narodowych, niż polska w Królestwie. Wasz Kuropatkin (Żukowski recytował st. 214 dzieła jego o Rosyi) pisze, że ruska ludność Galicyi przy powszechnem głosowaniu nie wypowiedziałaby się za przyłączeniem do Rosyi".

W roku następnym d. 23 lutego 1911 r. wystąpiła prawica rosyjska z jeszcze jednym atakiem na Polaków. Było to po mowach posła Nakoniecznego o Chełmszczyźnie, które miał on w Galicyi. Pisma rosyjskie nacyonalistyczne podały o tem złośliwe wiadomości. Nacyonaliści w Dumie powiązali z bytnością Nakoniecznego w Galicyi to, że w Królestwie w tymże czasie zdarzyło się parę wypadków

zabójstwa stójkowych, i wnieśli interpelacyę. Żukowski odpowiadał im: „nie kryjcie się za stójkowemi, napadajcie otwarcie, oskarżajcie nas wszystkich o działalności antypaństwowe“.

Żukowski miał temperament znakomicie nadający się do walki parlamentarnej. Potrafił odrazu podchwycić u przeciwnika najsłabsze miejsce i, nie zaniedbując rzeczowej obrony stanowiska własnego, nie wahał się nigdy i nie cofał przed taktyką napadającą. Przytoczone urywki z jego przemówień wskazują, że chłostał on przeciwników niezmiernie dobitnemi wyrażeniami, zrywającemi oklaski z ław poselskich różnych odcieni i na lewicy i w centrum. Kołu Polskiemu Żukowski oddawał w ten sposób wybitne usługi. Był stale na jego zawołanie, gdy tylko położenie było trudne. Mógł był Kołu Polskiemu znakomite oddać usługi, gdyby został wybrany na prezesa Koła po ustąpieniu z Dumy Dmowskiego.

Nie było posła polskiego, bardziej od niego do tego stanowiska powołanego. Wiadomo, że po ustąpieniu Dmowskiego, Koło żadnego prezesa w 3-ej Dumie nie posiadało, co niewątpliwie odbijało się ujemnie na jego powadze i sile jego wystąpień.

W roku 1912 weszła pod debaty parlamentarne sprawa chełmska, oddawna przygotowana w komisyach. Obrona tej sprawy w komisyach była powierzona przez Koło trzem innym posłom. W Dumie samej do tej obrony zmobilizowało się całe Koło i Żukowski wypowiedział wtedy dwie wielkie mowy. W pierwszej swej mowie Chełmskiej 16 stycznia 1912 r. Żukowski sam staje na szerszym gruncie praw politycznych narodu polskiego, na tym gruncie, o którym w latach 1908—1911 już prawie nie było mowy.

„Z nami targują się o h o n o r, od nas żądają, byśmy dobrowolnie zgodzili się na oderwanie od braci naszych. Targ taki nosi podstępną nazwę „rozgraniczenia“. „Biskup Eulogiusz żąda oddzielenia Chełmszczyzny, by ochronić rosyjskość od polskiej nawałnicy. A przecież, jeżeli ta nawałnica nastąpi i gdy stanie się takie zadziwiające zdarzenie, mówił Żukowski, jakby przewidując co się stanie w 1915 r., to nie ochroni rosyjskości od tej nawałnicy sztuczna granica nowej gubernji“. „Wy pchacie rząd rosyjski na walkę z narodem polskim“. Dla nas nietykalność Królestwa Polskiego ma swoje znaczenie. Pomimo rozbiorów Polska jako idea polityczna wciąż w ciągu wieków aż po dziś dzień posiada swój walor“. „Nie skryję

przed Wami, że w chwili obecnej, gdy widzimy, jak namiętności partyjne zalewają państwowość rosyjską, prowadząc ją na pole intryg, czujemy, że wspólny grunt jednej dla nas z Wami państwowości chwieje się pod nogami naszymi. My z niej sami nie schodzimy. Wy nas z niej spychacie przemocą".

W drugiej mowie swojej Chełmskiej w dniu 13 lutego mówił Żukowski do przeciwników: „To co rozumiecie przez polskie iluzje, jest to zupełnie jasne i zdrowe dążenie każdego narodu kulturalnego do stworzenia sobie takiego bytu politycznego, któryby odpowiadał jego interesom, jego narodowym ideałom, był zgodny z jego poczuciem godności". „Jeżeli, godząc w te dążenia, myślicie, że ułatwiacie przyszłe stosunki rosyjsko-polskie, sami stwarzacie sobie iluzye". „Jeżeli kierować Wami będzie nienawiść do samego imienia „Królestwo Polskie", niszczycie wszelką możliwość, by układ stosunków polsko-rosyjskich mógł znaleźć swój wyraz na gruncie państwowości rosyjskiej".

Ton tych przemówień chełmskich Żukowskiego był ten sam co replik z 1910 i 1911 r. których udzielał na ataki nacyonalistyczne rosyjskie, ale tam były to uderzenia pojedyńcze, a tutaj w sprawie Chełmskiej widzimy już akordy pełne i głębokie. W akordach tych Żukowski wyraźnie oświadczał że Polska jest ideą polityczną która powinna być wcieleniem ideałów narodowych polskich i o ile państwowość rosyjska występuje wrogo przeciwko tym ideałom to uniemożliwia polakom uznawania tej państwowości.

Niezmiernie jasno określił Żukowski doniosłość polityczną chwili przełomowej w rozwoju stosunków Polski do Rosyi w mowie swej, którą wypowiedział w maju (d. 22) 1912 r. z powodu projektów rządowych praw, ograniczających autonomię państwową Finlandyi. Przemawiał wtedy Żukowski w imieniu całego Koła Polskiego. Dał on porównanie dwóch postaci historycznych: Margrabiego Wielopolskiego w Królestwie Polskiem i Johana Snelmana w Finlandyi i wykazał, że Rosya jako państwo w ostatnich latach przez uleganie wojującemu nacyonalizmowi rosyjskiemu stawia krzyż nad polityką obydwóch tych mężów politycznych.

„Teraz decyduje się zagadnienie dziejowe, czy dla narodowości nierosyjskich w Rosyi istnieje możliwość zachowania drogami legalnemi swojej narodowości". „Wszystkie sposoby walki z duszą narodu zostały wypróbowane w Kró-

lestwie Polskiem. Myśmy zapłacili za 1863 rok potokami krwi, ale Rosya zapłaciła za to też drogo: zapłaciła stworzeniem potęgi niemieckiej“ (głosy z prawicy: „my bardzo temu jesteśmy radzi“) mówca: „Wy jesteście temu radzi, ale Rosya zapłaciła setki milionów na fortyfikacye i wojska na granicy Prus, a co ona zapłaci jeszcze w przyszłości, o tem nikt z Was nie wie“.

W oświetleniu dzisiejszych wypadków dziejowych, jak że głęboka intuicya rozwoju historycznego przebija ze słów Żukowskiego. Tylko mąż polityczny dużej miary, tylko umysł górujący i duch zdolny do zagłębiania się w to, czego nie widać na powierzchni życia powszedniego, mógł wypowiedzieć te i inne przytoczone przez nas podług stenogramów słowa.

Ale nietylko w przemówieniach z katedry dumskiej wyrażała się działalność polityczna i parlamentarna ś. p. Wł. Żukowskiego. Był on bardzo czynnym i wpływowym członkiem komisyi budżetowej i finansowej i w protokółach tych komisyi znajdujemy bardzo wiele śladów jego pracy.

Nie występował on tam z własnymi wnioskami, ale każdego wniosku, każdej poprawki lub rezolucyi, które wnosili inni posłowie, Żukowski bronił w przemówieniach swoich jędrnych i rzeczowych, zapewniających powodzenie samej sprawie, o ile tylko to było możliwe. Gdzie zaś sprawa nie dała się realnie rozstrzygnąć, Żukowski też się nie uchylał od przemówień dla ratowania honoru stanowiska polskiego. Po za przemówieniami w Dumie i w komisyach Żukowski oddawał znaczne usługi polityczne Kołu Polskiemu, przyjmując udział w pertraktacyach z posłami głównie z centrum, czyli z październikowcami, którzy go bardzo cenili, jako wybitną siłę. Często Koło powierzało prowadzenie tych pertraktacyi samemu Żukowskiemu, często brał on w nich udział, łącznie z innymi posłami i nie było ani jednej sprawy ważniejszej dla Koła Polskiego, w którejby Żukowski nie uczestniczył.

Nie wybrano jednak Żukowskiego do IV-ej Dumy. Niewątpliwie stało się to z krzywdą dla Polski. Ci co się do tego przyczynili, nie mogliby dziś wcale obronić swego stanowiska. Cała polityka parlamentarna przemawiała na jego korzyść. On przecież postawił jasno postulat autonomii Królestwa Polskiego w 1905 r., on rozwinął go w swoich mowach w 1908 i 1909 r., on bronił Koła i posłów. bronił honoru polskiego w latach 1910 i 1911, on bronił sprawy Chełmskiej w 1912 r., on postawił wyraźny dy-

lemat w zakresie stosunków Polski z Rosyą, że albo Rosya uzna i uszanuje prawo narodu polskiego do własnego bytu politycznego, albo Polska nie będzie mogła uznawać państwowości rosyjskiej. Żukowski, będąc mężem politycznym dużej miary, nie umiał być politykiem w sprawach osobistych, nie umiał zyskiwać sobie stosunków, grupować koło swojej osoby ślepych zwolenników, nie umiał zabezpieczać sobie wpływu, tam gdzie szło o przeciwdziałanie tym, którzy mu nie sprzyjali, nie umiał ani sobie ich zyskiwać ani też ich przemódz.

Ale gdy doznał na sobie całej niesprawiedliwości losu, nie ugiął się Żukowski w swojej linii życiowej dając świadectwo swej niepospolitej wartości. Snuł on w dalszym ciągu plany ugruntowania siły Królestwa Polskiego w stosunku do Rosyi. Wytworzył on sobie plan powołania do życia Banku angielskiego w Warszawie dla Królestwa, Galicyi i Poznańskiego. W tece jego znajduje się rękopis tego planu wraz z mozolnie zebranemi tablicami statystycznemi, określającemi warunki handlowe i kredytowe Królestwa Polskiego. Już przed wojną zatem Żukowski zeszedłszy z trybuny w Petrogradzie, przenosi się swoją myślą twórczą w zakres stosunków, któreby łączyły dzielnice Polski z trzech rozbiorów i dawały im oparcie po za Petrogradem i po za Berlinem. Projekt ten daje chlubne bardzo świadectwo wartości i miarę siły politycznej jaka tkwiła w Żukowskim.

Gdy wojna wybuchła, Żukowski cały się ożywił i stanął w pierwszym rzędzie polskich mężów politycznych na terenie pracy po za Królestwem. Został reprezentantem Centralnego Komitetu Obywatelskiego wobec władz na równi z Glezmerem; przy udziale Żukowskiego opracowywano plany odbudowania Królestwa po pierwszem zniszczeniu wojennem z 1914 r., z któremi wystąpił Centralny Komitet Obywatelski. Jednocześnie Żukowski organizował Polaków w Rosyi osiadłych pod hasłem niesienia pomocy Królestwu i Galicyi i robił wobec ministra Makłakowa w 1914 r. (w listopadzie) starania celem zalegalizowania Ligi zjednoczenia ziem polskich. Żukowski miał wszelkie dane, by zostać jednym z wybitniejszych członków Komitetu Narodowego Królestwa Polskiego. Stał na uboczu, służąc tej samej sprawie. Nie był człowiekiem stronnictwa. Był z natury swojej bezpartyjnym z gatunku tych bezpartyjnych, których właściwiej było by uważać za ponadpartyjnych. Żukowski miał wiele wspólnego i z realistami i z demokratami narodowymi i z postępowcami. Stosunki

z rządem pojmował w sposób zbliżony do realistów, poglądy na lud i na pracę ekonomiczno-społeczną zbliżały go do demokratów narodowych głównie z epoki 1905 1909 r. przeczuwanie zaś dalszych celów polityki narodowej i stosunek do młodzieży zbliżały go do sfer postępowo-radykalnych. Miał przeto wiele danych do tego, by w odpowiedniej chwili stanąć ponad stronnictwami i zaważyć na szali. Miał on dużo wspólnego z tą grupą działaczów społeczno-ekonomicznych, którzy w Królestwie przed wojną mieli większe znaczenie od samych stronnictw. W pamiętniku swoim pod datą 22 października 1915 roku pisał Żukowski „Sądząc z wewnętrznego silnego prądu, widzę że oto zaczyna się ostatni w mojem życiu przepływ potężnej fali twórczej, która powinna mnie gdzieś wynieść. Oby w służbie ojczystej, oby na ziemi rodzinnej".

W ostatniej swej pracy w 1916 roku o Lubeckim powrócił Żukowski do ujawnienia tego, co rozumiał przez czyn polski, o którym pisał już 20 lat przedtem w 1896 r.

Przez czyn ten rozumiał Żukowski odbudowanie państwa Polskiego nie drogą orężną, a umiejętną polityką.

Do czynu tego przyłożyć chciał Żukowski swój umysł, swój duch twórczy i swoje serce, stęsknione od lat dawnych, by oderwać się od zabiegów życia codziennego i oddać się całkowicie służbie dla Ojczyzny.

MATERYAŁY I POSZUKIWANIA.

Nieznany list Fr. Chopina.

W zbiorach rodzinnych J. E. ks. biskupa M. Godlewskiego przechował się cenny, nigdzie dotąd nie drukowany list Chopina z jego lat młodzieńczych. List napisany jest pięknem, wyraźnem pismem na czterech stronach dobrego, dziś żółtawego, papieru o wymiarach 22,7 × 18,3 cm., artamentem o bronzowym dziś odcieniu, i zawiera kilka wyrazów wymazanych. Dzięki uprzejmości J. E. ks. biskupa Godlewskiego możemy zapoznać czytelników z tym listem, tryskającym życiem i humorem. Wyrazy wykreślone oznaczamy [...]; pozostawiamy pisownię oryginału.

Dn. 26 Sierpnia 1825.

Nayukochańsi Rodzice!

Zdrów iestem, pigułki zażywam, ale iuż ich niewiele mam, myślę o domu, i przykro mi, że będę musiał całe te wakacye obeyść się bez widzenia naydroższych mi osób, często iednak zastanawiając się, iż późniey nie na miesiąc, lecz na dłuższy z domu wyiechać mi przyidzie, uważam ten czas za preludium do przyszłego. Jest to preludium umysłowe, albowiem muzyczne na samem odieździe odśpiewać muszę. Podobno i tu w Szafarni kuranta zaśpiewam, gdy ią opuszczać będę, może iuż iey tak prędko więcey nie zobaczę, bo niemam tey nadziei, [...] co przeszłego roku. Ale porzuciwszy owe sentymenta, ktoremi iestem w stanie całą zapisać stronę, wróćmy do onegday, wczoray i dzisiay. Nayzabawnieysze onegday, może nawet ze wszystkich dni pobytu mego w Szafarni, dwa ważne obeymuie zdarzenia. Primo: że panna Ludwika wróciła zdrowo z Obrowa w assystencyi samey Pani Bożewskiey z Panną Teklą Bożewską, powtóre iż tego samego dnia okrężne dwóch

wsi się odbyło. Siedzieliśmy przy kolacyi, ostatnią dojadali potrawę, gdy zdaleka dały się usłyszeć chóry fałszywych dyskantów, iuż to z bab przez nosy [...] gęgaiących, iuż też z dziewczyn o półtonu wyżey większą połową gęby niemiłosiernie piszczących, złożone, z akompaniamentem jednych skrzypków i to o trzech stronach, które za każdą prześpiewaną strofą, altowym, z tyłu, odzywały się głosem. Porzuciwszy kompanię wstaliśmy z Domusiem od stołu; wybiegliśmy na podwórze, gdzie cały tłum wolnym postępując krokiem, coraz bardziej do domu się zbliżał. JPanna Agnieszka Guzowska i JPanna Agnieszka Turowska-Bąkiewna, (sic) pompatycznie z wieńcami na głowach przewodniczyły żniwiarkom, prowadzone od dwóch mężatek, JPani Jaśkowey i Maćkowey z pęczkami w rękach. Stanąwszy w takiej kolumnie przed samem dworem odśpiewali wszystkie strofy, w którychto każdemu łatkę przypinają, a między innemi dwie następujące strofy na mnie:

Przededworem (....) zielony kierz
Nasz warszawiak chudy kieby pies.
Na stodole stoią iętki
Nasz warszawiak bardzo prędki.

Z początku nie wiedziałem czy to na mnie, później jednak, gdy mi Jaśkowa całą dyktowała piosneczkę, mówiła gdy przyszło do tych dwóch strof, że „teraz, na pana“.—

Domyśliłem się, że owa druga strofa iest konceptem dziewki, ktorą na kilka godzin przedtem na polu z powrósłem goniłem [.....]. Odśpiewawszy więc ową kantatę, idą z wieńcami dwie panny wyżej wymienione do dworu do pana, tymczasem dwóch parobków z kubłami wody nieczystej, przy drzwiach w sieni na nie czatującyh, tak ślicznie obiedwie panny Agnieszki [...] przywitali, iż każdej z nosa kapało, a w sieni struga się zrobiła; złożono wieńce i pęczki, a Fryc iak utnie dobrzyńskiego na skrzypkach, tak wszyscy na dziedzińcu w taniec. Piękna noc była, xiężyc i gwiazdy świeciały [sic !] , iednakże musiano wynieść dwie świece, iuż to dla traktuiącego wódką ekonoma, iuż też dla Fryca, który choć o 3-ch stronach, tak rzępolił iakby drugi o 4-ch nie potrafił. Zaczęły się skoki, walec i obertas, aby iednak zachęcić stojących cicho i tylko na mieyscu

podryguiących parobków, poszedłem w pierwszą parę walca z panną Teklą, nakoniec z panią Dziewanowską. Później tak się wszyscy rozochocili, że do upadłego na dziedzińcu wywiiali; słusznie mówię że do upadłego, bo kilka par upadło, gdy pierwsza bosą nogą o kamyk zawadziła. Już była prawie 11-nasta, gdy Frycowa basetle przynosi, gorszą od skrzypcy, o iedney tylko stronie. Dorwawszy się zakurzonego smyka iak zacznę bassować, takiem tęgo dudlił że się wszyscy zlecieli patrzeć na dwóch Fryców, iednego śpiący na skrzypkach, drugiego na iednostronney, monokordyczney, zakurzoney [......] rzępolącego basetli, gdy wtem Panna Ludwika „raus“ zawołała; trzeba było więc wrócić, dobranoc powiedzieć i póyść spać. Cała więc kompania się rozeszła, i do karczmy, z podwórza, na zabawę; gdzie czyli długo się bawiono, czyli źle, czy dobrze, niewiem, bom się o to ieszcze niepytał. Bardzom był wesół tego wieczora, a kontent niezmiernie z dwóch wydarzonych okoliczności. Strony .4-tej nie było; cóż więc robić? skąd iey wziąść?.... Idę ia na podwórze, a tu pan Leon i Woytek, z niskiemi, o wystaranie się strony, proszą; dostałem więc 9 nitek od Pani Dziew: dałem im, ukręcili sobie stronę, lecz na nieszczęście, los chciał aby o trzech stronach tańcowali, bo co tylko nową ukręcili, juści kwinta pęka, którey mieysce świeżo ukręcona zastąpić musiała. Powtóre panna Tekla Borzewska dwa razy ze mną tańcowała; wielem z nią rozmawiał podług zwyczaiu, nazwano mnie więc iey kochankiem i narzeczonym, dopiero któryś tam drugi chłop wyprowadził z błędu i iuż późniey zwano nawet moie imię, a krawczyk, gdym z Panią Dziewanowską w pierwszą chciał tańczyć parę, odezwał się: teraz pan Szope z Imością.

Obiecałem przysłać w dzisieyszym liście, JPannę Mariannę Kuropatwiankę, siostrę sławney Werony Kuropatwianki, która wielką bitwę wczoray z Panią Kaszubiną, grabiami, po łbie i po puculowatey buzi, stoczyła; szczęściem niewiele ta Batalia szkody narobiła, albowiem tylko M-me Cachubina cierpiała trochę na głowę, a M-lle Pedrix ę mal de ne [....] który zniósł mimowolnie ę ku drato. Posyłam więc ów estamp trafiony iak rzadko. Mechanika dzisiay się popsuła ale podobieństwo zostało. Nieprzypisuię ia to sobie tego podobieństwa, iako malarz zaślepiony w

wielkości dzieła swego, i owszem, zdawało mi się z początku żem iey nietrafił, gdy w tem Jaś przechodząc przez pokóy spóyrzawszy na obraz którym malował „a dyć to dycht a dycht Kuropatwionka“ wykrzyknął. Na zdanie takiego konessera, na potwierdzenie pani Franeckiey, iako też i dziewek kuchennych musiałem uwierzyć, że zupełnie podobna. — Jutro rano iedziemy do Turzna i niemamy wrócić, aż dopiero w środę, wątpię więc abym na środową pocztę list napisał, za tydzień dopiero listu niech się Ludwika spodziewa.

Walca żadnego nie posyłam, ale zato list żydowski pana Hyrza [sic!] z Gołubia do pana Józefata pisany, który znaiąc moią głęboką żydowską erudycyą, ten manuskrypt w podarunku przysłał. Jest on lepiey napisany niż ten com panu Woycickiemu przeszłą razą posłał, ale też iest i niezrozumialszy. Dla ułatwienia zrozumienia podscriptum manuskryptu donoszę, iż Nakazye ma znaczyć okazya. Długom się męczył, coby to za nakazye była, aż nąreszcie zayrzawszy do mego dykcyonarza, wyprowadziwszy etymologią, doszedłem że to ma być okazya. Proszę o zachowanie i nie naruszenie tak drogiego skarbu. — Białobłockiegom nie widział ani też Wybran: — Zostałem od wczoray tuteyszym Krystyanim i iuż most stawiać zacząłem. Jeżdżę prawie codzień na wozie. Książki śpią bo piękna pogoda. Moschel w robocie. — Ośm kąpieli wziąłem, ostatnio iuż prawie z samego wywaru. Wszystkie dzieci ściskam serdecznie. Mamie i Papie nóżki i rączki

serdecznie całuię

nayprzywiązańszy syn

F. Chopin.

Panu Woycickiemu posyłam kilka słów Duńskich np. *Kobler* [....] obraz, *axbildinger* opisanie, *Kiobenhavn* Kopanhaga

Panu Żywn: panu Ba.... Lub.... Ju.... Colb: Matusz: Now: C.... i t. d. i t. d. moie całusy Pani Dibert Pannie Leszczyńskiej i t. d. wszystkim —

POLONICA W ARCHIWACH ODESKICH. *

Ludgard hr. Grocholski.

CZĘŚĆ I.

Inwentarz Poloniców w Prywatnej Kancelaryi Archiwum b. Noworosyjskiego i Bessarabskiego Jenerałgubernatorsk. Zarządu w Odessie.

1. O członku stowarzyszenia Filaretów Jeżowskim . . . . , . . . 1825 r. Sekr. N. 5.
2. O magistrze Uniwersytetu Wileńskiego Franciszku Malewskim . . . . 1825 r. „ N. 9.
3. W sprawie pisma Ministra Wojny, o aresztowaniu byłego kijowskiego gubernialnego marszałka szlachty hr. Olizara i przysłaniu go do Piotrogrodu wprost do Jego Cesarskiej Mości. [na 15 arkuszach] . 1826 r. „ N. 1.
4. W sprawie pisma Zarządu Min. Spraw Wewnętrz. o szlachcicu Rynkiewiczu, mieszkającym pod dozorem policyi w olhopolskim powiecie . . . . . . 1826 r. „ N. 27.
5. Z rozkazu Wielk. Księcia Cesarzewicza o zebraniu wiadomości o pochodzącym z Würtembergii Adolfie Jordanie. 1827 r. „Czastn.“ N. 11.
6. O graczach warszawskich Rzemontarskim, Walkiewiczu i Młokosiewiczu. [14 arkuszy] „ „ N. 18.
7. O wynajęciu domu hr. Potockiego dla pomieszczenia kancelaryi Noworossyjskiego Jenerał-Gubernatora . . . . 1828 r. „ Nr. 36.
8. O tytularnym radcy Goworeckim. „ „ Nr. 63.
9. O dymissyonowanym rotmistrzu Austryackim Michale Kałmuckim, mającym stosunki z Austryą i Mołdawią. . . 1828 r. „ Nr. 76.
10. O kanceliście Gonczerowskim, który prosił o pozwolenie wyjawienia sekretnego projektu . . . . „ „ Nr. 95.

* Ob. „Myśl N.“ 1916, t. I, n. 3, str. 301 i nast.

11. O siedmnastu zbiegłych z Polski i znajdujących się w m. Raszkowie żydach . . .
. . . . 1829 r. „Czastn". Nr. 16.
12. W sprawie pisma Jen. Adj. Benkendorfa o skardze obywatela ziemskiego Mikłaszewskiego, z powodu nie kupowania u niego zboża dla armii i t. d. . . . „ „ Nr. 45.
13. O niejakim Karolu Monecie, który był dawniej w Królestwie Polskiem katolickim kapłanem . . . . „ „ Nr. 52.
14. O poddanym francuskim Kazimierze Barali
. . . . 1830 r. „Czastn". Nr. 6.
15. O rozkazie Najwyższym, dotycz. szlachcica Jana Kozłowskiego . . . . , „ „ Nr. 29.
16. O niejakim Ferdynandzie Tomaszewskim.
. . . . „ „ Nr. 32.
17. O zostawieniu Podolskiej i Chersońskiej gubernii, oraz Bessarabii nadal w stanie oblężenia, aż do wyprowadzenia wojsk z Turcyi . . . . „ „ Nr. 49.
18. O zarządzeniu dozoru policyi nad austryackim poddanym podpółkownikiem Janem Grabowskim i oberlejtnantem Edwardem Steinbauerem . . . . „ „ Nr. 58.
19. O opublikowaniu Najwyższych manifestów, wydanych z powodu wydarzeń w Królestwie Polskiem . . . . „ „ Nr. 98.
20. O niejakim Wereszczyńskim . 1831 r. „ Nr. 1.
21. W sprawie cyrkularzy ministerstwa Spraw wewnętrznych do marszałków szlachty o przykróceniu fałszywych pogłosek odnośnie do wolności włościan . . „ „ Nr. 3.
22. O przedsięwzięciu środków przeciwko ludziom złośliwym [złonamierennym], którzy mogą czynić starania ku rozpowszechnieniu swych zasad śród spokojnej ludności
. . . . „ „ Nr. 4.
23. O sztad-kapitanie Iwaszkiewiczu i o poruczniku Sosnowskim . . . . 1831 r. „ Nr. 7.
24. O radcy tytularnym Domkowskim. „ „ Nr. 12.
25. O oburzającym dziele znalezionem w mieszkaniu Franciszka Asłanowicza . „ „ Nr. 12.
26. O dostarczonym z Redut Kale przez szkipera nazwiskiem Kosta liście, który mu był

doręczony przez jakiegoś polaka dla posłania do Odessy . . . . . . „Czastn.“ Nr. 21.
27. O przedsięwzięciu środków przeciwko ludziom złośliwym w kraju Noworossyjskim. . . . . „ „ Nr. 22.
28. O pilnowaniu czy nie są z Polski sprowadzane fałszywe asygnacye . . „ „ Nr. 23.
29. O obywatelu ziemskim Lipomanie „ „ Nr. 26.
30. O dziewicy imieniem Marya, nazywającej siebie afrykańską księżniczką. [o Izydorze Sobańskim] . . . . „ „ Nr. 28.
31. O listach otrzymywanych na imię Aleksandra Sobańskiego . . . . . . „ „ Nr. 29.
32. O podporuczniku Kozłowskim . „ „ Nr. 30.
33. O obyw. ziemsk. Jagiełłowiczu . „ „ Nr. 32.
34. O poddanym francuskim Lati, aresztowanym w Podolskiej gubernii . „ „ Nr. 36.
35. O wysłaniu za granicę galicyanina Lenczowskiego . . . . „ „ Nr. 38.
36. O urzędniku Banku Warszawskiego Niepokojczyckim . . . . „ „ Nr. 39.
37. O radcy tyt. Sadowskim . . . . „ „ Nr. 40.
38. O pozostałych w Paryżu, pomimo rozkazu Najwyższego księciu Sapieże, pułkowniku Turgieniewie i in. . . . . . . „ „ Nr. 41.
39. O dwóch polakach, którzy jechali bez podorożnej . . . . „ „ Nr. 48.
40. O majątku obywatela Jełowickiego, który uczestniczył w powstaniu byłem w Podolkiej gubernii . . . . „ „ Nr. 49.
41. O listach oburzających otrzymanych w różnych miejscowościach . . . . . „ „ Nr. 50.
42. O utworzeniu w Odessie specyalnej komissyi dla wyjaśnienia pretensyi kupców Odeskich do obywateli ziemskich Podolskiej i Kijowskiej gubernii . . . . „ „ Nr. 52.
43. O szlachcicach Migurskim, Smokrowiczu, i Mołodeckim . . . . „ „ Nr. 54.
44. O cudzoziemcach: Louis Talbercie, Filipie Dewo, Jeanie B. Ribo i polaku [polskom urożeńcie] Zaastowskim . . . „ „ Nr. 58.
45. Pretensye wierzycieli obyw. ziemskich Sobańskich . . . . „ „ Nr. 61.
46. O dymis. Sztab rotmistrzu Lilewskim . „ Nr. 62.
47. O życzeniu szlachty chersońskiej uformo-

wania z własnych włościan straży dla ochrony granic gubernii ob powstańców. „Czastn.“ Nr. 63.
48. O przechodzeniu włościan z Podola do gubernii chersońskiej, z powodu doznawanego od obywateli ziemskich ucisku. „ „ Nr. 65.
49. O niewpuszczeniu w granice Cesarstwa kandydata praw Odyńca . . . „ „ Nr. 66.
50. O koloniście nazwiskiem Mozer, pragnącym wykryć polaków ukrywających się w Odessie . . . . „ „ Nr. 68.
51. O wszystkich znajdujących się w Chersońsklej gub. majątkach, na które nałożony został sekwestr z powodu udziału właścicieli w krzewieniu buntu . . . „ „ Nr. 69.
52. O dymissyonowanym z najwyższego rozkazu policmajstrze odeskim Wasilewskim . „ Nr. 73.
53. O wzięciu Warszawy . . . 1831 r. „ Nr. 75.
54. O wyjeździe z Odesy pani Sobańskiej . . . . „ „ Nr. 76.
55. O wydarzeniach zaszłych na wyspie Idra . . . . „ „ Nr. 83.
56. O sporządzeniu wskutek Najwyższego rozkazu, kosztorysów i planów dla przebudowy magazynów Aleksandra Sobańskiego na koszary wojskowe . . . . . . „ „ Nr. 86.
57. O zamyśle porucznika W. Rajewskiego . „ Nr. 98.
58. O księdzu Jar. Markiewiczu . . . „ „ Nr. 99.
59. O podpółkowniku Polkowskim . „ „ N. 115.
60. O dymisyonowanym majorze hr. Kąsinowskim . . . . „ „ N. 116.
61. O prochu znalezionym w domu księdza Sobolewskiego . . . . „ „ N. 117.
62. O podpółkowniku Rudnickim . „ „ N. 118.
63. O koleskim registratorze Raczyńskim. „ N. 120.
64. O przybyłych do Odessy cudzoziemcach od lipca 1831 r . . . . „ „ N. 121.
65. O niektórych osobach przybyłych do Odessy w czasie byłych w Polsce zaburzeń. „ N. 124.
66. O osobach pozostających pod dozorem policyi . . . . „ „ N. 126.
67. Wiadomości o działaniach wojsk naszych przeciw polskim powstańcom . „ „ N. 132.
68. O zatrzymaniu pieniężnej korespondencyi pieniężnej osób wymienionych w spiskach . . . . „ „ N. 8.

69. O wiadomości ile wpłynęło od hr. Mieczysława Potockiego pieniędzy do odeskiego kantoru Handlowego Banku . . „Czastn.“ Nr. 9.
70. O mieniącym się szlachcicem Dominiku Rawdonowiczu . . . . „ „ Nr. 16.
71. O niewpuszczeniu w granice Państwa Amadeusza Longueville . . . . „ „ Nr. 19.
72. O obywatelu ziemsk. Olwiopolskiego pow. Buhajewskim . . . . „ „ Nr. 21.
73. O Stanisławie Jotejko . . . . „ „ Nr. 27.
74. O austryackich poddanych baronach Konopce i Kapri . . . . „ „ Nr. 28.
75. O osobach należących do tajnego Wurzburskiego związku. , ... „ „ Nr. 30.
76. W sprawie podania radcy tytularnego Mikołajewicza o spadku pozostałym po rodzicach jego w Galicyi . . . . „ „ Nr. 32.
77. O niewpuszczeniu do Rossyi adjunkta chirurgii Gałęzowskiego . . . 1833 r. Czastn. Nr. 12.
78. O nowowydanej w Paryżu pracy byłego wojskowego polskiego hr. Romana Sołtyka . . . . „ „ Nr. 14.
79. O liście zesłanego na Sybir Hordyńskiego . . . . „ „ Nr. 15.
80. O przestępcy [złoumyszlennik] Edwardzie Gałaczewskim . . . . „ „ Nr. 18.
81. W sprawie rozporządzenia ministeryum Spraw Wewnętrznych o nie obrażaniu obelżywymi wyrzutami szeregowców byłej polskiej Armii, którzy przeszli do służby rosyjskiej . . . . . „ „ Nr. 22.
82. O siedmiu polakach, którzy uciekli z Gdańska . . . . „ „ Nr, 23.
83. O porucznikach Marchockim i Kleofasie [*] i o chorążym Horodeckim, uczęstnikach powstania , ... „ „ Nr. 24.
84. O obywatelu ziemskim Czackim . „ „ Nr. 26.
85. O niewpuszczeniu do Rosyi b. fligiel-adjutanta hr. Józefa Załuskiego . . „ „ Nr. 33.
86. O niewpuszczeniu do Rosyi b. porucznika Eugeniusza Staniszewskiego. . . . . .
87. O polskich spiskowcach [złoumyszlennikach] . . . . „ „ Nr. 34
88. O pragnącym wyjechać zagranicę księdzu Kulczyckim . . . . „ „ Nr. 2.

89. O niewpuszczeniu różnych osób do Rossyi. . . . . „ „ Nr. 7.
90. O trzech polskich emigrantach . . „ „ Nr. 19.
91. O bardzo ważnych spiskowcach, którzy się pokazali w Galicyi. [Konarski, Semenenko i in.] . . . . „ „ Nr. 23.
92. O spiskowcach wysłanych przez paryski komitet rewolucyjny . . . . „ „ Nr. 42.
93. O uwolnieniu szlachcica Cybulskiego od dozoru polic. . . . . „ „ Nr. 66.
94. O zabronieniu chocimskiemu ziemskiemu sądowi i miejskiej policyi, wydawania trzydniowych przepustek do najbliższych miejscowości w granicach Austryi . . „ „ Nr. 67.
95. O niewpuszczeniu do Rossji różnych osób w ciągu 1835. r. . . . . „ Nr. 4.
96. O wizytatorze noworossyjskich rzymsko-katolickich kościołów, kanoniku Muśnickim . . . . „ „ Nr. 28.
97. O buntowniku Adamie Gurowskim „ „ Nr. 33.
98. O szlachcicu Janie Jaworskim aresztowanym przez zarząd centralnej komory w Skulanach . . . . „ „ Nr. 45.
99. O obywatelu ziemskim Wołyńskiej gub. Kazimierzu Żółkiewskim . . . . „ „ Nr. 55.
100. O zdjęciu z hr. Grocholskiego dozoru policyi i pozwoleniu hr. Chołoniewskiemu udania się do Włoch . . . . „ „ Nr. 63.
101. O koleskim registratorze Mondzelewskim. „ Nr. 66.
102. O urzędniku Boncz-Brujewiczu. 1836 r. „ Nr. 6.
103. O polskich emisaryuszach wysłanych do Rossyi przez Ks. Czartoryskiego . „ „ Nr. 8.
104. W sprawie rozporządzenia hr. Benkendorfa o przedsięwzięciu środków dla wykrycia niedozwolonych stosunków Odessy z rewolucyjnym komitetem w Bernie. „ „ Nr. 15.
105. W sprawie rozporządzenia hr. Benkendorfa o niewpuszczeniu w granice państwa polskich emisaryuszy Józefa i Bohdana Zaleskich, którzy wyjechali z Francyi do Warszawy pod nazwiskami Gloca czy też Glossa i Fiszera . . . . „ „ Nr. 19.
106. O liście i 25 holenderskich dukatach, otrzymanych od Krewnych przez niejakiego Kicińs kiego . . . . „ „ Nr. 27

107. W sprawie rozporządzenia hr. Guriewa o polskich buntownikach, którzy się zjawili w Mołdawii . . . . „Czastn.“ Nr. 39.
108. O studencie wileńskiego uniwersytetu Hieronimie Raczyńskim . . . . . . „ “ Nr. 62.
109. O pułkowniku Chołmskim . . . „ „ Nr. 71.
110. O polskich emisaryuszach . . . . „ „ Nr. 85.
111. O buńczukach przedstawionych besarabskiemu gubernatorowi . . . . „ „ Nr. 92.
112. O polskim jenerale Chrzanowskim, który się zjawił w Konstantynopolu . . „ „ Nr. 96.
113. O zwolnieniu niektórych osób od dozoru pollcjy . . . . 1837 r. „ Nr. 1.
114. O niewiadomym człowieku, który się stawił do Gieorgijewskiej brandwachty nazywając siebie porucznikiem wojsk polskich Rakowskim . . . . „ „ Nr. 39.
115. [O człowieku mienjącym się być saskim misyonarzem, który się pojawił w Berysławiu.] . . . . „ „ Nr. 40.
116. O doktorze Hipolicie Wojtkiewiczu. [Emisaryusz] . . . . „ „ Nr. 45.
117. O oburzającym piśmie, wydawanem w Londynie przez polskieh emigrantów, pod tytułem: „Republikanin“ . . . . . „ „ Nr. 52.
118. O wyznaczeniu do Odessy specyalnego urzędnika dla dozoru na czas trwania Najwyższej podróży . . . „ „ Nr. 55.
119. O odszukaniu i aresztowaniu Leona Moszyńskiego, albo Jana Sadowskiego. . . . „ Nr. 64.
120. O zezwoleniu Najwyższym na wyjazd Hr. Grocholskiego za granicę . . . 1837 r. Czastn. Nr. 70.
121. O uczestnikach polskiego powstania, którzy wyjechali do Chersońskiej gubernii . „ Nr. 72.
122. O cudzoziemcu Bazylim synie Antoniego Spasowiczu zwanym też Sineteszt. „ „ Nr. 84.
123. O utworze szlachcica Ludwika Wasilewskiego . . . . 1838 r. Czastn. Nr. 1.
124. O egzemplarzach wydanej w Paryżu proklamacyi . . . . „ „ Nr. 3.
125. O osobach pozostających pod dozorem policyi . . . . „ „ Nr. 5.
126. O zatrzymaniu cudzoziemca Guignara i innych spiskowców. [**] . . . . . „ „ Nr. 9.

127. O aresztowaniu i dostawieniu do Kijowa szlachcica Floriana Zielińskiego . „ „ Nr. 14.
128. O pozwoleniu Mandzylewskiemu odkrycia Cesarzowi pewnej tajemnicy . . . „ „ Nr. 28.
129. O przestępcy Waśniewskim i in. . „ „ Nr. 31.
130. O Mołodeckim i innych wspólnikach jego oraz emisaryusza Konarskiego. [*] „ „ Nr. 49.
131. O zamiarze gdańskiego domu handlowego Łubieńskiego i S-ka założyć biuro w Odessie. . . . . „ „ Nr. 66.
132. O sekwestrowaniu majątków osób obwinionych o spisek przeciw Rosyi. „ „ Nr. 67.
133. O zakazie wywożenia z Rosyi za granicę pieniędzy dla powstańca Dwernickiego. „ Nr. 72.
134. O Spasowiczu . . . . „ „ Nr. 73.
135. O osobach pozostających pod dozorem policyi . . . . 1839 r. „ Nr. 2.
136. W sprawie rozporządzonia Ministra Spraw Wewnętrznych o odszukaniu i aresztowaniu polskich emigrantów Rajkiewicza i Cybulskiego, ukrywajacych slę w Rosyi pod nazwiskiem Jofroi i Godard. [**Жофруа и Годаръ**] . . . . „ „ Nr. 7.
137. W sprawie dalszych dochodzeń o Piotrowskim . . . . „ „ Nr. 8.
138. Sprawa na skutek donosu Melcera na szlachcica Teodora Ruszkowskiego. „ „ Nr. 20.
139. O niewpuszeniu w granice Rosyi Augustynowicza . . . . „ „ Nr. 22.
140. O wysłaniu do Kijowa Mateusza Kowalewskiego . . . . „ „ Nr. 23.
141. O księdzu Rafale Muśnickim, kapłanie Odeskiego kościoła . . . . „ „ Nr. 29.
142. Spis osób którym za udział w polskiem powstaniu wzbroniony został wjazd do Rossyi. [*] . . . . „ „ Nr. 39.
143. O podejrzanym rękopisie stanowiącym zeszyt znaleziony przez Jakubowskiego w domu sztab-lekarza Rezancowa. [*] 1839 r. Czastn. Nr. 40.
144. O przybyciu z Konstantynopola pruskiego poddanego Michała Grabowskiego. „ „ Nr. 41.
145. O dozorze nad Rz.-Katolickiem duchowieństwem . . . . „ „ Nr. 45.
146. O urodzonym w Kiszyniowie Józefie Iwa-

nowskim . . . . „ „ Nr. 45.
147. O emisaryuszach polskiej emigracyi Raczyńskim i Swierskim . . . . . „ „ Nr. 53.
148. O polskich spiskowcach: Prozorze, Rokickim i in. . . . . „ „ Nr. 54.
149. O zmianie rozporządzeń w sprawie odsyłania polskich książek do cenzury. „ „ Nr. 64.
150. O zarządzeniu policyjnego dozoru nad szlachcicem podolskiej gubernii Edwardem Jaroszyńskim . . . . „ „ Nr. 82.
151. O spiskowcach przybyłych do Galicyi, z zamiarem przedostania się do Rosji. „ Nr. 93.
152. O nowym bomu bankowym w Odessie, pod firmą Bolke i Porlied . . . . „ „ Nr. 96.
153. W sprawie zeznań aresztanta Abramowicza, o w najwyższym stopniu przestępnym spisku między więźniami . . . . . . „ „ N. 102.
154. O niwpuszczeniu w granice Rosji, osób zamierzających się przedostać z występnemi zamiarami w roli emisaryuszów. „ Nr. 103.
155. O aresztowaniu powstańca Migurskiego. . . . . 1839 r. Czastn. Nr. 110.
156. O zarządzeniu dozoru policyi nad chorążym Sanguszką, w czasie pobytu jego na urlopie . . . . „ „ Nr. 112.
157. O zarządzeniu dozoru nad szlachcicem Łuczyńskim, na czas pobytu jego w Odessie . . . . „ „ Nr. 11
158. O podejrzanej korespondencyi powstańców Jełowickigo i Sobańskiego z przebywającym w Odessie Łysakowskim, oraz, przez Odessę z innymi emigrantami. [*] „ „ Nr. 117.
159. O rozciągnięciu sekretnego dozoru na korespondencyę zagraniczną . . . . „ „ Nr. 120.
160. O tajnej policyi. [Nr. 106?] . . . „ „ Nr. 106.
161. O urzędniku 8-klassy Dobrowolskim. . . „ Nr. 128.
162. Sekretne okólniki pp. Ministrów... „ „ Nr. 134.
163. O osobach pozostających pod dozorem policyi . . . . 1840 r. „ Nr. 8.
164. Cyrkularze o niewpuszczaniu w granice Rosyi lub uwięzieniu w razie wykrycia podejrzanych osób i przestępców... „ Nr. 9.
165. Z relacyami o pasażerach przyjeżdżających do Rosyi . . . . „ „ Nr. 21.
166. O tajnem towarzystwie: „Związek narodu

polskiego " mającem dewizę: Wiara, Nadzieja, Miłość. . . . . „ „ Nr. 23.
167. O spiskowcach, którzy uciekli z Galicyi.. „ Nr. 32.
. O polskim emigrancie Czajkowskim . . „ Nr. 36.
. O polskich emisaryuszach: Mikulskim, Kamińskim, Kobylińskim i Kwitkowskim . . . . 1840 r. Czastn. Nr. 51.
170. W sprawie pozwolenia mieszkańcom Wielkorossyjskich gubernii przesiedlania się do kraju Zachodniego . . . . „ „ Nr. 59.
171. O zarządzeniu nad pewnemi osobami policyjnego dozoru . . . . „ „ Nr. 65.
172. O Józefie Kozłowskim, podającym się za mieszkańca Mołdawii . . . . . „ „ Nr. 67.
173. O lekarzu Nowo-Głuchowskiego wojskowego szpitala M. Łowickim . . . . „ „ Nr. 68.
174. O cudzoziemcu Alrfedzie Gordonie. „ Nr. 71.
175. O cudzoziemcu Karolu Millerze, fałszywie podającym siebie za dezertera Karola Żabę . . . . „ „ Nr. 77.
176. O osobach którym wzbroniony jest wjazd do Rosyi . . . . 1841 r. „ Nr. 6.
177. O osobach pozostających pod dozorem policyi . . . . „ „ Nr. 7.
178. „ „ „ „ Nr. 8.
179. O aresztowaniu podejrzanych osobistości. „ Nr. 10.
180. O niejakim Stanisławie Katyńskim, wskutek powiadomienia o nim przez barona Kriego . . . . „ „ Nr. 26.
181. W sprawie kradzieży u Hrabiego Bierzyńskiego szkatułki i 25 tysięcy rubli. „ Nr. 58.
18 W sprawie starań o uzyskanie pozwolenia szlachcicowi gubernii podolskiej Eustachemu Jełowickiemu powrotu do kraju. 1841 „ Nr. 71.
183. O wzbronieniu polskiemu emigrantowi Wereszczyńskiemu [Korsak] utrzymywania stosunków z Krajem Zachodnim, przez porty znajdujące się w miastach Noworossyi i Bessarabii . . . . „ „ 100.
184. O zabronieniu przyjazdu do Odessy obywatelowi gubernii Podolskiej Felicjanowi Jukowskiemu. . . . . „ „ 101.
185. O zarządzeniu surowego, sekretnego dozoru nad austryackimi poddanymi obywatela-

204. O osobach będących pod dozorem policyi. „ 5.

205. O wysłaniu hrabiemu L. Potockiemu do Neapola listu i paczki z nasionami... „ 11.

206. O osobach będących pod obserwacyą rządu z powodu udziału w polskiem powstaniu... „ 25.

207. Sekretne rozporządzenia pp. Ministrów... „ 30.

208. O zwróceniu papierów wziętych u Seweryna Migurskiego . . . . „ „ 51.

209. O osobach, ktorym wskutek sekretnych rozporządzeń wzbroniony jest przyjazd do Rossyi . . . . „ „ 66.

210. O Lucyannie Ławrynowiczównie, córce dymisyonowanego d-ra med. Franciszka Ławrynowicza . . . . „ „ 80.

211. W sprawie zeznań aresztowanego w Rabomyskim powiecie Pawła Utrackiego... „ 102.

212. W sprawie zeznań aresztowanego w Wołyńskiej gubernii powstańca Józefa Godlewskiego [Ostrowskiego] . . . „ „ 106.

213. O dostarczeniu relacyi o przyjeżdżaiących morzem do Odessy szlachetnych i znakomitych osobach . . . . 1843 r. Czastn. 122.

214. W sprawie zeznań polskiego wygnańca Piotrowskiego . . . . 1844 r. „ 17.

215. O osobach będących pod dozorem policyi.. 18.

216. Sekretne okólniki pp. Ministrów. . . „ „ 30.

217. O ściągnięciu zeznań od pani Krynickiej, o liście z Nerczyńska, kopię którego znaleziono u szlachcica Kapuścińskiego... „ 34.

218. O zarządzeniu policyjnego dozoru nad Emanuelem Deasartem ? i Eugenią Szemiothową . . . . „ „ 43.

219. O zarządzeniu czasowego dozoru policyi nad dr-em med. Józefem Orkiszem... „ 46.

220. O emisaryuszach mających być wysłanymi do Rosyi przez polskich emigrantów z Francyi i z Anglii . . . . „ „ 49.

221. O relacyach zebranych o wartości domu hr. Rzewuskiej i in. . . . . „ „ 60.

222. O Witebskim obywatelu ziemskim Józefie Chrapowickim . . . . 1844 r. Czastn. 63.

223. O listach i pieniądzach adresowanych na imię mieszkającego w Odessie Władysława Monastyrskiego . . . . „ „ 64.

246. O wysłaniu z Rosyi, austryackiej poddanej Henrietty hr. Bobrowskiej . . . . . „ „ 102.
247. W sprawie pisma Kijowskiego Wojennego Jenerał-Gubernatora o otrzymaniu zeznań od austryackiego poddanego Johanna Prokesza . . . . „ „ 103.
248. W spawie pisma Warszawskiego Wojen. Jenerał Gubernatora o niejakim Józefie Kotaczkowskim . . . . 1846 r. Czastn. 104.
249. O Katolickim księdzu Koperski. . . „ „ 106.
250. O aresztowanym w m. Izmaile obcopoddanym księdzu Celestynie Willimie [Виллимѣ] i o zbierających się za Dunajem w granicach Turcyi polskich spiskowcach.,. „ 115.
251, O zażądaniu od polaka Hilarego Jaszowskiego wiadomości o spiskowcach. [Злоумышленникахъ] . . . . „ „ 116.
252. O wyszukaniu polaków Michała Brudzińskiegoo, Zwierkowskiego i Dembowskiego —nazywającego siebie Borkowskim... „ 119.
253. Relacye o pasażerach . . . . . . 1847 r. Osob. 1.
254. W sprawie prośby plenipotenta hrabiny Worcell, obywatela ziemskiego Worcella, o uchronienie od sprzedaży ziemi należącej do jego mocodawczyni . . . . „ „ 60.
255. Relacye o osobach będących pod dozorem policyi . . . . „ Sekr. 1.
256. Cyrkularze pp. Ministrów . . . . . „ „ 3,
257. W sprawie pisma Ministerstwa Spraw wewnętrznych, o zarzadzeniu dozoru pólicyi nad pochodzącym z Wołyńskiej gub. Wodzińskim z zakazaniem mu zajmowania się wychowaniem dzieci . . . . „ „ 6.
258. W sprawie pisma Kijowskiego Jenerał Gubernatora, o niejakim Dembowskim, nazywającym siebie też Borkowskim... 1847 r. Sekr. 14.
259. O wydaniu ziemianinowi Radomskiej gub. Bonawenturze Węgierskiemu, nowego paszportu na daiszy pobyt w Rosyi. „ „ 17.
260. O obywatelu ziemsk. gub. Wołyńskiej — Worcellu . . . . „ „ 20.
261. O emisaryuszach Polskiego Komitetu w Paryżu . . . . „ „ 24.
262. O Ignacym Orłowskim, synie obywatela ziemskiego . . . . „ „ 28.

[C. d. n.]

Rozbiory i sprawozdania.

BUDOWNICTWO WIEJSKIE.

Kwestya odbudowania po wojnie wsi polskiej — oto jedno z najżywotniejszych naszych zagadnień w dobie dzisiejszej. Setki wsi, tysiące dworów, chat i zagród włościańskich puścił wróg z dymem; cały nieledwie obszar Polski to jedno wielkie, przejmujące swą grozą i o pomstę wołające do nieba pobojowisko.

Odrodzona w ogniu dziejowego kataklizmu, Polska dźwignąć się musi z popiołów.

Odbudować trzeba przedewszystkiem zrujnowaną doszczętnie wieś polską, ową główną podstawę bytu chłopa polskiego, jego warsztat pracy i odwieczną siedzibę.

Już w trzecim miesiącu wojny zajęło się tą sprawą Koło Architektów polskich w Warszawie, wydając odpowiedniej treści odezwę i szereg szczegółowych komunikatów o ścianach budowli wiejskich, o pokryciu dachów, o charakterystycznych cechach dachu, okien i drzwi chaty polskiej [por. broszurę pt: „ Odezwa i komunikaty Koła Architektów w Warszawie w sprawie odbudowy wsi polskiej “ — Odbitka z Kurjera Warszawskiego i Przeglądu Technicznego, Warszawa, 1914—1915].

Wnet potem, dzięki warszawskiemu Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, doszła do skutku wystawa rycin i fotografii dawnych polskich zabytków architektury. Podobne wystawy organizowano następnie w Krakowie i we Lwowie. Zaczęto krzątać się żywo, zbierać odpowiednie dane i materyały, ogłaszać konkursy, wyświetlać różne sporne dotąd kwestye techniczne i artystyczne.

Także i poza granicami kraju, tu, w Cesarstwie, działalność w tymżesamym kierunku rozwija się wcale pomyślnie. Petrogradzkie Koło warszawskiego Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości i Wydział Opieki nad Zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie zbiera reprodukcye wzorów dawnego polskiego budownictwa, a sekcya techni-

ków przy Domu Polskim w Moskwie ogłosiła konkurs na dworek polski, poczem urządziła nader zajmującą wystawę prac nadesłanych i wyróżnionych [por. M. Morelowski: „Wskrzeszenie budownictwa narodowego po nocy całopalenia — w książce pt: „Miasto Św. Jana“]

Widać z tego, że aktualną jest wielce kwestya, j a k mają wygladać budowle wiejskie, wznoszone po wojnie. Sprawa racyonalnego rozmieszczenia zagród włościańskich i należytego zabezpieczenia budynków od ognia nie wyczerpuje tedy problemu, którego rozwiązanie stanowi zadanie trudne lecz ważne i wdzięczne dla polskich architektów.

Wszak zależy nam wszystkim na tem, aby wieś polska nawiązała w dalszym ciągu do dawnych swych narodowych tradycyi, aby wiejskie budowle nosiły na sobie istotne znamiona własnego naszego, rodzimego stylu. „Wyraz zewnętrzny budowli — czytaliśmy w odezwie architektów warszawskich — ta pieśn narodu zaklęta w formy ciosane wiekami, to jeden z największych skarbów kultury naszej, który wzmagać należy dorobkiem idącym z duszy polskiej...“

Na charakter pewnej budowli wpływa przedewszystkiem położenie geograficzne, klimat, zasób materyału [drzewo, kamień czy glina] w danej okolicy, cel, któremu budynek ma służyć, lecz na tem nie koniec. Cechy zewnętrzne budowli zależne są nie tylko od wymienionych powyżej warunków i od rodzaju obranego materyału, który decyduje o takiej lub innej konstrukcyi, ale ponadto jeszcze od tego, k t o ten budynek wznosi.

Budynek — niezależnie od materyału i celu swego — może być dziełem sztuki, któremu twórca nadaje odrębne, swoiste cechy formalne.

Jak w każdem dziele sztuki, tak i w budowli odźwierciadlają się wyraziście pewne znamiona narodowego charakteru, pewne cechy smaku i upodobań, panujących w danej epoce i w danym kraju. Tem się tłomaczy różnorodność stylów, zmieniających się zależnie od czasu i od samego nawet miejsca; tak np: uderza odmienność formy szwajcarskiego domku i zakopiańskiej koleby, choć warunki klimatyczne są podobne i tego samego używa się przy dudowie materyału.

O zachowanie tych cech swojskich w architekturze, które każdy naród z biegiem wieków przez pracę żmudną i powolną sam sobie wyrabia, chodzi właśnie najwięcej. Cechy te bowiem lepiej jeszcze, aniżeli geograficzne, czy

polityczne granice, stanowią o odrębności i samoistności kulturalnej danego narodu wobec wszystkich innych. Jeżeli poczucie jedności narodowej polskiej odniosło stanowcze zwycięstwo i ostało się niewzruszenie pomimo wszelkich klęsk i nieszczęść, sprowadzonych na naród nasz wskutek trój-podziału, to odrębność naszej kultury służyła temu poczuciu za główną podwalinę, a sztuka polska, dzięki swym specyficznym narodowym cechom, była tego zespolenia duchowego trzech zaborów jeśli nie jedynym, to najpyszniejszym na zewnątrz wyrazem.

Z tego to względu kwestya, jak odbudować należy wieś polską po wojnie, takie ma dla nas znaczenie.

Sprawa komplikuje się jednak przez to, że nie jest rzecza bezsporną, które cechy zdobnicze i szczegóły konstrukcyjne uznać należy za swojskie, a które odrzucić, że, dalej, niepodobna ustalić jednego powszechnie obowiązującego typu budowli wiejskich, chaty czy dworu, gdyż np: murowany dworek mazowiecki, wzniesiony wśród szczytów tatrzańskich byłby taką samą artystyczną niedorzecznością jak zakopiańska koleba, postawiona wśród żyznych zagonów Podola, czy też pośród stepów Ukrainy.

Trzeba tedy wielkiej ostrożności i dużej wiedzy fachowej, nie tylko z dziedziny techniki, ale i historyi polskiego budownictwa, a nadewszystko ogromnego wyrobienia artystycznego, by nie popełnić fatalnych błędów. Trzeba zarazem propagować w najszerszych sferach naszego społeczeństwa zasady, na których oprzeć się można w planowaniu i wznoszeniu budynków wiejskich w Polsce, trzeba szerzyć wiedzę fachową i budzić poczucie artystyczne zwłaszcza wśród kół ziemiaństwa, bo obywatele wiejscy będą mieli niewątpliwie wpływ największy na odbudowę wsi polskiej, nie tylko w odniesieniu do własnych swych siedzib i dworskich zabudowań, ale i w odniesieniu do zagród włościańskich, które wznosić się będą pod ich okiem i opieką, a w wielkiej też mierze w zależności od ich materyalnej pomocy i życzliwych wskazówek. Wyszkoleni architekci i doświadczeni cieśle-budowniczowie wiejscy niewszędzie znajdą się po wojnie.

Z tego też względu witać należy z uznaniem każdą publikacyę polską, która zamierza choć w części odpowiedzieć wyżej wskazanym zadaniom. Taką jest książka Karola Iwanickiego, inż.-architekty, pt: „Budownictwo Wiejskie — Poradnik przy wznoszeniu zabudowań na wsi“ [nakład L. Idzikowskiego w Kijowie]. Rzecz swoją

dedykował autor „Odbudowującej się Ojczyźnie, jako cegiełkę do Jej gmachu“.

Książka ta ma na celu — wedle słów autora — „niesienie pomocy doraźnej właścicielowi przy wznoszeniu budowli, bez potrzeby udawania się do zawodowców; a zarazem ma ostrzegać podczas robót budowlanych przed popełnianiem takich błędów, któreby mogły narazić gospodarza na poważne straty“.

Autor poucza czytelnika najpierw o rodzajach i właściwościach budowlanych materyałów, podaje szereg przydatnych bardzo porównawczych tablic miar i wag różnych systemów, ciężaru gatunkowego niektórych ciał, obciążenia powierzchni, dozwolonych natężeń materyałów budowlanych itp., a następnie w sposób zwięzły i jasny wykłada, jak się wznosi budynki, od założenia fundamentów aż do zupełnego wykończenia i zaprowadzenia wszelkich potrzebnych instalacyi. Traktując w ten sam sposób „obejście“ [ogrodzenie, mosty, drogi i ścieżki, bramy i furtki, strażnice], przystępuje potem autor do „dworu wiejskiego“ i w sposób szczegółowy objaśnia całokształt robót, związanych z wystawieniem, a nawet po części z wewnętrznem urządzeniem dworskiej siedziby wedle wszelkich wymagań współczesnej techniki i hygieny. Zamyka książkę rożdział, poswięcony dworskim zabudowaniom, jak oficyny służbowe, budynki dla inwentarza, stajnie, wozownie, lodownie itd.

Podana na końcu bibliografia przydać się może ewentualnie czytelnikowi, chcącemu gruntowniej się poinformować o pewnej kwestyi; razi tam jednak wśród prac polskich brak takich publikacyi, jak znakomite studya Matlakowskiego i Witkiewicza o sztuce podhalańskiej.

Pod względem zewnętrznym książka przedstawia się nader dodatnio; piękna sztywna okładka, druk czysty i staranny, papier, o który dziś tak trudno, w lepszym gatunku, kilka setek illustracyi, przyczem podnieść z uznaniem należy, że rozmieszczone są bardzo dobrze wśród tekstu, w tych miejscach, gdzie o nich jest mowa, co w tego rodzaju książce i przy tak wielkiej ilości reprodukcyi nie było rzeczą łatwą do przeprowadzenia. Słowem, tak wydane dzieło, w obecnych warunkach, chlubę przynosi i Drukarni Polskiej w Kijowie i nakładcy, który nie szczędził kosztów dla odpowiedniego wyposażenia tej pracy pod względem formy zewnętrznej.

Co do treści samej, to, niewdając się w ocenę czysto fachowych wskazówek technicznych, zaznaczyć przede-

wszystkiem trzeba, że tytuł obiecuje daleko więcej, aniżeli w książce znaleźć można. Tytuł mógłby brzmieć właściwie: „Dwory wiejskie i dworskie zabudowania“ — gdyż o chatach i włościańskich zagrodach niema tam ani słowa, jakkolwiek dane techniczne; w książce zawarte, także i do tych budynków po części mogą się odnosić.

Szkoda wielka, że autor nie poszedł za przykładem swych poprzedników z XVIII wieku, takich, jak np: ks. Cypryan Z a p o l s k i [autor książki pt: „Budownictwo wiejskie do gospodarskich potrzeb stosowne, a do użycia krajowego podane“, Warszawa, 1788], lub ks. Ś w i t k o w s k i, który w dziele swem pt: „Budowanie wiejskie dziedzicom dóbr i possesorom toż wszystkim jakiejśkolwiek zwierzchności po wsiach i miasteczkach mającym do uwagi i praktyki podane“ [Warszawa-Lwów, 1789] zagród włościańskich nie pominął; ks. Świtkowski zwraca się w swej książce wprost do dziedziców, pragnąc nauczyć ich budownictwa w tym celu, by „oświeciwszy się wprzód sami, mogli być przewodnikami w wszelkim budowaniu poddanym swoim, którzy są jedyną obfitości i ich szczęścia przyczyną do wygodnego ich mieszkania, do oszczędzenia sobie na długi czas grosza i potrzebnego do innych robót czasu...“

Trudno winić autora, że nie pisał o chałupach, skoro postanowił pisać o dworach i dworskich zabudowaniach. Żal tylko wyrazić wolno — lub lepiej prośbę, by dzieła swego w osobnej dopełnił książce.

Inny jednak brak, ogromnie rażący, umniejsza wprost wartość książki jako monografii i obniża jej znaczenie, jakieby mieć mogła: kwestya rodzimego polskiego stylu i głównych jego właściwości, ujawniających się w konstrukcyi i ornamentacyi niektórych szczegółów architektonicznych—pominięta jest tutaj w gruncie rzeczy całkowicie.

Wprawdzie zaznacza autor na str. 177, że „jak długo będziemy się posługiwali obcą sztuką, tak długo nie zdobędziemy sobie żadnej właściwości, nas wyróżniającej“ i podaje cały szereg zdjęć z dawnych i nowszych polskich pałaców i dworków, jako budowli o „piętnie swojskości. polskości i tradycyi narodowej“, a nawet zaleca je jako „wzory pięknej architektury, lub przynajmniej noszące cechę naszego dorobku w architekturze wszechświatowej, lub też posiadające estetyczne, zalecane do utrwalenia w pamięci formy i kształty“ (str. 182(— ale to nie jest odpowiedni środek, prowadzący do celu, zwłaszcza w takiej fachowej książce, jaką jest „Budownictwo wiejskie“. Właś-

nie w podręczniku, mającym cel praktyczny, należało wskazać, na czem zasadza się owo „piętno swojskości, polskości i tradycyi narodowej“, a nie ograniczać się do ogólników i podania reprodukcyi; wszakże książka ma służyć laikom!

Pomijając kwestyę, że nawet arcydzieł dawnych epok za wzory do naśladowania uważać niepobobna, gdyż byłoby to rzeczą szkodliwą dla dalszego rozwoju sztuki i prowadziłoby do zupełnego zastoju, dodać trzeba, że wśród reprodukcyi dworów są w książce i takie (np: rys. 301, 303, 305, 318), które pozbawione są nie tylko wybitniejszych cech stylu swojskiego ale wprost głębszej wartości artystycznej, jako dzieła architektury. Także podane w rys 310 - 311 wzory Hall'ów z wewnętrznem ich urządzeniem, są nam całkowicie obce i w naszych warunkach mało zalecenia godne. Szkóda wielka, że autor nie zaczerpnął przykładów z wydawnictw Tow. Polska sztuka Stosowana w Krakowie (np: dla Hall'u i wewnętrznego urządzenia dworu), oraz, że pominął zupełnie nowsze polskie prace konkursowe z tej dziedziny, nie uwzględniając ani okazów z wystawy architektonicznej w Krakowie, ani też innych, reprodukowanych w rozmaitych nowszych publikacyach.

Oczywiście, braki te są niewątpliwie ujemną stroną książki, w niczem jednak nie umniejszają jej wartości jako praktycznego przewodnika w robotach, związanych z prowadzeniem budowy wszelkich dworskich budynkow, z ich konserwacyą i przystosowaniem do potrzeb nowoczesnych.

Zaletą książki jest zwartość i przejrzystość, jasność wykładu, uwzględnianie wszelkich szczegółów i drobiazgów, które przydać się mogą każdemu ziemianinowi. Na każdą kwestyę z dziedziny praktyki budowlanej łatwo w książce tej znaleźć odpowiedź. Pominięto tylko problem stylu, problem artystycznej wartości budowli, jako dzieła sztuki narodowej.

Warto, by ktoś z powołanych zajął się należycie tym ważnym problemem.

Dr. Mieczysław Treter

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

ZNAKI POCZTOWE POLSKIE.

[Z notatek starego filatelisty.] Czysty zysk na rzecz P. T. P. O. W. Petrograd 1916. Druk Wł. Lesmana.

Historyą znaków pocztowych zajmowano się dotychczas bardzo mało w Polsce. Nie mamy nawet zbioru marek i stempli polskich, dostępnego szerszej publiczności. Wątpliwe nawet, czy filateliści - amatorzy posiadają kompletną kolekcyę znaków polskich, — nielicznych zresztą i bardzo dziś już rzadkich. Chcąc bliżej zapoznać się z niemi, trzebaby chyba do obcych zwrócić się muzeów, jak np. do British Museum, które dział filatelistyczny posiada.

Ciekawym bardzo przyczynkiem do tej nieznanej historyi znaków pocztowych jest wyżej zacytowana broszurka, wydana bardzo starannie przez drukarnię p. Wł. Lesmana z szeregiem barwnych reprodukcyi i stempli polskich, polsko-rosyjskich i rosyjskich.

Autor, rosyanin, posiadający widocznie kolekcyę marek polskich, daje szczegółowy opis kilkunastu wzorów z końca 18 i pierwszej połowy 19 wieku. Broszurka nie wyczerpująca zresztą całokształtu możliwego materyału, mówi początkowo o markach, potem stemplach pocztowych i w końcu o „znakach kasowania“, ich powstaniu i stopniowej ewolucyi aż do czasów ostatnich.

Szczególnie dużo ciekawych uwag poświęca autor 10-cio kopiejkowej marce z roku 1860. Jest to jedna z tych marek, jakie zaczęto drukować na mocy rozporządzenia z roku 1860, które wprowadzało do Królestwa odrębne marki dla ułatwienia kontroli dochodów pocztowych w Kongresówce. Marka ta jest naśladownictwem rosyjskiej, zawiera jednak na dole w języku polskim odpowiedni napis.

Znaki te istniały jednak tylko lat kilka. W roku 1865 zastąpiono je rosyjskiemi. Około roku 1870 wprowadzono też rosyjskie znaki kasowania marek. Autor podaje kilkadziesiąt odbitek takich stempli, począwszy od pierwotnych w języku tylko polskim, a kończąc na znakach z 20 wieku, rosyjskich, bez żadnego śladu odrębności Królestwa. P.

Z TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I LITERATURY

Towarzystwo miłośników Historyi i Literatury, po dłuższej przerwie wakacyjnej, rozpoczęło w dniu 5 paźd. szereg swoich posiedzeń naukowych odczytem, wygłoszonym prez p. Stanisł. Kozickiego p. t. *Poglądy polityczne i społeczne Stanisława Staszica* (z powodu 90-ej rocznicy zgonu).

Na tle epoki odrodzenia narodowego skreślił prelegent obraz poglądów Staszica, oparty głównie na „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego“, „Przestrogach dla Polski“ i poemacie dydaktycznym p.t. „Ród ludzki.“

W swych poglądach iilozoficznych był Staszic empirykiem i pozytywistą. Uważa, że człowiek wszystkie wiadomości swoje otrzymuje przy pomocy zmysłów. Wogóle jest to umysł tej samej natury, co Śniadecki. Na społeczeństwo patrzy jako na „istność moralną,“ powstającą i rozwijającą się pod działaniem odwiecznych praw, ustanowionych przez Stwórcę, uważając je za pewnego rodzaju organizm.

Jakkolwiek umysł jego dojrzewał w chwili wszechwładnego panowania filozofii racyonalistycznej we Francyi i w okresie przemożnych wpływów Rouseau, to jednak, używając nawet terminologii wielkiego francuza, odbiega on bardzo daleko od jego pojęć o społeczeństwie (jako zbiorowiska jednostek, związanych kontraktem społecznym), zbliżając się raczej do pisarzy tego rodzaju, jak de Maistre i Bonard. Na ów kierunek myśli wpływało zarówno jego wykształcenie przyrodnicze, jak i struktura umysłu, odziedziczona po zrównoważonej wielkopolskiej rodzinie mieszczańskiej. Wpływy te sprawiły to, iż Staszic, mimo pielęgnowania w sobie ideałów humanitarnych, w polityce był realistą czystej wody. Uważając spłeczeństwo za „istność moralną“ wysuwał na naczelne miejsce interes narodu jako całości. Ponieważ interesom narodu musi być wszystko podporządkowane, wobec tego pierwszem zadaniem rządu jest byt narodu utrzymać. W stosunkach społecznych zaś może się ostać ten tylko naród, który ma silne wojsko. Na to ostatnie może się zdobyć o tyle, o ile jest skarb zasobny. Skarb wymaga podatków. To zaś z kolei jest możliwe tyliko wówczas, jeżeli kraj jest dobrze zagospodarowany, dobrze urządzony i dobrze rządzony.

W swoich „Myślach o równowadze politycznej Europy,“ wydanych po kongresie wiedeńskim, stwierdzając że wszystkie narady pchane są w określonym kierunku przez pewne siły, Staszic — jakoby w duchu proroczym — jest niezachwianie przekonany, iż konieczności dziejowe sprawę Polski na powierzchnię polityczną wynieść muszą. Jako realista,

nie może szukać oparcia na próżni. Jednocześnie zaś nie może mu wystarczyć myśl, że narody tylko walczą z sobą. W poemacie „Ród ludzki“ rysuje epokę przyszłości, w której panuje nie wola jednostek, lecz wola narodów, związanych w jedną harmonijną całość. Ludzkość staje przed nim jako jedność w różności. Rozpocznie się wówczas zdaniem jego, epoka słowiańska (czwarta).

Nie wdając się w ocenę tych ostatnich przewidywań, należy stwierdzić tylko to, w jakich wsrunkach były pisane dzieła, wydane po kongresie wiedeńskim. Między innemi były to przecież czasy, gdy zamiarom cesarza Aleksandra I co do Polski w ostry sposób przeciwstawiał się historyk rosyjski Karamzin.

Wiele więc myśli wygłoszonych wówczas przez Staszica, a mających związek z ówczesnemi enuncyacyami Kościuszki, w listach do Aleksandra I-go, należy traktować jako manewr dyplomatyczny. W ten tylko sposób patrząc na rzecz, t. j. biorąc pod uwagę warunki chwili, zrozumiemy należycie ostatnie prace Staszica.

W zakończeniu prelegent stwierdził, iż dziś po stu latach polska myśl polityczna nawiązuje do Staszica, czerpiąc stamtąd wskazania i natchnienie.

*

* *

Dnia 16 października odbył się odczyt p. W. Ciechowskiego na temat: „Z dziejów Śląska.“ Prelegent w bogatym w szczegóły referacie przedstawił dzieje Śląska, pierwszej polskiej placówki państwowej, na którą spadły pierwsze uderzenia wrogów ościennych. P. Ciechowski dał prawno-polityczny stosunek tej dzielnicy do reszty ziem polskich i przypomniał szczegółowo koleje tego „brylantu“ w koronie polskiej od czasów najdawniejszych aż do wieku 14-go. Opowiedziawszy historyę niemczenia Śląska, prelegent zakończył przemówienie uzasadnieniem twierdzenia, że najwłaściwszym momentem do upomnienia się o Śląsk był r. 1275, kiedy umarł ostatni książe Śląski. Niestety Polska nie zdobyła się na krok energiczny i wyręczył ją w kilkadziesiąt lat później Fryderyk II Hohenzollern, który, podszywajac się pod pokrewieństwo z Piastowicami, wystąpił z pretensyą tego tytułu o spadek po nich. Fryderyk poparł swoje pretensye siłą zbrojną i w rezultacie odebrał Habsburgowi większą część Śląska, by ją ostatecznie zniemczyć.

Ale nie udało się jednak zupełnie ani Fryderykowi, ani jego następcom: na Śląsku mieszka dotąd polski lud, który z utęsknieniem czeka, aż wybije godzina połączenia go z polską rodziną, z którą dzielnica ta z każdym rokiem coraz silniejszy czuje związek.

*

* *

D. 2 listopada odbył się odczyt mec. *F. Nowodworskiego* p. t.

Zarys ustroju miast w dawnej Rzplitej.

Prelegent stwierdził, że o ile chodzi o ziemie polskie, znajdujące się pod berłem rosyjskiem, to na ziemiach tych nigdy nie było właściwego samorządu po rozbiorach, ani za czasów Księstwa Warszawskiego, ani za czasów Królestwa Kongresowego. Była tylko w Królestwie krótka chwila istnienia samorządu w dobie Wielopolskiego. Wypadki 1863—1864 r. zmiotły go jednak wkrótce. Konstytucya Ks. Warszawskidgo przawidywała tylko zarządy miast. Członkowie zarządów miast byli mianowani z ramienia władzy na podstawie dwóch list kandydackich, składanych przez przez gminy. Dekret książęcy z dnia 19 grudnai

1807 r. wstrzymał i te zarządy municypalne, czynił tylko wyjątek dla 4 miast większych Warszawy, Kalisza, Poznania i Torunia. Dopiero w roku 1809 cofnięto ów dekret. Zarządy municypalne w Ks. Warszawskim składały się z prezydenta i ławników. Dla Warszawy prezydenta mianował monarcha, ławników -- minister, w innych miastach prezydenta i ławników mianował prefekt. Zakres tych zarządów municypalnych był bardzo szczupły, ograniczał się raczej do kontroli, niż do rzeczywistych rządów. Były to właściwie mówiąc, komisye rewizyjne; miały prawo sprawdzania rachunkowości, rozkładania podatków i składania wniosków. Mogły się zbierać tylko 3 razy do roku, każda zaś kadencya nie mogła trwać dłużej, niż 6 dni, czyli 18 dni na rok.

W Królestwie Kongresowem jest jeszcze mniejszy ślad samorządu miejskiego. Na dobrą drogę wkroczył samorząd dopiero za czasów Wielopolskiego. Kraj jednak płonął wówczas wielką myślą, oczekiwał połączenia z Litwą i Rusią, na tak drobne i przyziemne rzeczy nie zwracał najmniejszej uwagi.

Po scharakteryzowaniu rządów rosyjskich w miastach polskich aż do r. 1915 prelegent słów kilka poświęcił charakterystyce ustawy samorządowej, wprowadzonej przez władze okupacyjne niemieckie i austryacko-węgierskie.

Drugą część odczytu swego mec. Nowodworski poświęcił ustrojowi miast w Rzeczypospolitej, wykazując ich stopniowy wzrost i upadek od czasów średniowiecznych (XIII—XIV w.) do ostatniego rozbioru w 1795 r. Prelegent, powołując się na świadectwa dawne, stwierdził, że nie tyle wojny szwedzkie, moskiewskie, tatarskie i kozackie były przyczyną upadku stanu mieszczańskiego w Polsce, ile zazdrość szlachty, która nie mogła obojętnie patrzeć na dostatek i zamożność miessczaństwa.

Nie można jednak, poza wojnami, które doprowadziły istotnie kraj do ruiny ostatecznej, wskazywać tylko na szlachtę, jako głównego winowajcę upadku i poniżenia stanu mieszczańskiego. Winę tę należałoby rozłożyć zarówno na szlachtę, jak i mieszczaństwo, które, nie umiejąc wzbudzić w sobie ducha patryotyzmu polskiego, lecz, opierając się na swoich przywilejach średniowiecznych, samo poniekąd usuwało się od życia politycznego, od obowiązków obywatelskich.

Do połowy wieku XV miasta szybko rosły, W dokumentach z XIII, XIV i XV w. mamy liczne ślady, że zakres przywilejów i prerogatyw mieszczaństwa w Polsce był dość szeroki. Troski o dobro publiczne były dość rozległe. Do kompetencyi rad miejskich należały sprawy kanalizacyi i zaprowiantowania ludności, taksa, czystość, bezpieczeństwo publiczne, magistraty miast miały również prawo cenzury moralnej, roztaczając tę ostatnią nad pijanymi, ukrócając jednocześnie lichwę i zakładając lombardy. Zasługują na wyróżnienie instrukcye dla rajców miejskich, instrukcye, przesiąknięte nawskroś duchem sumienia prawdziwie chrześciańskiego, w którem się przegląda wartość ludzi i spraw, mądrość polityczna i poczucie obowiązków obywatelskich.

Z chwilą uzyskania dostępu do morza po pokoju toruńskim 1466 r. miasta zaczynają upadać. Szlachta pozbywa się pośrednictwa kupców. Produkty rolne szły dawniej na Lwów, Kraków i wiele innych miast, które dzięki pośrednictwu swemu, wzbogacały się dość znacznie.

Obecnie płyną produkty te na Gdańsk, przez który sprowadzała sobie szlachta jednocześnie towary zagraniczne bez opłacania cła, z którego to przywileju nie mogli w żadnym razie mieszczanie. Doprowadziło to miasta nasze do stopniowego upadku. Dopełniały miary coraz dalej idące ograniczenia mieszczan: zakaz nabywania i posiadania majątków ziemskich, zakaz używania strojów okazałych, taksowanie wyrobów przez wojewodów, kontrola starosty nad handlem, rzemiosłami i

rękodzielnictwem i t. p. Wogóle stan mieszczański dochodził stopniowo do ostatecznego poniżenia. Łokieć i miarka plamiły klejnot szlachecki.

Radykalny zwrot w stosunkach społeczno-politycznych zaczyna się dopiero w dobie Sejmu Czteroletniego, który wydaje nową ustawę miejską. wcieloną następnie do konstytucyi 3 maja.

Dzieło odrodzenia przyszło zapóżno, by uchronić chory organizm państowy od upadku, ale dość wcześnie, by wywrzeć czynny wpływ zarówno na mieszczaństwo, jak i naród cały, dość wcześnie, by przekazać testament ojców przyszłym pokoleniom, które, spełniając rozpoczętą przez ojców swoich pracę, doprowadzą ostatecznie do oparcia bytu narodowego na trwałych i niewzruszonych podstawach.

*

* *

Dnia 16 listopada odbyło się posiedzenie T-wa Miłoś. Hist. i Lit. na którym p. Kazimierz Ehrenberg wypowiedział odczyt na temat:

„Europa wobec Polski w latach 1788 - 1793."

Po kilku słowach wstępnych prelegent na tle najnowszego dzieła historyka angielskiego Howarda-Lorda przedstawił politykę poszczególnych mocarstw europejskich wobec Polski w wieku siedemnastym i ośmnastym, a w szczególności w krytycznych dla Polski latach.

Przedstawiwszy wypadki, które doprowadziły do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, oraz zdarzenia, które wywołały wybuch wojny rosyjsko-austryackiego sojuszu z Turcyą, rozwiódł się szerzej nad sprawą polsko-pruskiego przymierza i zdrady pruskiej, przedstawiając poglądy historyków polskich, rosyjskich i niemieckich oraz zapatrywania Howard-Lorda.

Następnie prelegent streścił szczegóły podane w dziele Howard-Lorda o stanowisku zajętem przez Anglię i Francyę wobec sprawy polskiej i wobec drugiego rozbioru, zakończył wreszcie swój odczyt przedstawieniem stanu rzeczy, wytworzonego przez śmierć Józefa II, i wstąpienie na tron Leopolda podczas wojny rosyjsko-austryackiego przymierza z koalicyą stworzoną przez Prusy, przez zwrot w polityce austryackiej i przez plany pruskie Haugwitza dążące do odszkodowania na sojuszniczej Polsce, skazanej już wtedy przez Berlin na zagładę.

Odczyt p. Kazimierza Erenberga w rozszerzonej formie został wydrukowany w felietonach „Dziennika Polskiego."

*

* *

Dnia 30 listopada przy zapełnionej szczelnie sali „Ogniska Polskiego" odbyło się uroczyste posiedzenie naukowe T-wa, poświęcone uczczeniu Henryka Sienkiewicza.

Zagaił posiedzenie prezes T-wa prof. Tadeusz Zieliński, zaznaczając, iż nie tak dawno jeszcze T-wo czciło 70-lecie narodzin wielkiego pisarza polskiej ziemi, nie tak dawno obierało go na pierwszego członka honorowego w T-wie, a już zbiera się powtórnie, by w żałobnem skupieniu składać hołd pamięci zmarłego.

Z kolei zabrał głos redaktor Zygmunt Wasilewski, członek Rady T-wa, odczytując referat o Sienkiewiczu.

Znakomity i wybitnie utalentowany krytyk polski i znawca litera-

tury odtworzył oblicze duchowe Sienkiewicza z dzieł i czynów jego nad wyraz plastycznie i barwnie. Głębokie odczucie nie tylko dzieł Sienkiewicza, jako obywatela i jako artysty, lecz także bogata skala porównawcza na przestrzeni całej literatury i życia polskiego, uczyniły z referatu redaktora Zygmunta Wasilewskiego wizerunek postaci Henryka Sienkiewicza, świetny co do formy i treści. Odczyt p. Wasilewskiego ukaże się niebawem w jednym z najbliższych numerów „Myśli Narodowej."

Drugim prelegentem był sekretarz T-wa, p. F. Cichecki, który zapoznał zebranych z materyałami, w których odbija się to, jak pamięć Sienkiewicza uczciły różne organizacye, instytucye i stowarzyszenia polskie w Rosyi, za kordonem wojennym, za granicą, a także, co i jak pisała prasa polska, rosyjska i t. d. Zaznaczywszy, iż zebrano zaledwie tylko cząstkę materyału, prelegent wydobył z niego rzeczy najistotniejsze.

Wieczór Sienkiewiczowski T-wa zapisał się bardzo pięknie w kronice posiedzeń naukowych T-wa miłośników historyi i literatury polskiej.

*

* *

Dnia 22 marca dr. *Bohdan Winiarski* wygłosił odczyt p. t.

Z dziejów Rzeczypospolitej Krakowskiej.
(1815—1846)

Prelegent dał rozbiór postanowień Kongresu Wiedeńskiego, regulującego byt państwowy miniaturowego państewka polskiego pod względem stosunku jego do trzech mocarstw opiekuńczych, ustroju wewnętrznego i gwarancyi konstytucyi; następnie przedstawił początek państwowego życia „Wolnego, Niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa z okęgiem." Znaczna część odczytu poświęconą została analizie konstytucyi krakowskiej, promulgowanej 18 listopada 1815 r. (Wolności obywatelskie, władza rządowa, wykonywana przez senat rządzący, władza prawodawcza, wykonywana przez sejm, władza sądowa), poczem prelegent przeszedł do zobrazowania szeregu zatargów konstytucyjnych dowodząc, jak Rzplita krakowska ulegać musiała woli rezydentów państw opiekuńczych. Protektorat ten, bardzo dla Krakowa ciężki, prowadził do coraz nowych starć, które kończyły sie stale porażką Krakowa. Od czasu do czasu wojska to rosyjskie, to austryackie, to wszystkich trzech protektorów okupują Kraków. Narzucona konstytucya ulega narzuconym „poprawkom" będącym zmianami na gorsze. Frzedstawił też prelegent szereg wypadków z życia wewnętrznego Krakowa, ilustrując niesłychanie trudne stanowisko władz państwowych wobec nadmiernych wymagań rezydentów z jednej opozycyi wewnętrznej z drugiej strony. Obszerniej uwzględnione zostały stosunki między Uniwersytetem Jagiellońskim, a Senatem, stosunki, które szczególnie pouczające rzucają światło na warunki polityczne, wśród których władze Krakowa prowadzić umiały to państwo, starając się odwlec chwilę upadku. Po kilkunastoletnich rządach prezesa Senatu Wodzickiego, zmieniają się już szefowie Rzeczypospolitej bardzo szybko, gdyż godności te stają się ciężarem corez nieznośniejszym. Na pokorne petycye sejmu o zmianę sposobu traktowania państwa i jego organów, mocarstwa opieodpowiadają lekceważącem milczeniem. Nadchodzi rok 1846, fatalny dla Rzplitej Krakowskiej. Organizacya powstania na trzy fronty. utopionego we krwi przez „rabacye" galicyjską, wybuch w Krakowie, kalejdosko-

powa zmiana wypadków, wreszcie okupacya i przyłączenie „Wolnego miasta Krakowa“ do Austryi — to już ostatnie chwile tego ostatniego „niepodległego“ skrawka ziem polskich. Na zakończenie prelegent przedstawił wrażenie tego faktu za granicą i przebieg ożywionej korespondencyi dyplomatycznej, która skutku żadnego, oczywiście, wziąść nie mogła. Rzplita Krakowska jest obrazem niepodległości tej ostatniej niezawisłości oraz dowodem, że państwem istotnie — nie zaś formalnie tylko — niezawisłem może być tylko państwo silne.

Dnia 22 stycznia odbył się odczyt p. Zygm. Librowicza p. t.

„Hrabina Laval i polacy w Petersburgu.“

Hrabina Laval była córką Grzegorza Kozickiego, sekretarza stanu za Katarzyny II-ej, w jej salonach zbierała się nie tylko arystokracya i dygnitarze rosyjscy, ale i świat literacki, naukowy i artystyczny, rosyjski i polski. Między innemi w maju 1828 r. w letnim pałacu hrabiny na wyspie Aptekarskiej bywał Ad. Mickiewicz, który przyjechał wówczas poraz drugi z Moskwy. Na wieczorze, urządzonym przez hrabinę z powodu pobytu polskiego wieszcza, Puszkin czytał swoją tragedyę „Borys Godunow.“

W r. 1805 u hrabiny Laval, Aleksaner I poznał się z księżniczką Maryą Czetwertyńską i nawiązał z nią bliższe stosunki.

Opierając się na współczesnych pamiętnikach, prelegent odtworzył historyę salonu hrabiny w ciągu przeszło pięćdziesięciu lat jego istnienia. Z pośród wspomnień p. Librowicz przytoczył szereg wypadków z czasów buntu dekabrystów, którzy zbierali się w pałacu hrabiny i za jej pośrednictwem prowadzili korespondencyę z kółkami politycznemi w Polsce.

Za czasów Mikołaja I-go w salonie Laval bywało kółko literatów polskich, współpracowników ówczesnego „Tygodnika Petersburskiego,“ jak np. Rzewuski, generał Sztyrmer, arcybiskup Hołowiński i inni. Po śmierci hr. Laval spadkobiercy sprzedali posiadłość księgarzowi i wydawcy petersburskiemu Bol. Maur. Wolfowi, u którego znowu często zbierało się towarzystwo polskie:Wł.Spasowicz, gen. Kieberdź, dyr. banku Poznański, inż. Sobolewski i wielu innych.

KRONIKA.

Wyższe Kursy Polskie.

W jesieni roku ubiegłego utworzone zostały staraniem T-wa Miłośników historyi i literatury, Wyższe Kursy Polskie w Petrogradzie. Wykłady rozpoczęte zostały 16 września i trwać będą do 12 maja 1917 r. Na pierwsze półrocze zapisało się 648 słuchaczów, z czego 219 stałych, a 429 wolnych; w tem mężczyzn 157, a kobiet - 491. W półroczu letniem kursy liczą ogółem 488 słuchaczów i słuchaczek, w tej liczbie stałych 188, a wolnych -300. Mężczyzn w półroczu letniem zapisało się 127, a kobiet 361.

W półroczu I-em wykładali następujący profesorowie:

Pr. Baudouin de Courtenay — Charakterystyka psychologiczna ogólna języka polskiego;
pr. Jan Ptaszycki. Historya literatury polskiej. Cz, I. Średniowiecze i Wiek Złoty.
pr. Piotr Bańkowski — Historya literatury polskiej. Cz. II. Literatura Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego;
pr. Rem. Kwiatkowski. — Ideologia najnowszych kierunków w literaturze polskiej;
pr. Stan. Ptaszycki — Encyklopedya historyi literatury polskiej;
pr. L. Petrażycki — Filozofia historyi jako socyologia;
ks. rektor J. Radziszewski — Historya filozofii powszechnej;
ks. prof. A. Szymański — Historya filozofii w Polsce w XIX w.;
pr. J. Talko-Hryncewicz — Antropologia ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich;
pr. Bohdan Wasiutyński — Historya polityczna zaboru pruskiego [1772—1914];
pr. Bohdan Winiarski — Ustrój polityczny i administracyjny na ziemiah polskich w XIX w. i Dzieje Polski w zarysie;
pr. Stan. Kozicki — Kwestya agrarna w Polsce w XIX wieku;
ks. prof. Wóycicki — Historya sprawy robotniczej w Polsce;
pr. J. Kurnatowski — Pozwój polityki socyalnej z uwzględnieniem ziem polskich.

W półroczu drugiem odbywają się wykłady następujące:

Pr. P. Bańkowski. Historya literatury polskiej, cz, II. Literatura Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.
Pr. Jan Ptaszycki. Historya literatury polskiej, cz. I. Wieki średnie i Wiek Złoty.

Pr. St, Ptaszycki. Encyklopedya historyi i literatury polskiej.

pr. R. Kwiatkowski. Literatura polska od r. 1831 do chwili obecnej.

Pr. M. Żdziechowski. Podstawy duchowe kultury współczesnej.

Dr. B. Winiarski. Dzieje Polski w zarysie.

Dr. B. Winiarski. Ustój polityczny i administracyjny na ziemiach Polskich w XIX wieku.

Pr. Baudouin de Courtenay. Charakterystyka psychologiczna języka polskiego.

Dyr. S. Cybulski. Krótki zarys historyi muzyki kościelnej w Polsce.

Pr. J. Fedorowicz. Historya prawa pryw. polskiego.

Pr. St. Kozicki. Statystyka i rozsiedlenie ludności polskiej.

Pr. J. Kurnatowski. Rozwój polityki socyalnej z uwzględnieniem ziem polskich. (Kooperatywy i związki zawodowe).

Pr. O. Niedźwiedzka. Zarys historyi oświaty kobiecej w Polsce.

Pr. L. Petrażycki. Zarys socyologii.

Ks. Rektor I. Radziszewski. Historya filozofii powszechnej.

Ks. prof. A. Szymański. Historya filozofii w Polsce w XIX w.

Pr. J. Talko-Hryncewicz. Antropologia ogólna ze szczególnym uwzględnieniem ziem polskich.

P. B. Wasiutyński. Siły ekonomiczne Polski.

Ks. pr. A. Wóycicki. Historya sprawy robotniczej w Polsce w XIX wieku.

Nowe pisma.

W połowie marca w Kijowie zaczął wychodzić tygodnik illustrowany p. t.

„Wiadomości Wojskowe“

poświęcony wszystkim gałęziom sztuki wojskowej ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień taktycznych, związanych z doświadczeniem współczesnej wielkiej wojny dziejowej, pod redakcyą Inż. Henryka Bagińskiego, nakładem Towarzystwa popierania polskiej wiedzy wojskowej imienia Zygmunta Balickiego.

„Wiadomości Wojskowe“ oprócz działu rozkazów i komunikatów urzędowych, historyi b. Wojsk polskich i artykułów naczelnych przynoszą prace z teoryi sztuki wojskowej, wychowania fizycznego i hygieny, rozwoju techniki wojskowej, jak również o wynalazkach i udoskonaleniach przemysłu wojennego, ujmując jednocześnie przebieg działań wojennych na wszystkich frontach, doświadczenia i wrażenia osobiste w postaci listów z okopów.

Redakcya ma wydać słownik wojskowy polsko-rosyjski i rosyjsko-polski, który, podajac polską terminologię wojskową, ułatwi korzystanie z dzieł wojskowych rosyjskich.

Każdy numer zawiera kronikę, recenzye i biblografię dzieł wojskowych.

Prenumerata wynosi: 12 rub. rocznie, 6 rub. półrocznie, 4 rub. kwartalnie, 1 rb. 50 kop. miesięcznie. Żołnierze i jeńcy płacą połowę. Zeszyt pojedyńczy kop. 40, na kolejach kop, 45.

Adres redakcyi i Abministracyi: Kijów, Włodzimierska 36. Hotel Praga. Telefon 5-78.

Nowe pismo, poświęcone polskiej wiedzy wojskowej, witamy gorąco, życząc powodzenia w tej tak bardzo potrzebnej pracy.

Z początkiem 1917 r. ukazało się czasopismo p. t.

„Wiadomości Bibliograficzne",

poświęcone bibliografii krytycznej, którego brak dawał się silnie odczuwać na wychodźtwie od początku wojny. Wzmagający się ruch umysłowy czynił ten brak z każdym miesiącem dotliwszym. Bogata literatura bieżąca, aktualna, ginie w powszechnej zawierusze, i, nie zanotowana, nie pozwoli z czasem odtworzyć wiernie obrazu dzisiejszej rzeczywistości. „Wiadomości bibliograficzne" mają tu poważną misyę do spełnienia.

Każdy zeszyt „Wiadomości Bibliograficznych" obejmie następujące działy:

1. Przegląd bibliograficzny, miesięczny, —czyli a) szczegółowe podanie wszystkich nowości ostatniego miesiąca, znajdujących się bądź na półkach księgarskich, w postaci książek, broszur i utworów okólników ulotnych, bądź w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, w postaci artykułów, rozpraw i traktatów. b) Poszczególny, w miarę odnajdowania wykaz nowości wydawniczych, jakie się ukazały w druku na terenie wychodźtwa od chwili rozpoczęcia wojny. c) Szczegółowy wykaz czasopism, firm wydawniczych i pism peryodycznych. c) „Polonica" w czasopismach obcych.

2. Recenzya i krytyka,—czyli dokładne i rzeczowe streszczenie, oraz bezstronna i fachowa, krytyczna ocena poszczególnych produkcyi umysłowości polskiej, podanych w spisie „Przeglądu Bibiiograficznego Miesięcznego."

3. Kronika życia naukowego, literackiego i artystycznego — czyli rejestracya objawów życia kulturalnego i literackiego umysłowości polskiej na wychodźtwie.

4. Kronika księgarska, — czyli rejestracya polskich księgarń i składów wydawniczych, krytyczna ocena ich działalności: kolporterskiej, komisowej i wydawniczej, wreszcie fachowe dyskusye nad usunięciem ujemnych i stworzeniem dodatnich warunków prawidłowego rozwoju, popytu i podaży prac literackich.

5. Pokłosie literackie. — czyli uwagi, dyskusye, życiorysy społecznych i literackich pracowników, omawianie warunków ich twórczości na wychodźtwie, wreszcie poszukiwanie nakładców i deklaracye autorów.

„Wiadomości Bibliograficzne" zapewniły sobie spółpracownictwo wybitnych fachowców w rozmaitych gałęziach wiedzy i sztuki znajdujących się stale lub przygodnie na terenie wychodźtwa.

Kierunek literacki objął Pan Aureli Drogoszewski.

Prenumerata „Wiadomości Bibliograficznych" wynosi: rocznie wraz z przesyłką, rb. 8.

Adres redakcyi: Kijów, ul. Rejtarska Nr. 19. m. 2.

Polskie pocztówki artystyczne.

Wydział Opieki nad Zabytkami sztuki i kultury polskiej przy Komitecie Polskim w Moskwie wydał artystycznie wykonane pocztówki według rysunków artystów-malarzy J. Boguckiego i F. Szwocha. Widoków-

ki te przedstawiają oryginalne i nigdzie nie reprodukowane zabytki ar-architektury polskiej: 1] b. kościół Bernardynów w Drohiczynie 2] kaplicę w Krotowszczach 3] b. teatr Moniuszków w Skuplinie 4] i 5] b. cerkiew gr. katolicką w Drohiczynie. Cena seryi złożonej z 5 sztuk wynosi zaledwie 60 кор. Cały dochód przeznaczony jest na ratowanie zabytków i dzwonów polskich. Pocztówki te prawdziwie artystyczne są do nabycia we wszystkich księgarniach w państwie, a skład ich główny znajduje się w Księgarni Polskiej: Moskwa, Sretienski zauł. 2.

Polka – profesoiem Unimersytetu Moskiewskiego.

Polce wygnance przypadło w udziale być pierwszą kobietą, która obejmuje katedrę na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu moskiewskiego.

Jest nią p. Marya Szyłkarska, urodzona na Żmudzi, we wsi Jodziany w powiecie poniewieskim, gubernii kowieńskiej, w 1887r.

14 lutego b. r. p. Szyłkarska wygłosiła w uniwersytecie dwa wykłady próbne w celu otrzymania tytułu docenta prywatnego na katedrze literatury powszechnej.

P. Marya Szyłkarska pobierała wykształcenie średnie w Mitawie, gdzie ukończyła ze złotym medalem gimnazyum rządowe. Studya wyższe odbywała w Paryżu, słuchając wykładów na wydziale filologicznym Sorbonny.]Faculté de lettres]

Pierwsze lata swego pobytu w Sorbonnie studyowała przeważnie historyę powszechną pod kierunkiem prof. Aulard'a i historyę sztuki pod kierunkiem prof. Lemonnier, potem oddała się studyom nad starożytną literaturą romańską [język staro-francuski, prowansalski, staro-włoski, staro-hiszpański], pracując pod kierunkiem bezpośrednim profesora Suchaire.

Egzamina rządowe złożyła w uniwersytecie moskiewskim z dwuch sekcyi: w r. 1912 z sekcyi historycznej wydziału historyczno- filologicznego i w roku 1913 z sekcyi literatur zachodnich. Egzamina magistrowskie złożyła w roku 1914—1915.

Od 1 1/2 r. p.Sz. prowadzi w moskiewskiej wyższej szkole technicznej oraz na wyższych kursach żeńskich rządowych i na prywatnych-Półtorackiej wykłady literatury francuskiej oraz języka staro-hiszpańskiego.

W uniwersytecie rozpocznie wykłady jesienią. Wykładać zamierza o literaturze francuskiej drugiej połowy XVII stulecia.

Konkurs na historyę malarstwa polskiego.

Baron Stefan Hensel w Moskwie złożył Zarządowi „Domu Polskiego“ sumę 2000 r., prosząc o ogłoszenie konkursu na „Historyę Malarstwa Polskiego“ na warunkach następujących:

1] Praca konkursowa powinna mieć na względzie malarstwo polskie od najdawniejszych czasów, aż do doby obecnej. Praca uwzględnić powinna dotychczasowe naukowe badania i wymagania estetyki współczesnej, ale jednak ma być przeznaczoną dla średniego ogółu wykształconego.

2] Do konkursu mogą stanąć Polacy bez różnicy wyznania, poddaństwa i miejsca zamieszkania.

3] Praca pod tytułem „Historya malarstwa Polskiego“ ma obejmować w druku nie mniej jak dwanaście arkuszy [po szesnaście stronic in quarto]. Załączenie ilustracyi nie jest obowiązkowe.

4] Prawo własności nagrodzonej pracy należy do autora, lecz „Dom Polski“ ma prawo do wydrukowania pierwszego wydania w nieograniczonej ilości egzemplarzy, z którego jednak czysty zysk należy do autora.

5] Termin ostateczny składania rękopisów 1 [14-go] maja 1918 roku pod adresem „Domu Polskiego“ w Moskwie.

6] Rękopisy powinny być oznaczone specyalnem godłem, nazwisko i adres autora podane być muszą w kopercie zamkniętej, zaopatrzonej tem samem godłem.

7] Rękopisy powinny być czytelne, możliwie odbite na maszynie piszącej.

8] Nagroda jedna — dwa tysiące rubli dzielona być nie może.

9] Konkurs rozstrzyga „jury“ z sześciu sędziów, którzy decydują większością głosów. Przy równej ilości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Na sędziów ofiarodawca zaprosił następujące osoby: 1] prof. Wiktora Porzezińskiego, 2] prof. Stanisława Noakowskiego, 3] prof. Kazimierza Raczewskiego, 4] dr. Maryana Morelowskiego, 5] p. Pawła Ettingera i p. Adama Szafkowskiego.

Obrona rozprawy przez filozofa polskiego.

W dniu 19 lutego (4 marca) w uniwersytecie Dorpackim p. Włodzimierz Szyłkarski bronił publicznie swej rozprawy filozoficznej na stopień magistra, pod tytułem: „Problemat bytu“. Oponentami z urzędu byli prof. Oze i docent pryw. p. Czetwierikow. Po pięciogodzinnej gorącej dyspucie, wydział historyczno-filologiczny jednogłośnie postanowił przyznać p. Szyłkarskiemu stopień magistra filozofii.

Pan W. Szyłkarski urodził się w 1884 r. na Żmudzi. Wykształcenie średnie pobierał w Mitawie, uniwersytet zaś skończył w Moskwie, przyczem odznaczył się już na ławie studenckiej, otrzymawszy medal złoty za pracę „O paralelizmie psychofizycznym u Spinozy i w psychologii współczesnej“. Po ukończeniu uniwersytetu p. Szyłkarski, na zasadzie rekomendacyi prof. Łopatina, był zostawiony przy uniwersytecie dla przygotowania się na profesora. W 1914 r. po złożeniu egzaminów magistrackich, p. Szyłkarski został zaliczony w poczet docentów prywatnych uniwersytetu w Moskwie, udaje się jednak do Dorpatu, gdzie, po obronie wymaganej w tym uniwersytecie rozprawy *pro venia legendi* „O panlogizmie u Spinozy“, zajął stanowisko docenta prywatnego na uniwersytecie. Wykłada, prócz filozofii, filologię klasyczną.

W roku ubiegłym p. Szyłkarski wydał I-szy tom większego dzieła „O metodzie typologicznej w historyi filozofii“ (po ros.); częścią tego dzieła jest jego rozprawa magistrowska. W druku znajduje się jego praca o filozofii przyrody J. Słowackiego i przekład na język rosyjski „Metafizyki“ Arystotelesa.

P. Włodzimierz Szyłkarski jest rodzonym bratem p. Szyłkarskiej, która uzyskała na uniwersytecie moskiewskim tytuł docenta prywatnego.

Pisma zakordonowe proszone są o powtórzenie niniejszej wiadomości, by dotarła ona do ojca pp. Szyłkarskich, p. Szymona Szyłkarskiego we wsi Jodziany, w pow. Poniewieskim.

Katedra języka polskiego w Paryżu.

Z początkiem r. 1917 rząd francuski utworzył katedrę języka polskiego w „Ecole Nationale des langues orientales“ w Paryżu. Kierownikiem tej szkoły jest znany slawista p. Paul Boyer. Na stanowisko profesora powołano p. Zygmunta L. Zaleskiego, autora szeregu prac i artykułów z dziedziny literatury i krytyki. Nowo kreowana katedra jest pierwszą w szkole rządowej francuskiej, specyalnie poświęconą Polsce. Wszystkie dotychczasowe wykłady o Polsce odbywały się dzięki wyłącznie inicyatywie prywatnej francuskiej lub polskiej.

Oprócz ćwiczeń praktycznych z języka polskiego, p. Zaleski wykłada historyczną gramatykę języka polskiego i jedną godzinę tygodniowo poświęca historyi literatury, wykładając: „O Mickiewiczu na tle literatury europejskiej“.

BIBLIOGRAFIA.

J. H. Harley. Poland past and present. Z przedmową Wł. Mickiewicza. Londyn, 1917.

St. Posner. La Pologne d'Hier et de Demain, Introduction de Georges Benard. Paris, 1916.

Stan. Kozicki. La Pologne depuis le Congrès de Vienne (1815—1915) Paris, 1916.

Zygm. L. Zaleski. La patrie musicale de Chopin. Paris. 1917.

Ignacy Grabowski. Credo. Studyum psychologiczno-polityczne. Kijów. 1917. Nakładem autora. Str. 230.

Stan. Sedlaczek. Szkoła harcerza. Na podstawie dzieła Baden Powella i polskiej literatury harcowej. Kijów, 1917. L. Idzikowski. Str.333 (z rysunkami).

Kalendarz Polski informacyjno-literacki na rok 1917 i Księga adresowa Polaków zamieszkałych w Rosyi. Piotrogród. W. Zgoda. (z illustracyami).

Józef Karczewski. Bodzio grymaśnik. Piotrogród. W. Zgoda. (z il.)

Zajmująca biblioteczka nr. 1—3: L. Rydel „Królowa Jadwiga," H. Sienkiewicz „W lasach i w pustyni," Z dni chwały i klęski." Piotrogród. W. Zgoda. (Trzy książeczki z illustr. po 25 kop.)

Pro Polonia. Zbiór odezw, dokumentów, głosów o Polsce. Piotrogród. W. Zgoda. Kop. 40.

Piotr Skarga. Św. Stanisław. Piotrogród. W. Zgoda.

M. Bęczkowska. Jasełka. Piotrogród. W. Zgoda.

Imruulkajs. Złoty poemat. Z arabskiego przełożył Kaz. Żandr.

Z. Przewóska-Czarnocka. Opowiadania o Polsce (Mieczysław II) Moskwa, 1916. Księg. Gaz. Pol.

M. H. Szpyrkówna. Będziesz maleńką. Powieść. Moskwa. 1916. Gaz. Pol.

Br. Skąpski. Tam na błoniu (poemat). Skład gł. w Księg. Gaz. Pol. 1917.

Śpiewnik Bogorodzki. (antologia poetów na emigracyi) Moskwa 1916.

H. Jabłońska. Jasełka. Moskwa, 1917.

J. Konczyński. Granica celna między Królestwem Polskiem i Rosyą. I. Moskwa 1917. Gaz. Pol.

Książka do rachunków domowych. Moskwa, Księg. Gaz. Pol. (dla każdej gospodyni książka podręczna na cały rok)

Orka. Psoty Janka. Moskwa, 1917 Księg. Gaz. Pol. (z illustr.)

Jan Dąbrowski. Henryk Sienkiewicz, studyum pośmiertne. Piogród 1917 Księg. Polska Str. 63.

Teresa Jadwiga. Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek. Z portretami. Piotrogród, 1916 Księg. Polska. Str. 255

Tadeusz Uhma. Z czasów walki i pokoju. Historya Polski niepodległej w 70 obrazach z rysunkami Józefa Stemlera. Kijów 1916 L. Idzikowski. Str. 415

Królowie Polscy. (Karton składany dla zawieszenia na ścianie w każdym domu polskim. Kijów, 1917 Cena 1 rub.

Kalendarz złotych myśli. Wieczna pamiątka po Sienkiewiczu. Na rok 1917, Kijów. Cena 1 rb.

Kalendarz krwi i łez polskich na r. 1917. Kijów, Cena rb. 1

Kalendarz-pamiętnik na rok 1917 dla młodzieży polskiej, dla wychodźców i wojskowych Polaków. Kijów. Cena rb. 1

Złote myśli z dzieł Sienkiewicza. Kijów 1917 Cena rb. 1

[Pięć ostatnich książek wydał ks. D. Bączkowski.]

Rocznik statystyczny Król, polsk. Annuaire statistique du Royaume de Pologne. Rok 1915. Opracowany pod kierunkiem Wład. Grabskiego. Piotrogród 1916.

OD REDAKCYI:

Wskutek niemożliwych do usunięcia trudności wydawniczo-drukarskich, rok 1917-y zaczynamy od numeru kwietniowego.


RSYTETU WARSZAWSKIEGO

Pragnąc, aby pismo nasze stało się wyrazem polskiej myśli naukowej na obczyźnie podczas wielkiej zawieruchy dziejowej, zdołaliśmy w krótkim stosunkowo czasie skupić koło „Myśli Narodowej“ poważny poczet polskich sił naukowych. Do ostatnich czasów przyrzekli nam łaskawie współpracownictwo Pp.:

Dr. B. Bator, Dr. K. Chodynicki, Dyr. S. Cybulski, W. Dąbrowski, Dr. R. Dyboski, prof. Uniw. Jagiell., A. Drogoszewski, Dr. J. Flach, W. Gajewski, J. E. ks. biskup dr. M. Godlewski, Wł. Grabski, L. hr. Grocholski, Dr. Wł. Gunther, Dr. L. Jachno, dr. J. Joteykówna, prof. College de France, Dr. F. Kierski, J. Konczyński, dr. St. Kozicki, J. Kożuchowski, Dr. A. Kropatsch, dr. T. Kruszynski, J. Krzyżanowski, dr. W. Kubala, J. Kurnatowski, B. Kutyłowski, R. Kwiatkowski, J. Lutosławski, prof. W. Lutosławski, Al. Łętowski, K. Mayzel. prof. H. Mianowski, Dr. M. Morelowski, Dr. W. Nakonieczny, prof. K. Noiszewski, Mec. Fr. Nowodworski, M. Pawlikowski, Dr. Z. Pazdro, prof. Lwowskiej Polit., prof. L. Petrażycki, prof. W. Porzeziński, dr. E. Piasecki, doc. Uniw. Lwow., M. Piotrowski, St. Posner, prof. St. Ptaszycki, J. Ptaszycki, K. Pułaski, J. Raciborski, ks. dr. J. Radziszewski, Rektor Akademii duchownej Rz.-Kat., E. Starczewski, dyr. A. Sznuk, St. Szpotański, Dr. Wł. Szumowski, doc. Uniw. Lwow. prof. A, Szymański, Dr. J. Talko-Hryncewicz, prof. Uniw, Jagiell, Dr. M. Treter, dr. H. Ułaszyn, Z. Wasilewski, B. Wasiutyński, proj. E. Waśkowski, inż. St. Widomski, ks. prof, A. Wóycicki, A. Zakrzewski, prof. Z. L. Zaleski, dr. M. Zdziechowski, prof. Uniw. Jagiell., prof. T. Zieliński, i in.

KOMITET REDAKCYNY

Dr. Piotr Bańkowski, dr. Stanisław Jasiukowicz, Klemens Jędrzejewski, Dr. Bohdan Winiarski.

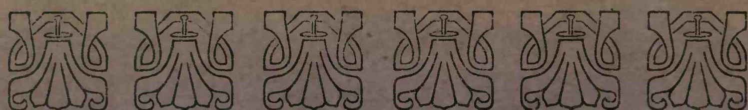
WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie z przesyłką poleconą	**18** rb.	—	kop.
Półrocznie „ „	**9** „	—	„
Kwartalnie „ „	**4** „	**50**	„
Numer pojedyńczy	**1** „	**75**	„

Adres redakcyi i administracyi: **Kowieński zauł. 26 m. 7, telefon 687-10.**

Wydawca: **Dr. Bohdan Winiarski.**

Redaktor: **Dr. Piotr Bańkowski.**



KURJER NOWY

Dziennik polityczny społeczny i literacki.

WYCHODZI ZRANA, OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redaktor **Stefan Grostern.**

Wydawcy **Marja Ogulewicz** i **Lucjan Pawłowski.**

PRENUMERATA:

W Petrogradzie	**15** rb.	**7** rb. **50** k.	**3** rb. **75** k.	**1** rb. **30** k.
Na prowincji	**18** „	**9** „ — „	**4** „ **50** „	**1** „ **50** „
Zagranicą	**20** „	**10** „ — „	**5** „ — „	**1** „ **80** „

Zmana adresu 40 kop.

Ogłoszenia: za wiersz petitu przed tekstem — **1** rb. **20** kop., na drugiej str. — **2** rb., za tekstem — **60** kop., poszukiwanie pracy za poł. ceny, załączniki według umowy.

Redakcya — **7 Rota Nr. 26, tel. 214-59,** otwarta od godz. 10 zrana do 4 popoł. **Administracya** — **Włodzimierski pr. Nr. 13, Tel. 149-10** otwarta do godz. 10 zrana do 5 popoł. codziennie oprócz dni świątecznych.

W sprzedaży detalicznej — oddzielny Nr. w Petrogradzie na prowincyi i na kolejach — **10** kopiejek.



Druk. „Sztandar", Petrograd, Stolarnyj pereułok 18.